



Ta książka jest fikcją. Imiona, miejsca, osoby i wydarzenia są produktem wyobraźni autora. Każde podobieństwo jest całkowicie przypadkowe.

RYAN HUNTER
Copyright © 2013 by Piper Shelly
Cover picture taken by Mandy
Godbehear
Cover design by Montana Jade
All cover art copyright © 2013
All Rights Reserved

Grover Beach Team 02

Ryan Hunter - Ta dziewczyna jest moja

Piper Shelly

Nieoficjalne tłumaczenie : emma_95

Beta: edytka_2

Rozdział 1

To, że miałem niezliczoną ilość dziewczyn w naszym liceum nie było sekretem. Ale nigdy nie byłem naprawdę zakochany. Cóż, nie w jednej z moich byłych.

Ale była jeszcze ona. Wysiadła z samochodu Mitchell'a, odrzuciła swoje długie, brązowe włosy przez ramię i poprawiła swój obcisły, różowy top podkreślający jej kształty. Poranne słońce oślepiło ją, więc zwięziła powieki co sprawiło, że kąci jej pięknych ust uniosły się na kształt uśmiechu. I jak zwykle, kiedy mój wzrok spoczął na Lizie Matthews, poczułem coś oślizłego poruszającego się w mojej piersi. Nie spojrzała w moją stronę. Nigdy tego nie robiła. Ale dlaczego miałyby? Jej wszechświat kręcił się wokół mojego kumpla z drużyny, Tony'ego Mitchella.

Tak długo jak znałem Tony'ego, zawsze był dostępny w podwójnym opakowaniu. On i Liza byli przez niektórych ludzi w szkole nazywani M&M. Nienawidziłem tego określenia. Nienawidziłem sposobu w jaki stanęła na palcach i zarzuciła mu ręce na szyję. Nienawidziłem jak —

Cholera ! Czy ona zamierza go *pocałować*? Mój brzuch stwardniał w sposób, który sprawił, że miałem ochotę wydrapać pazurami te cholerne mięśnie.

Ale cholera, jestem mężczyzną. Nie chciałem pokazać, jak bardzo byłem spięty. Lub tak myślałem, kiedy stałem sztywny jak deska do prasowania i nie udawało mi się oderwać wzroku od ich dwójki.

Nigdy się nie pocałowali. Ona była w nim zakochana i mogę się założyć o moją kolekcję Need for Speed że on też kochał ją w bardzo dziwny, dyskretny sposób. Ale oni Nigdy Się Nie Całowali. I to było dobre, bo gdyby zaczęli, byłbym zdolny podejść tam teraz i zreorganizować twarz mojego kumpla, tak że jego rodzina by go nie poznała.

-Spokojnie, bracie. To po prostu cmok w policzek.

Odwróciłem się do Justina, który zakradł się za mnie i poklepał mnie po ramieniu, a ja wypuściłem znajomy oddech, który wstrzymywałem za każdym razem, kiedy Liza znajdowała się zbyt blisko Mitchell'a.

-Lepiej żeby tak było. Nie chciałbym dzisiaj zamordować mojego dobrego przyjaciela.

Uśmiechnąłem się do Justina i użyliśmy naszego tradycyjnego powitania¹ które wykorzystywaliśmy odkąd skończyliśmy szkołę podstawową i staliśmy się fajnymi dzieciakami przemierzającymi korytarze liceum Grover Beach.

Justin Andrews nie był członkiem Bay Sharks, szkolnej drużyny piłki nożnej, której zresztą zdarzyło mi się być kapitanem. Nigdy nie przejmował się piłką nożną; był zawodowcem na swoim BMX². To co robił było niesamowite, ale tylko dla ludzi z życzeniem śmierci. Skoki z mostów na rowerze bądź balansowanie na parkanach sprawiało, że w prawie każdy weekend miał potłuczone kości i robiące wrażenie podbite oczy.

¹ <https://www.youtube.com/watch?v=0G7QnnQtXAA> - w oryginale ghetto handshake, tego się nie da przetłumaczyć, trzeba to zobaczyć;)

² rower ;)

Dzisiaj przyszedł, aby zobaczyć swojego brata, młodszego od nas zaledwie o rok, który aktualnie grał w moim zespole piłki nożnej.

Justin gwałtownie szarpnął podbródkiem po mojej lewej.

-Zamierzasz tam iść, aby się pożegnać z tą dziewczyną?

-Dlaczego miałbym to zrobić? Jeszcze nawet nie dotarliśmy do powiedzenia sobie Cześć.

-Stary, jeśli nie zostali parą przez ostatnie dziesięć lat, to prawdopodobnie nigdy nie zostaną. Najwyższy czas pokazać jej, że w morzu są też inne ryby próbujące dostać jej kawałek. - Podrapał się w podbródek. - Jeśli ty tego nie zrobisz, może ja zrobię. Ostatecznie i ty i ten gość Mitchell znikniecie na obozie piłki nożnej na pięć tygodni. Zarzuciłem moje przyjacielskie ramię dookoła jego szyi, przyciskając go trochę mocniej niż to było konieczne. W rzeczywistości, gdybym był choć odrobinę mniej delikatny, chłopak byłby siny na twarzy w minutę.

-Możesz spróbować, koleś. Ale wiedz, że wtedy nawet FBI nie znajdzie twojego ciała.

Uderzył mnie w żebra, więc go wypuściłem. Ale śmialiśmy się tak bardzo, że niektórzy z chłopaków i ich rodziców odwracali głowy w naszą stronę. Nie zwracaliśmy na nich uwagi, ale sprzeczaaliśmy się jeszcze bardziej dopóki znajomy głos nie wykrzyczał mojego imienia. Moja siostra podeszła i złapała mnie w niemożliwym do uniknięcia uścisku.

-Muszę iść. Phil na mnie czeka. Bądź ostrożny, mały braciszku.

-Tak, na pewno. - Staralem się ją odpędzić, kiedy całowała mój

policzek. To było w porządku, kiedy robiła to w domu lub w jakimkolwiek innym miejscu, gdzie ludzie mnie nie znali. Ale przed moimi kumplami z drużyny to było po prostu nie do przyjęcia.

-Idź sobie, Rach. I zajmij się mamą i tatą, gdy mnie nie będzie.

-Jestem prawie pewna, że są na tyle dorośli, aby zadbać o siebie, ale wpadnę czasami na obiad, jeśli poczują się samotnie lub zatęsknią za ich Kochaniem.

Roześmiała się i potargała mi włosy. Potem ruszyła z powrotem na parking w pobliżu dworca kolejowego.

Niektóre z dzieciaków wsiadły już do pociągu i machały na pożegnanie przez otwarte okna. Kiedy wziąłem swój marynarski worek i podszedłem do trenera ujrzałem ostatnią rzecz, jaką pragnąłem ujrzeć dziś rano. Mitchell i Liza w pozie, która przyciskała jej idealne ciało do jego. Pochylił się o te kilka centymetrów, które był wyższy od niej i szepnął jej coś do ucha, a na jej policzki wypłynął uroczy, różowy rumieniec.

-Człowieku, jesteś żaloszny. - Justin popchnął mnie do przodu i dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że się zatrzymałem. Zgrzytałem zębami i utrzymywałem wzrok przyklejony do znacznie bezpieczniejszej ziemi, minąłem Mitchella i dziewczynę o której marzyłem już od trzeciej klasy.

-Hej, Hunter.

Wiedziałem, że powinienem po prostu iść dalej. W każdym razie zobaczę Tony'ego za minutę w pociągu. Ale moja słabsza część patrzyła jak Tony puszczał moją dziewczynę.

-Cześć, Mitchell - Odpowiedziałem, ponieważ moje spojrzenie wymknęło się spod kontroli i skierowało na Lizę, na jej opaloną skórę odsłoniętą przez nielegalnie krótkie spodenki. Zauważyłem ją i uśmiechnąłem się.

-I fankę Mitchella.

Nie powiedziała *dzień dobry*, albo *jak się masz* albo nawet *zniknij i nigdy więcej się do mnie nie odzywaj*, choć to ostatnie mogło być zapisane w jej zielonych oczach, które zawsze miały ten demoniczny cień, gdy tylko na mnie spjrzała.

Wiedziałem, że nie była moją wielką fanką. Nie dlatego, że mnie osobiście nienawidziła, ale dlatego, że obwiniała mnie, że zabierałem jej cenny czas z Tony'm. Mitchell wypaplał tę informację pewnego dnia po tym, jak prawie na mnie warknęła za podwojenie czasu na treningi.

-Do zobaczenia Mitchell - powiedziałem i odszedłem.

-Zajmij mi miejsce w swoim przedziale - Tony krzyknął za mną. Machnąłem do niego przez ramię, ale nie odwróciłem się.

-Jasne.

Jeżeli to nie ja i Justin robiliśmy coś głupiego, to zawsze byliśmy to ja i drużyna. Byliśmy naprawdę blisko. Tak blisko jak może być rodzina. A jednak żaden z nich nie wiedział o mojej obsesji dotyczącej dziewczyny która zwracała oczy wyłącznie na mojego najlepszego gracza.

Tak, czasami po prostu trzeba zaakceptować gówno, które życie ci rzuca i przyjąć je z pełnym samozadowolenia uśmiechem na twarzy.

Podszedłem dwa kroki w stronę trenera, zanim odwróciłem się by przybić żółwika³ z Justinem.

-Ciesz się słońcem w Santa Monica. - powiedział - Słyszałem, że dziewczyny są tam gorące.

-Sprawdzę je i dam ci znać. - Może. Gdybym mógł wyrzucić Lizę z mojego umysłu na tyle długo, aby móc zrelaksować się z inną dziewczyną- a jest to coś, czego nie zrobiłem od kilku miesięcy. Jeśli to szaleństwo utrzyma się dłużej, moja reputacja może być w poważnych tarapatkach. Ale miałem dziwne wrażenie, że to będzie jeszcze gorsze dla mnie.

Justin wskazał palcem na moją twarz.

-I dbaj o Nicka. Jeśli wróci z choćby jednym zadrapaniem na skórze, pociągnę cię do osobistej odpowiedzialności.

-Jasne.

Odwróciłem się od niego, ponieważ oboje wiedzieliśmy, że jego młodszy brat był ... cóż, podatny na małe wypadki.

Cokolwiek stanie się w ciągu następnych pięciu tygodni, podczas których będziemy na corocznym obozie piłki nożnej, ten dzieciak wróci z kończyną w gipsie - bez względu na wszystko. Pytanie tylko która kończyna to będzie. Niektórzy z chłopaków z zespołu obstawiali zakłady. Postawiłem dwudziestkę na każdy palec jego lewej ręki, ale Justin nie musiał o tym wiedzieć.

Znalazłem Frederickson'a i Alex'a Wintera w przedziale z czterema

³ W oryginale przybić pięściami ale jakoś mi to tu nie pasuje ;) Na życzenie mogę poprawić ;)

siedzeniami w środku pociągu. Czekaliśmy, aż Tony dołączył do nas, a potem zamknęliśmy nieprzeźrocyste, przesuwane drzwi i rozsiedliśmy się na trzy godziny podróży pociągiem.

Mieliśmy chipsy, piwo korzenne i byliśmy tylko my, faceci.

Postanowiłem, że następne pięć tygodni będzie diabelnie dobrym czasem dla nas wszystkich.

Ale potem spojrzałem chyłkiem przez okno i zobaczyłem Lizę, która wciąż stała na peronie, jej ręce była owinięte wokół jej tali, a jej twarz była smutna. Jeśli ten wyraz twarzy byłby spowodowany przeze mnie, a nie przez mojego kumpla, czułbym się cholernie, znacznie lepiej.



Pierwsze trzy dni na obozie były piekłem. Graliśmy według poważnego harmonogramu codziennie, do czasu aż zostało nam odpuśczone, nasze nogi były w ogniu.

Przez to, nie byliśmy zdolni do niczego innego niż łapanie odrobiny jedzenia i rzucanie się na poduszkę.

Ale szybko przyzwyczailiśmy się do ćwiczeń i w czwartym dniu Mitchell, Winter, Frederickson i ja myśleliśmy, że to w porządku, aby naciągnąć odrobinę obozowe zasady i wymknąć się po zmroku dla odrobiny zabawy. Santa Monica miała kilka fajnych miejsc na miłe spędzenie czasu dla uczniów.

W miejscu zwanym The Teen Spirit nie było alkoholu, co było dla nas w porządku, tak jak wspaniała muzyka i miłych dla oka cukierków. Nie trzeba było długo czekać na dziewczyny, które zbliżyły się do naszego stolika jak ćmy do światła. Dwie z nich nosiły coś czarnego, co z trudem można by nazwać sukienką, a pozostałe trzy były ubrane w obcisłe jeansy i topy, które pozostawiały pępki wystawione na naszą opinię.

-Cześć chłopaki - powiedziała jedna z nich, trzepocząc do mnie rzesami. Domyśliłem się że ma zaledwie siedemnaście, ciągle o rok młodsza ode mnie.

-Zwykle znamy wszystkich przystojnych chłopaków, którzy tutaj przychodzą. Musicie być tutaj w odwiedzinach?

Dobrze, że to ona była ta odważna, i to nie tylko dlatego że ośmieliła się tu przyjść w obcasach, które były dłuższe niż mój środkowy palec i wyraźnie sprawiały jej problemy z chodzeniem.

Zastanawiałem się, czy powiedziałyby to, gdyby stała przed nami sama, bez stada lwic pilnujących jej pleców.

-Gramy w piłkę nożną na obrzeżach miasta - powiedziałem jej - W ciągu następnych kilku tygodni będziecie miały czas, aby przyzwyczaić się do nas przychodzących tutaj.

Uśmiechnęła się na powitanie i zaczepiła swoje czarne włosy za uszy, odsłaniając kolczyki w kształcie pirackich obręczy.

-Nie macie nic przeciwko, jeśli usiądziemy?

-Pewnie - Chwyciłem siedzenie żeby zwolnić miejsce obok mnie i przyciągnąłem ją tak, że usiadła zaraz obok mnie.

Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że Frederickson przyjął pełen nadziei wyraz twarzy, kiedy dziewczyny przyszły, a może dlatego, że był to stary nawyk. Niezależnie od tego, pożałowałem tego w momencie, gdy inne dziewczyny przyniosły krzesła i replika pirata przysunęła się tak blisko, że nasze nogi dotykały się pod stołem. Jako, że byliśmy dżentelmenami, zapłaciliśmy za rundę napoi gazowanych i podtrzymywaliśmy swobodą pogawędkę, ale z wyjątkiem Fredericksona, nikt z nas, chłopaków nie wydawał się zadowolony z połowu, jaki mieliśmy. Dziewczyna obok mnie, która nazywała się Sandy, zamówiła wodę mineralną i pochyliła się nieco zbyt blisko, aby powiedzieć dziękuję. Kiedy spojrzałem na jej twarz, jedyne o czym mogłem myśleć, to, to, że wolałbym dziewczynę, która przyszłaby czysta i naturalna, bez tego całego kolorowego cementu na twarzy. Odchyliłem się do tyłu o kilka cali, a następnie zwiększyłem odległość między nami do pełnej stopy.⁴ Nie tylko dlatego, że była pomalowana jak pierwsza świnka morska Picassa, ale również wydawało się, że wpadła do kociołka perfum swojej mamy, co żądliło mój nos.

Stałem obok Lizy milion razy i kwiecisty zapach jej szamponu i mydła nigdy nie zakręcił moich palców u stóp.

Mitchell miał problemy z odpieraniem truskawkowej blondynki, która błysnęła zębami w kokieteryjnym uśmiechu do niego. Byłoby interesującym dowiedzieć się, czy on jej unika z powodu tej samej dziewczyny, która siedziała teraz w mojej głowie. Robiliśmy to przez

⁴ Stopa to 30 cm lub też 12 (chyba :P) cali.

godzinę, ale w końcu Tony i ja wymieniliśmy spojrzenie, które mówiło *Biegnij, biegnij tak szybko, jak to tylko możliwe.*

Aby uciec, wyprodukowaliśmy słabe usprawiedliwienie dupków. Że nie powinniśmy zatrzymywać się na tak długo i że zostaniemy wyrzuceni z obozu piłki nożnej, co nie było kłamstwem, ale też niczym, czym byśmy się przejęli.

-Wrócisz w weekend? - Sandy zapytała i zakręciła swój kosmyk włosów wokół palca wskazującego. Boże, kto nauczył tę dziewczynę flirtować? To było tak jakby oglądać najgorszy chick flick⁵ w historii i jeszcze robić notatki.

No dobra, może nie była taka zła, a kilka miesięcy temu byłbym zachęcony jej flirtem, ale dziś nie byłem w nastroju.

-Pewnie przyjdziemy. Ale też prawdopodobnie przyprowadzimy nasze dziewczyny, więc ta runda już się nie powtórzy.

To kazało jej się wycofać, ale mnie nie było w najmniejszym stopniu przykro za to gówniane kłamstwo. Klepnałem Fredericksona w ramię i przerwałem jego rozmowę z dziewczyną, która miała włosy tak samo czerwone jak jego.

-Spadamy, koleś. Idziesz?

Zagryzł wargę, poważnie zastanawiając się. Potem oderwał się od dziewczyny, którą nazywał Kelly i podszedł z nami do drzwi.

-Nigdy nie byłem tak szczęśliwy z ucieczki od bandy dziewczyn. - Powiedział Mitchell, kiedy wspinaliśmy się z powrotem na

⁵ I tu miałam problem. chick - laska, cizia, flick - machnąć, szybko ruch ręką :P Można to też przełożyć jako babski film i to chyba o to chodzi :P

ogrodzenie z metalowej siatki przy obozie.

-Dlaczego? - wymamrotał Frederickson - Laski były chętne. Nie chcieliście ich przelecieć?

Tony i ja jednocześnie uderzyliśmy go w głowę.

-Nie lubię, gdy dziewczyna nie przyjmuje odmowy do wiadomości. - Powiedziałem, po czym przytrzymałem drzwi otwarte, aby reszta mogła się wślizgnąć. Ręka Sandy spoczywająca na moim udzie z pewnością nie słyszała wcześniej tych słów.

Wczołgaliśmy się na piętrowe łóżka i zgasiliśmy światła.

Kiedy następnego dnia wyszliśmy na tereny treningowe, już na pierwszy rzut oka wiedzieliśmy, że to będzie wyjątkowy dzień.

Grupa dziewczyn, ubranych w piłkarskie swetry i korki siedziała na zielonym trawniku, najwyraźniej na nas czekając.

To był pierwszy rok, w którym dziewczyny przyjechały na obóz piłki nożnej i początkowo myślałem że to dobry pomysł. Ale kiedy trener powiedział nam o utworzeniu zespołów koedukacyjnych, byłem odrobinę sceptyczny. Nigdy wcześniej nie graliśmy z dziewczynami. Były one delikatne i łamliwe i z pewnością nie powinny być na boisku z grupą awanturniczych facetów.

-Cześć Hunter - dwie dziewczyny z mojej chemicznej klasy przywitały mnie.

-Cześć Brinna, cześć Cloey - powiedziałem, nie zatrzymując się, aby porozmawiać z dwoma blondynkami. Cloey Summers była zdolnym graczem, z tego co widziałem przez ostatnie trzy dni na innym boisku, a Brinna McNeal bez względu na wszystko była przyczepiona do jej

pięt.

W trosce o nasze kości, chłopcy i ja stonowaliśmy trochę po rozpoczęciu pierwszego meczu. Może to było głupie z naszej strony, bo kiedy pierwsza połowa się skończyła, Cloey sfaulowała mnie trzy razy, i nie mam tu na myśli delikatnych, kobiecych fauli.

Staranowała mnie dwa razy z pełną prędkością, a ostatnim razem podłożyła swoją prawą nogę wokół mojej kostki, tak że poleciałem kilka jardów na przód, zanim opadłem brzuchem na trawę. Zajęło mi chwilę ponownie wtłoczenie powietrza do moich płuc, zanim wstałem i skierowałem się w jej stronę. Odkąd prawie dorównywała moim stu dziewięćdziesięciu centymetrom mogłem zbliżyć moje czoło do jej i zawarczyć jej w twarz.

-Ach, jesteś taką damą, Summers.

-Przepraszam, czy zraniłam twoje uczucia? - odpowiedziała z uśmiechem na ustach, który zwiastował kłopoty.-Może kontynuować grę, czy potrzebujesz chwili na złapanie oddechu, Hunter?

Znałem tę dziewczynę całe moje życie, od kiedy mieszkała trzy ulice ode mnie, i nigdy nie interesowała mnie ani odrobinę. Ale jej agresywny styl pozostawił ślad tego dnia, i po dwóch tygodniach okazjonalnego grania z dziewczynami, postanowiłem przegryźć ten temat z facetami z mojego zespołu.

The Teen Spirit jest miejscem, w którym dzisiaj wieczorem porozmawiamy. Nie poszliśmy tam od naszej pierwszej nocy na zewnątrz i zastanawiałem się, czy Sandy i jej lwice znowu tam będą.

Winny przez głupie kłamstwo wobec dziewczyn, miałem mdłości, kiedy tylko przeszliśmy przez drzwi. Uczucie wzrosło, kiedy tylko zobaczyliśmy dziewczyny siedzące przy barze.

Ku konsternacji Fredericksona, wybraliśmy stolik na końcu sali.

Miejsce było pełne w sobotnią noc, ale i tak dość łatwo przegnaliśmy mniejsze kurczaczki.

-Pomyślałem - zacząłem, aby zostać natychmiast przerwany przez Alexa.

-Słuchajcie, słuchajcie!

-Zamknij się, Winter! - uderzyłem go w ramię - Więc, co sądzicie o zespole koedukacyjnym, kiedy już wrócimy do domu?

Cała siódemka pochyliła się do przodu, kładąc ręce na stole.

-Co?

-Nie przez cały czas. Ale widzieliście, że gra z nimi nie była w połowie zła. Pomyślałem, że moglibyśmy dzielić treningi. Połowa czasu z i połowa bez lasek.

-W każdym razie, jeśli się zgodzą - zauważył Tony.

-Widziałem Cloey Summers i jej przyjaciółki w pobliżu wejścia, kiedy wchodziliśmy. Jeśli zgadzacie się z tym pomysłem, pójdę po nie i możemy to obgadać razem.

Nastało zbiorowe milczenie. Powoli na ich twarzach zaczęły rosnąć uśmiechy.

-Jak dla mnie brzmi jak niezły plan. Wchodzę w to. - powiedział Frederickson.

Wiedziałem, że tak łatwo się zgodził, ponieważ wydawało się, że spośród nas to on ma najwięcej zabawy z dziewczynami.

Mitchell przybrał sceptyczną minę.

-Nie jestem tego pewien. To znaczy, one nigdy nie grały z nami w ważnych grach, więc dlaczego mielibyśmy poświęcać nasz czas treningów?

-Może nie graliśmy z nimi w wielkich grach, ale wiem, że Hamilton High ma zespół koedukacyjny, i, jeśli się nie mylę, Wściekłe Wilki z Riverfalls również. Są więc dwie drużyny, które moglibyśmy zaprosić raz na jakiś czas na mecz towarzyski.

Roześmiałaś się i klepnałem go w ramię.

-Jeśli to pomoże, możesz poprosić swoją dziewczynę aby również dołączyła do zespołu.

-Kto? Liz? - Przybrał skonsternowany wyraz twarzy. - Wolałaby dotknąć trędowatego niż piłki nożnej. I ona nie jest moją dziewczyną.

-Tak, jasne - drażniłem go, choć usłyszenie z ust mojego przyjaciela prawdy, sprawiło, że poczułem się niewymownie dobrze. - Więc, możemy teraz zapytać dziewczyny czy nie?

Faceci zgodzili się jak jeden. Wstałem i skierowałem się w stronę baru, przy którym po raz ostatni widziałem Cloey, Brinnę i trzy inne dziewczyny z naszej szkoły.

Pech. Obok nich stała Sandy i reszta lasek. Sandy zobaczyła mnie, gdy podszedłem bliżej, a fakt, że byłem sam wydawał się ją uszczęśliwiać. Jej uśmiech rozprzestrzenił się i powiedziała mi cześć

-Hej, Sandy.

-Tym razem bez dziewczyny? - Zabrzmiało jak mieszanka oskarżenia o kłamstwo, które jej powiedziałem i zachwyty przez ponowne znalezienie mnie. Nie chciałem dawać jej fałszywej nadziei, i co ważniejsze, nie chciałem spędzić następnej godziny na odpędzaniu się od niej, więc chwyciłem pierwszą znajomą dziewczynę jaką zauważyłem i pociągnąłem ją do mojego boku.

-Przepraszam, ale muszę cię rozczarować. - Powiedziałem do zbitej z tropu Sandy - Ale ja po prostu przyszedłem po moją dziewczynę. Przechyliłem głowę, aby zobaczyć kto faktycznie był moją dziewczyną i znalazłem się nos w nos z Cloey.

Delikatnie uniosła do mnie brew, ale była na tyle chłodna, aby uporać się z tą chwilą.

-Jesteś gotowa na powrót ze mną do stolika, kochanie? - Powiedziałem, uśmiechając się szeroko.

Cloey wywołała u mnie chwilową panikę, ale potem uśmiechnęła się.

-Oczywiście, kochanie. Pozwól mi tylko przekazać dziewczynom że idziemy. I że zgodziłeś się postawić kolejkę.

Zacisnąłem zęby za wąskim uśmiechem, ale dla ratunku było warto. Z moim ramieniem ciągle owiniętym wokół Cloey, szedłem do naszego stolika plecami do niej, wiedząc, że Sandy będzie na nas patrzeć tymi rozczarowanymi granatowymi oczami.

Cloey grała swoją rolę zbyt dobrze. Przesadziła, kiedy owinęła rękę dookoła mojej talii i wepchnęła rękę do tylnej kieszeni moich jeansów.

-Zabierz rękę stamtąd, Summers. - Warknąłem, ciągle trzymając ją

przyciśniętą do mojego boku.

-Dlaczego? Masz seksowny tyłek, Hunter. - Roześmiała się i uszczyptała w tyłek, zanim przeniosła rękę z kieszeni do bezpieczniejszej strefy.

Chłopaki znaleźli krzesła dla pań, a ja byłem bardziej niż szczęśliwy, kiedy mogłem puścić Cloey i osunąć się z powrotem na moje miejsce.

-Wow, to wygląda jakbyś nas oczekiwał - powiedziała, gdy wszyscy usiedli. - Co się dzieje?

-Jest coś, co chcielibyśmy z wami omówić. - Odpowiedziałem.

-Naprawdę? A ja myślałam, że chciałeś użyć jednej dziewczyny aby uciec innej.

Skrzywiłem się.

-Tak... dzięki za to.

Zamówiłem napoje dla nas wszystkich, po czym powiedzieliśmy dziewczynom, co mamy na myśli. Wszystkie zaintrygował pomysł zwłaszcza, że w Grover Beach nie ma zespołu dla dziewczyn. W piłkę nożną mogły najczęściej grać w sali gimnastycznej, a to tylko wtedy, kiedy ich nauczyciel miał dobry dzień.

-Znam kilka dziewczyn w szkole, które byłyby wdzięczne za bycie w zespole. - Powiedziała Brinna - Jeśli nie przeszkadza ci to, że nie wszystkie w przyszłym roku będą seniorkami.

-Właściwie tylko Sasha, Tyler i ja będziemy w przyszłym roku seniorami w naszej drużynie - zauważyłem. - Więc nie musisz się martwić.

-Świetnie. Mogę napisać do kilku dziewczyn do domu i możemy się

spotkać, kiedy wrócimy. Ilu dziewczyn potrzebujecie do koedukacyjnego zespołu?

-Myślę, że byłoby dobrym, aby podzielić zespół na pół, więc jedenaście graczy byłoby okej. Jeśli będzie więcej chętnych, będziemy musieli przeprowadzić eliminacje.

Wieczór trwał jeszcze przez kilka godzin, zanim wspólnie wyszliśmy z baru.

-Wszyscy złapcie dziewczynę - powiedział Alex z uśmiechem, kiedy mijaliśmy Sandy i jej lwice przy barze.

chciałem ponownie przygarnąć Cloey pod ramię, ponieważ szła obok mnie, ale blondynka posłała mi groźne spojrzenie.

-Weź Brinnę - warknęła, po czym uchwyciła się ręki Tony'ego i posłała mu zalotny uśmiech. - Chcę być jego dziewczyną podczas wyjścia.

Mitchell przeczesał dłonią blond włosy i uwolnił pełen samozadowolenia uśmiech.

-Przykro mi, Hunter.

Nie musiało mu być przykro. Brinna była dobrą partią jak każda, ale puściłem ją jak tylko drzwi zamknęły się za nami. Jednak Cloey przywarła do ramienia Mitchella na całą drogę do domu. Później dostałem sprawozdanie z flirtu, który trwał cały wieczór, a który ja najwidoczniej przegapiłem. Summers i Mitchell? Teraz, właściwie dlaczego ta myśl wywoływała szeroki uśmiech na mojej twarzy?

Z powrotem na obozie, wrzuciłem ćwierćdolarówkę do maszyny z napojami na korytarzu, tylko po to, aby dostać szansę na zobaczenie, jak Cloey i Tony pożegnają się dziś wieczorem.

Znając Cloey, byłem pewnie że dojdzie do pocałunku, a jeśli tak się stanie, to może być w końcu moją szansą z Lizą.

Jeśli Tony zostanie zdobyty, ona prędzej czy później zda sobie sprawę, że nie jest on jedynym chłopakiem na świecie.

Wziąłem łyk coli, obserwując ich kątem oka. Ku mojej całkowitej frustracji, nie pocałowali się.

Nawet nie mówili o spotkaniu się kolejnego dnia, na treningu piłki nożnej.

Wszystko co powiedzieli to "Dobranoc" i Cloey dodała "Śpij dobrze, Anthony".

Tony czekał na mnie, gdy odchodziła i wspólnie wspięliśmy się po schodach do sypialni chłopców.

Nie poruszałem tematu, on też nie.

Rozdział 2

Cloey Summers była podobna do mnie. Tak jak ja lubiła skakać z kwiatka na kwiatek, ciesząc się nieskomplikowanymi związkami, które trwały dwa, maksimum trzy tygodnie i kończyły się tym, że była wolna od jakichkolwiek więzów. Byłem zupełnie świadomy tego, że większość dziewczyn ma mnie za kobieciarza czy szkolne ciacho, jednak nie chciałem być za kogoś takiego uważany bo dziewczyna której pragnąłem przechodziła nieświadomie przede mną każdego dnia, nieświadoma tego co czuję.

Nie potrafiłem zrozumieć co powstrzymuje Cloey od zaangażowania się w głęboki i znaczący związek. Latała za połową chłopaków na obozie piłki nożnej od czasu, gdy ewakuowaliśmy nasze akademiki po pięciu tygodniach i przez to wyrobiła sobie opinię. Tylko kilkoro z nas było odpornych na jej flirty, ale Tony Mitchell zdecydowanie nie należał do tej grupy. Byłoby to kłamstwem gdybym powiedział, że nie miałem nadziei, że będą razem, nawet jeżeli był moim przyjacielem i zasługiwał na kogoś lepszego. Ale była ona pierwszą dziewczyną od wieków, którą zainteresował się poza Lizą i nie mogłem pomóc mojej nadziei wzrosnąć ilekroć zobaczyłem ich razem. Nigdy nie odbiłbym dziewczyny przyjacielowi. Ale skoro Tony był z kimś innym, nie mógł mieć dłużej Lizy Matthews dla siebie. W pociągu znowu było nas czworo: Alex, Frederickson, Tony i ja. Wszyscy byliśmy ładnie opaleni od gry na słońcu, wygłupialiśmy się jak napalone koguty, chwaliliśmy się tym jak dziewczyny będą u naszych stóp gdy

wrócimy.

Prawda jednak była taka, że Frederickson miał to naprawdę na myśli, bo ja...cóż, ja przestałem wyrywać dziewczyny na każdym rogu szkolnego korytarza jakoś naprawdę dawno temu. Tony pisał jak szalony z Lizą, a jeżeli chodzi o Alexa Wintera to wreszcie ujawnił dlaczego był taki wycofany w kontaktach z płcią piękną w ciągu ostatnich pięciu tygodni. Jego myśli także wypełniała jedna dziewczyna. Wyjątkowa dziewczyna. I zamierzał ostatecznie zaprosić ją na randkę, mimo że odprawiła go dwa razy zanim skończyła się szkoła. Nazywała się Simone i myślę, że zapamiętałem ją z imprez, które czasem organizowałem. Z imprez, na których zawsze miałem nadzieję zobaczyć Lizę wchodzącą przez moje frontowe drzwi, ale było tak, że Tony nigdy nie przekazał moich zaproszeń. Mówił że jest zbyt miła, żeby przeciągać ją przez piekło jakim był mój dom w sobotnie noce, ale jestem pewny, że bał się, że ktoś zacznie ją podrywać, a jej się to spodoba.

Spojrzałem na mojego przyjaciela, który właśnie pisał następnego sms-a. Na pewno przekazywał Lizie, że będziemy w domu za jakieś dwie godziny, a ona siedziała w swoim pokoju obgryzając paznokcie, gdyż nie może się doczekać, aż znowu go zobaczy.

-Czy wy dwoje rozumiecie się przez telefon czy co?- zakpiłem i kopnąłem do jego butów do tenisa swoimi palcami. Tony podniósł ten swój pytający, niewinny wzrok.

- Wysłałeś Lizie ponad 20 wiadomości w ciągu ostatnich trzydziestu minut. - powiedział Alex wymieniając się ze mną szyderczym

uśmiechem.

- Co jest tak pilne, że nie może poczekać dopóki nie wrócimy do domu?

- Nic.- Tony odchrząknął i wsunął telefon do kieszeni. - Właśnie opisywałem jej co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni. Od kiedy Hunter chciał spotkać się z innymi w związku z podziałem kosztów, aż do teraz. Będzie w okropnym humorze gdy to usłyszy.

-Stary, daj temu odpocząć i po prostu czekaj do spotkania. Nie wiem czemu wszystko komplikujesz i marnujesz tyle kasy na wiadomości.- powiedziałem. Ale prawda była taka, że byłem zazdrosny, i to dużo bardziej niż trochę. Chciałbym móc w kółko pisać z Lizą, tak jak on w czasie jazdy do domu, chciałbym żeby cieszyła się że znowu mnie zobaczy i mocno ją przytulić gdy się zobaczymy, co Tony bez wątpienia zrobi kiedy za niedługo wejdzie do jej domu.

-Ona nie przyjdzie. Nienawidzi piłki nożnej, a kiedy wspominał twoje imię, jej twarz wykrzywia się w grymasie.

Tony głupawo się uśmiechnął.

-Bez obrazy, Hunter

-Nie ma sprawy - wymamrotałem i odwróciłem się by gapić się przez okno.

Liza była prawdopodobnie jedyną dziewczyną we wszechświecie odporną na mój urok. Cholera!!!! Ale przecież nie poznała jeszcze wiele mego uroku, zresztą, od kiedy dziewczyny przyjaciół są dla mnie kimś zakazanym, co automatycznie złagodziło moją chęć flirtowania. Aczkolwiek wszystko mogło się zmienić dzięki Cloey. W

duszy pojawiła się iskra nadziei. Sprawilo to, że poczułem się głupio i walczyłem, by mieć to uczucie pod kontrolą. Rzuciłem okiem w bok, na Tony'ego.

- Co z laską którą poznałeś w lecie?

-Co z nią?

- Spędzaliście razem dużo czasu na obozie.

Jego usta złożyły się w cienką linię.

-Tak. No i co?

Cholera. Nigdy nie rozmawialiśmy o Cloey i teraz, kiedy o tym pomyślałem zdałem sobie sprawę dlaczego. Za każdym razem gdy ktoś wspomniał o Cloey, Mitchell zmieniał temat.

-Więc, jest coś między waszą dwójką?

- Dlaczego cię to interesuje?

-Czemu nie chcesz odpowiedzieć? - Alex popchnął Tony'ego w ramię.

-Bo koleś jest zakochany i tonie w słodkiej dziewczynie Matthew.

Tony też go popchnął.

-Odwołaj to. Nie jestem w nikim zakochany.

- To dlaczego nagle stałeś się taki drażliwy? - zapytał Alex.

-I czemu tak się bronisz? - dodałem.

-Nie bronię się. Jesteście idiotami.

Okej, nie mogliśmy temu zaprzeczyć, ale sekretne życie miłosne Tony'ego interesowało mnie coraz bardziej. I wtedy dotarło to do mnie.

-To przez nią!

Podniósł brwi ze zdziwienia

-Co?

-To przez Cloey, a nie przeze mnie. To ona jest powodem dla którego nie chcesz zabrać ze sobą Matthews. Nie chcesz żeby dziewczyny się spotkały, to wszystko.

Cholera, prawie szydziłem z mojego przyjaciela dzięki mojej pomysowości. Nagle wydarzyło się coś dziwnego, na co żaden z nas nie liczył. Anthony Mitchell zaczerwienił się jak śliczna dziewczyna. -

-O mój boże!! - uderzyłem się w czoło. -Czyli coś jest na rzeczy z tą laską. I boisz się powiedzieć o tym słodkiej Lizie.

Tony nerwowo przejechał ręką po włosach.

-Ona tego nie zrozumie - jęknął, co wcale nie pomogło, gdyż właśnie dostał kolejną wiadomość od Lizy.

Wiem, że byłem dupkiem, ale tym razem nie mogłem się oprzeć. Od razu jak Tony wyjął telefon z kieszeni wyrwałem mu go i odczytałem wiadomość. Tony skoczył w moją stronę, ale zdołałem utrzymać urządzenie z dala od jego rąk i przestałem zmagać się ze swoim sumieniem.

-Możemy robić co tylko zechcesz. Może pójdziemy popływać? Nie robiliśmy tego całe lato. A to wszystko przez to, że nie było Cię tak długo, ty łobuzie. - przeczytałem głośno a reszta z wyjątkiem Tonyego powtórzyła za mną "Ty łobuzie!" w najbardziej gejowski sposób jaki kiedykolwiek słyszałem. Śmialiśmy się jak osły.

-Oddaj telefon. Jesteś taki dziecinny, Hunter!

-Dziecinny! - powtórzyliśmy znowu i ułożyliśmy głowy jak trzech asystentów komika powstrzymując się od śmiechu. Byłem za słaby

aby wytrzymać atak Tonego, więc oddałem mu telefon. Bóg wie co odpisał potem Lizie. Prawdopodobnie napisał że jest uwięziony w pociągu, w jednym przedziale z dziećmi z przedszkola Grover Beach. Kiedy pociąg zatrzymał się na naszej stacji, wzięliśmy nasze torby, wyskoczyliśmy z wagonu i powitało nas piątkowe, popołudniowe słońce. Przeciągnąłem się i usłyszałem jak coś strzeliło mi w karku, który zeszywniał w czasie podróży. Następnie rozejrzałem się w poszukiwaniu drobnej brunetki z dużymi, zielonymi oczami. Nie przyszła nawet żeby powitać swojego najlepszego przyjaciela i dziecięcą miłość. To że nie widziałem Lizy przez połowę lata i pozostałem przy zdrowych zmysłach było wielkim wyzwaniem. To że nie widziałem jej teraz było torturą. Ale do rozpoczęcia zajęć zostały tylko trzy tygodnie. Postanowiłem być mężczyzną i znieść to z uśmiechem na twarzy. Albo tylko to sobie wmówiłem. Pożegnałem się z chłopakami żółwikiem i wykrzyczałem pożegnanie dla kilku innych znajomych, z którymi byliśmy na obozie. Później postanowiliśmy znaleźć podwózkę do domu. Tata miał mnie dzisiaj odebrać, ale zanim go znalazłem wpadłem na mojego kumpla Justina. Był ze swoim połamanym, młodszym bratem. Oczywiście Nick Andrews nie był kompletnie połamany, tylko jego prawy nadgarstek, co sprawiło, że zrobiło mi się go żal. To stało się tylko trzy dni temu i wszyscy zastanawialiśmy się, czy dostanie się mu za to w domu. Chłopak nie ma szczęścia. Justin podszedł do mnie z groźną miną, ale zanim zdążył coś powiedzieć wtrąciłem się.

-Koleś, nie byłem nawet w jego pobliżu gdy to się stało. Poślizgnął się

pod prysznicem. Jak miałem go niby przed tym ochronić co?
Zastanowił się nad tym przez chwilę, a potem obdarzył mnie krzywym uśmiechem i zaczęliśmy nasz powitalny rytuał, który skończył się wzajemnym okładaniem pięściami naszych ramion.

-Co pękło? - zapytał gdy szliśmy razem z Nickiem na parking.
Po chwili nachylił się, abym tylko ja usłyszał jego drwiące słowa.

-Pojawiła się jakaś laska która wybiła ci z głowy Matthews?
Uśmiechnąłem się do niego

-Przejechałeś ciężarówką po swoim świętym BMX-ie?
-Nie - odpowiedzieliśmy równocześnie i zaczęliśmy się śmiać.
Poklepałem jego brata po ramieniu i powiedziałem

-Do zobaczenia niedługo u Charliego - zanim odszedłem.
Mój tata czekał przy naszym czarnym Fordzie Chryslerze. Objąłem go na krótko ramieniem, wrzuciłem torbę do samochodu i usiadłem na miejscu pasażera. Mimo że tegoroczny obóz był epicki, miło było w końcu wrócić do domu. Mama musiała wyczekiwać za drzwiami jak ryś, gdyż w momencie gdy je otworzyłem złapała mnie w niedźwiedzi uścisk, który sprawił, że nie mogłem złapać powietrza w płuca.

-Mamo! - z trudem powiedziałem ale też ją przytuliłem i zaśmiałem się - Mamo, puść mnie. To boli.

-Taa, okropnie za tobą tęskniła, synu - powiedział tata przeciskając się pomiędzy framugą, a mamą i mną.

-Pięć tygodni. Nie masz pojęcia jak bardzo - powiedziała mama z ogromnym uśmiechem i pogłaskała mnie po policzku całując mnie w drugi - Ten dom jest pusty kiedy nie ma obojga dzieci.

Odkąd moja siostra zwała w wieku dwudziestu lat, okej nie zwała tylko wyprowadziła się do San Luis, stałem się jedynym ośrodkiem miłości mojej mamy. Kiedy Rachel rzuciła studia żeby wyjść za właściciela baru, stałem się tym dobrym dzieckiem, które ciągle mieszka w domu i zamierza pewnego dnia przejąć biznes ojca. Tata prowadził praktykę weterynaryjną przyłączoną do naszego domu i pozwalał mi zakradać się tam od czasu do czasu. Lubiłem zwierzęta i pomagałem mu opiekować się futrzanymi pacjentami, co było fajne. Kiedy uwolniłem się od pozytywnego uścisku mamy, opróżniłem swoją torbę, dałem rzeczy do prania i ruszyłem na górę by zmyć z siebie nieprzyjemny zapach długiej podróży. Z ręcznikiem luźno owiniętym wokół bioder ogoliłem się, użyłem mojego dezodorantu i wytarłem moje mokre, ciemne włosy. Z szafy wyjąłem białą koszulę i luźne spodnie. Włożyłem czarne buty które nosiłem do jazdy na desce. Obok łóżka stała moja deska z wzorem graffiti. Gapiłem się na nią przez chwilę, po czym zdecydowałem się zostawić moje auto w garażu jeszcze jeden dzień i zamiast niego użyć deski. Oczy mojej mamy rozszerzyły się, gdy zszedłem do holu z deską pod pachą.

-Znowu wychodzisz? Ledwo znalazłeś czas żeby się przywitać. I nie opowiedziałeś mi jak było na obozie.

-Tak, umówiłem się z chłopakami z drużyny za- - spojrzałem na zegarek - piętnaście minut

-Wrócisz na kolację? Mam zamiar zrobić wieczorem owoce morza. Moje usta ułożyły się w ogromny uśmiech. Mama wiedziała że uwielbiam ryby i krewetki przygotowane na różne sposoby, zawsze

przygotowywała tą potrawę na specjalne okazje. Jak na przykład ta, kiedy jej ukochany syn wraca do domu z obozu po długich pięciu tygodniach. Była tylko jedna rzecz, którą mogłem w tej chwili powiedzieć.

-Też cię kocham mamo - Pocałowałem ją w policzek -Wrócę niedługo. Nie będzie mnie tylko parę godzin. Obiecuję. Gdy wrócę opowiem ci wszystko o obozie na kolacji.

Pocałunek był moim biletem na wyjście. Mama nigdy nie zabroniłaby mi niczego gdy byłem słodkim chłopcem, który nie wstydzi się powiedzieć swojej mamie, że ją kocha. Na dworze wskoczyłem na deskę i skierowałem się do kawiarni Charliego. Gdy zatrzymałem deskę przed niskim płotem, rozpoznałem dzieciaki które zgromadziły się wokół kilku stolików w ogrodzie, które były w cieniu. To miejsce buzowało energią piątkowym popołudniem. Zostawiłem deskorolkę przed wejściem obok paru innych i poszedłem w stronę grupy aby usiąść na końcu stolika.

Brinna siedziała po mojej prawej, było parę dziewczyn, które interesowały się piłką nożną. Nie spodziewałem się takiego szalu. Kiedy Charlie podszedł by przyjąć moje zamówienie poprosiłem o sok cytrynowy i coś na czym mógłbym pisać. Parę minut później wysoki, prawie łysy mężczyzna przyniósł mi parę kawałków papieru i pióro oraz napój. Toniego jeszcze nie było więc pozostała mi odrobina nadziei, że przyprowadzi ze sobą Lizę. Wziąłem łyk mojego soku i spojrzałem na Cloey w jej białej sukience, która wyglądała jakby była namalowana na jej skórze. Myśląc o tym ponownie, zdałem sobie

sprawę, że to prawdopodobnie nie jest dobry pomysł aby przedstawiać sobie dzisiaj dziewczyny.

-OK - powiedziałem aby przyciągnąć uwagę wszystkich po tym jak zdjąłem okulary - Fajnie, że tak wielu z was dziś przyszło. Ale od kiedy nie możemy mieć więcej niż jedenastu zawodników w nowej drużynie musimy znaleźć sposób aby dokonać wyboru. Zwykle, jest próba dla chłopaków więc myślałem aby zorganizować taką jutro rano. Czy ktokolwiek z was ma jakiś problem z tym terminem?

Pojawiły się skinienia głowami i mamrotanie że wszyscy zgadzają się na jutro.

-Świetnie. W takim razie spiszę wasze nazwiska na liście, a jeżeli ktoś zna jeszcze kogoś kto chciałby grać w drużynie Bay Sharks niech przekaże mu, aby był na boisku o dziesiątej.

Znałem większość obecnych dziewczyn, bo chodziły ze mną na zajęcia, czy też umówiłem się z nimi kiedyś raz czy dwa. Kiedy skończyłem pisać listę i podniosłem głowę serce zaczęło mocno bić w mojej klatce piersiowej. Tony właśnie wszedł, a razem z nim pojawiła się najpiękniejsza dziewczyna na świecie. Dobry Jezu, jak bardzo tęskniłem za tym widokiem przez całe lato. Jak zawsze jej błyszczące, zielone oczy pierwsze przykuły moją uwagę. Patrzenie na te oczy przypominało mi miskę z jabłkami babci Smith, które moja mama zawsze stawiał na stoliku do kawy. Jej piękne włosy były wysoko spięte w kucyk i tylko parę pasm włosów z przodu otaczało jej twarz w kształcie serca. Różowy t-shirt, który dziś włożyła był moim ulubionym, bo wyglądał na niej jak druga skóra. Spod kołnierza

wystawały dwa zielone neonowe ramiączka i otaczały jej szyję krzyżując się z tyłu. To było bikini, domyśliłem się przypominając sobie wiadomość, którą wcześniej przeczytałem na telefonie Tony'ego. Była przygotowana by pływać. A kiedy spojrzałem na jej piękne, nagie nogi, zdecydowałem, że pływanie to coś czego potrzebuję aby ostygnąć. Pociągnąłem moją czapkę nieco niżej na moje czoło, odrywając moje oczy od mojego osobistego słońca, i odchrząknąłem, gdyż moje gardło było w tym momencie suche jak kość. Nawet nie popatrzyli na mój stolik kiedy Cloey wstała ze swego miejsca.

-Spóźniłeś się Anthony. Już myślałam, że nie przyjdiesz.

Stwierdziłem że to zabawne , że jest jedyną osobą która nazywa go Anthony , ale jemu wydawało się to podobać, więc w cholerę z tym. Jednak kiedy podeszła do Tonyego i pocałowała go w lewy policzek sytuacja przestała być zabawna i zauważyłem że wstrzymuję oddech. Alex i Frederickson wyglądali na tak samo zaskoczonych jak Liza i ja. Scena zmieniła się ze złej na jeszcze gorszą kiedy Tony położył swoje dłonie na biodrach Cloey i pozwolił jej pocałować się także w drugi policzek. W tym momencie chciałem mieć odwagę by, wstać i objąć Lizę, i nie chodziło mi o własną przyjemność, ale o to, że wyglądała jakby właśnie przejechał ją autobus i potrzebowała pomocy.

-Mieszane zespoły piłkarskie, co? - burknęła do Mitchella a potem zajęła miejsce obok niego co także spowodowało, że siedziała dokładnie naprzeciwko Cloey. Ostatnią rzeczą jaką mogłem zrobić było dokuczanie jej i próba pocieszenia.

-Próby są jutro, Matthews. Mogę umieścić cię na liście jeśli jesteś zainteresowana.

Nie była zachwycona moim żartem, co i tak nim nie było, ale próba zdobycia jej do drużyny, gdzie mógłbym grać z nią dwa razy w tygodniu i mieć okazję by ją dotknąć. Ale ona posłała zaskoczone spojrzenie w moją stronę. Może dlatego, że było to najwięcej słów, które do niej kiedykolwiek powiedziałem. Zawsze myślałem, że łatwiej mi będzie się jej oprzeć jeżeli nie będę z nią rozmawiał.

-Liz i piłka? - Tony zaśmiał się. -Równie dobrze możesz spróbować nauczyć słonia tańczyć tango, co nie Liz?

O kurde. Czy on mógłby być jeszcze mniej taktowny? Nigdy nie słyszałem, żeby mówił do Lizy w tak wstrętny sposób. Kiedy odwróciła do niego głowę, jej oczy były pełne cierpienia. Ale wyglądało na to, że tylko ja to zauważyłem. I wtedy zdarzyło się coś o czym nigdy bym nie pomyślał. Cloey otworzyła usta i wiedziałem, że cokolwiek powie nie będzie to nic miłego.

-Słoń trafia do domu

To było to. Krótko, kąśliwie i w sposób charakterystyczny dla Cloey. Zdecydowanie czuła się zagrożona przez Lizę albo pokazywała jaką jest suką, aby pokazać że Tony należy do niej. Gdzieś z tyłu mojej głowy byłem pod wrażeniem. Cloey naprawdę wyglądała jakby czuła coś do tego chłopaka. A ten chłopak epicko oblał test przyjaźni. Nie powiedział nawet słowa, gdy Summers znieważyla Lizę i to, niezależnie od tego czy umawiał się z Cloey czy nie, było totalnie nie

do zniesienia. Zastanawiałem się co Liza zamierza zrobić.

-W dziewiątej klasie próbowałam zwracać wszystko co zjadłam, ale teraz wydaje mi się, że to bardziej twój sposób niż mój. -

zripostowała. I cholera, to była dobra riposta. Ta dziewczyna nie była taka nieśmiała i cicha jak sprawiła, że wszyscy ją za taką uważali.

Zaśmiałem się, ale byłem jedyną osobą, która się na to odważyła.

Wszyscy inni stali zszokowani w ciszy i próbowali wydostać się z pola ognia.

-Czy ty mnie właśnie znieważylaś?

Tak Summers, to właśnie zrobiła. To była oczywiście pierwsza myśl jaka przyszła mi do głowy. Ja i ona nie byliśmy uważani za najlepszych przez nikogo. Byłem pewny, że nigdy nie pozwoliłaby się skrzywdzić na tym poziomie. Liza wyglądała jakby jej ulżyło, kiedy Tony dostał wiadomość i zapytał ją czy chce tu zostać czy iść z nim do domu. Nigdy nie widziałem nikogo kto potrafiłby wypić prawie pełnej szklanki sody tak szybko jak Liza, wstała ze swojego krzesła.

-Nie, jestem gotowa. - odparła. Tony obrócił w jej kierunku głowę, na jego twarzy pojawił się grymas i wzruszył ramionami w moim kierunku.

-Do zobaczenia jutro, Anthony - Cloey zawołała za nim. Z nisko opuszczonym podbródkiem i spojrzeniem skierowanym w ziemię Liza zacisnęła zęby w taki sposób, że bałem się o jej zęby trzonowe. Nie chciałbym być teraz na jej miejscu. Ale za to, to było wystarczająco trudne być mną przez te ostatnie parę lat, gdy ona nie była zainteresowana. Może rzeczy w końcu się rozegrały na moją korzyść.

Czułem jednak smutek, gdy patrzyłem jaka jest zdruzgotana. Kiedy mnie minęła, nagle zdałem sobie sprawę, że jeżeli teraz nic nie zrobię to stracę swoją szansę. Ostatnim co mogłem zrobić było staranie się bardziej, by przyszła jutro na próby. Może jeżeli pokazałbym jej, że piłka wcale nie jest taka zła wstąpiłaby do mojej drużyny i tak, wyraźne obrazy jak się do niej zbliżam pojawiły się w mojej głowie. W głupim braku samokontroli prawie wyciągnąłem ręce, aby złapać jej dłoń i zatrzymać ją. Nie mogła ode mnie odejść tak po prostu. Pozbierałem się w sobie i trzymałem palce splecione nad żołądkiem kiedy zapytałem ją

-To jak Matthews? Pomyślisz o dołączeniu do drużyny?

Zatrzymała się i spojrzała na mnie z góry, naprawdę zaskoczona

-Ja-

-Nie powinieneś jej drażnić. Ona po prostu nie jest stworzona do piłki - powiedział Tony odcinając ją.

Próbowałem odepchnąć ją z dala ode mnie. Miałem ochotę skopać mu za to tyłek. Nie mam pojęcia co ją do tego skłoniło w tym momencie, czy chciała spędzić więcej czasu z Tonym, czy pozbyć się tego głupiego rechotu Cloey. Ale kiedy obróciła się do Mitchella i powiedziała

-Wiesz co? Myślę że dam temu szansę - musiałem bardzo się starać żeby utrzymać moje oczekiwania i głupi uśmiech pod kontrolą. Tony obdarzył ją wątpliwym wyrazem twarzy.

-Sranie w banie.

Cholera, nie mogła zmienić zdania, nieprawdaż. Ale jej twarz mówiła

-Chcesz się założyć, kolego?

I to było oczywiste, że jeżeli powie jeszcze jedno głupie słowo to Liza urwie mu łeb.

-Fajnie, tak więc jesteś na liście.

Teraz nie mogłem jej pomóc, więc tylko się uśmiechałem, również dlatego, że stała tuż przede mną i mogłem cieszyć się podziwiając jej piękno i nie wyglądając jak podglądacz. Mały pasek nagiej skóry błyszczący między jej koszulką a szortami był nielegalną pokusą.

-Spotkamy się o dziesiątej na boisku - wybełkotałem.

-Będę tam.

To przypieczętowało jej obietnicę. I chciałem to przypieczętować. Jeszcze raz, jej zachwycające, długie nogi przyciągnęły mój wzrok. Chciałem ich dotknąć - Boże, zabij mnie. Upajałem się każdym centymetrem jej odsłoniętej skóry od jej ud poprzez małą bliznę na lewym kolanie, aż po odsłonięte stopy w tych jasnoniebieskich japonkach.

Przełknąłem ślinę, zmuszając moje spojrzenie do skierowania się na jej twarz. Patrzyliśmy na siebie przez cichą sekundę, która wywołała we mnie dziwne uczucie gęsiej skórki z tyłu szyi, jakby Liza wiedziała czym zajmowały się moje oczy i jakby jej się to podobało.

-Przynieś buty - powiedziałem i mrugnąłem w sposób, którego pewnie nigdy u mnie nie widziała.

Jej usta otwarły się nieznacznie. Już samo patrzenie na nie sprawiało, że chciałem ją pocałować nieprzytomnie. Ale nigdy nie usłyszałem co chciała powiedzieć, bo Mitchell sprawił że z nim wyszła. Kiedy wyszli złapałem Alexa na gapieniu się na mnie i napiąłem się na okres paru milisekund.

-Co? - spytałem bezgłośnie.

Alex uśmiechnął się głupawo i pokręcił głową kopiując swe zachowanie od Fredericksona siedzącego obok niego. Pokazałem im środkowy palec, ukrywając mój gest poprzez pociągnięcie czapki trochę niżej tak, aby inni tego nie zauważyli, ale miałem na ustach zdradziecki uśmiech i nie mogłem nic na to poradzić.

EMMA

Rozdział 3

Obiad z mamą był wyczerpujący. Wierciła mi dziurę w głowie swoimi pytaniami, a ja z walczyłem aby móc cieszyć się moimi owocami morza pomiędzy rozmową i jedzeniem. No dobrze, zdecydowałem, muszę do niej dzwonić częściej, zwłaszcza, że nie było mnie przez jakiś czas.

Po obiedzie dostałem sms od Mitchella, żebyśmy spotkali się przed moim domem za dwadzieścia minut. Nie miałem zaplanowanego nic ciekawego na wieczór, więc spotkanie z nim mogło być fajne.

Zapytałem go czy chce wejść, kiedy nieco później otworzyłem drzwi, ale odpowiedział, że raczej woli iść na spacer.

Spacer? Facet, który przychodził do mojego domu trzy razy w tygodniu i który zasysał tony serowych krakersów, co było powodem, dla którego moja mama przechowywała zapasy specjalnie dla niego, wzruszył ramionami na moje zaproszenie i skinął głową w kierunku starego placu zabaw, kilka ulic wyżej. Coś było nie tak.

Skinąłem głową i zacząłem iść obok niego, chowając ręce głęboko w kieszeniach.

-Co jest grane, Mitchell?

Zajął mu kilka chwil, aby odpowiedzieć.

-Mam totalnie przejebane, człowieku.

Uniosłem do niego brew. Tony rzucił na mnie okiem, ale potem ponownie skupił się na chodniku, wypuszczając głębokie westchnienie.

-Potrzebuję twojej pomocy z Lizą.

Ach, do cholery, nie! Nie mów mi o niej. Dawanie innym facetom dobrych rad o naprawianiu relacji z dziewczyną było na bardzo niskim miejscu na mojej liście do zrobienia.

A teraz gryzę moją dolną wargę zastanawiając się nad odpowiedzią.

-Chcę ją w zespole.

Prawie się zatrzymałem. Okej, to było coś, czego ja również chciałem.

-Powiedziała, że przyjdzie jutro na eliminacje. To jakiś początek prawda?

-Tak, przyjdzie. Ale nie widziałeś jej jeszcze obchodzącej się z piłką nożną. Przysięgam, że jeśli mogłaby, wolałaby ją dotknąć palcami niż gołymi rękoma.

-To tylko dlatego, że nienawidzi ciebie grającego w piłkę nożną, podczas gdy powinieneś spędzać czas z nią. - Skrzywiłem się.

Dlaczego do cholery to powiedziałem?

Tony był rozproszony, kopiąc przed sobą kamień, więc nie zauważył mojego grymasu.

-Być może. Ale jutro nie będzie miała szans w eliminacjach.

Acha. Martwił się o jej niepowodzenie. Nie powinien. Cholera, zbyt długo czekałem na nią będącą w mojej drużynie, aby dbać o jej umiejętności.

Cokolwiek Liza ma zamiar zrobić jutro, upewnię się, że na koniec dnia zostanie członkiem Bay Sharks⁶ z Grover Beach.

Ale potem zacząłem się zastanawiać.

⁶ Chciałem to jakoś ładnie przetłumaczyć, ale chyba najlepiej będzie w oryginale

-Dlaczego chcesz ją w zespole?

Dotarliśmy na plac zabaw, gdzie ja i Rachel bawiliśmy się na co dzień jako dzieci. Kiedy usiadłem na huśtawce, Mitchell usiadł na zjeżdżalni, opierając łokcie na kolanach i posyłając mi znaczące spojrzenie.

-Miałeś dzisiaj rację. Poniekąd spotykam się z Cloey Summers.

Przepraszam, jeśli muszę teraz wstać i odegrać głupi taniec zwycięstwa. Odchrząknąłem, utrzymałem swoją ekspresję i powiedziałem

-To super.

-Po prostu nie wiem, jak podzielić się tym z Liz. Była wcześniej wściekła z powodu kilku rzeczy, które wcześniej zrobiłem... i najwyraźniej nie zrobiłem. Nie chcę jej zranić, ale wiem, że to będzie dla niej straszne, gdy dowie się, że spotykam się z inną dziewczyną.

-Tak, zamierzasz rozbić tę dziewczynę. To jest wiadome. - *Ale nie martw się, będę tam i sprawię, że poczuje się lepiej.* - Więc w jaki sposób pomoże ci posiadanie jej w zespole?

-Liza naprawdę nienawidzi Cloey. I to zaledwie po dwudziestu minutach razem. Mam nadzieję, że poznają się lepiej. Może nawet zostaną przyjaciółkami.⁷

Tony odchylił się na metalowej zjeżdżalni, skrzyżował ręce za głową i spojrzał w już ciemne niebo.

-Nie chcę stracić Lizy tylko dlatego, że teraz mam dziewczynę.

Nie wiedziałem, co innego powiedzieć niż

⁷ Ty chyba w cuda wierzysz... :P

-Trudna sytuacja.

I to na pewno dla wszystkich. Czy żaden z tych pacanów nie widział, że byłem najgorszą osobą do udzielania związkowych porad, gdy chodziło o tę dziewczynę?

Byłoby powiedzieć tak łatwo Mitchellowi coś, co wbiłoby klin pomiędzy niego i Lizę. Ale lubiłem Mitchella, i znowu odkładałem własne potrzeby na bok, aby powiedzieć to, co powinien usłyszeć od dobrego przyjaciela.

-Jesteś pewien, że robisz dobrze, Mitchell? To znaczy, Liza Matthews jest szaleńczo w tobie zakochana. W sposób, w jaki prawdopodobnie każdy facet sobie życzy. Jest miła, jest ładna, jest fajna i jest zabawna. To wszystko co zawsze od ciebie słyszałem. - Wydałem z siebie głębokie westchnięcie i rozhuśtałem kilka razy tam i z powrotem, poważnie nie chcąc tego powiedzieć. - Co na świecie powstrzymuje cię od połączenia się z nią?

Tony ponownie usiadł, krzyżując nogi.

-Nie wiem. - Brzmiał całkowicie szczerze. - Wiesz jak bardzo ją lubię. Ale po prostu nie widzę nas razem w sposób, w jaki chcę być z Cloey. Nie dlatego, że uważam, że Liza nie jest atrakcyjna, to nie o to chodzi. Cholera, ona jest chyba najładniejszą dziewczyną w mieście.

Cholera, zdecydowanie była. Byłem coraz bardziej zdezorientowany, gdy on kontynuował.

-Ale ja już ją znam. Każdy jej mały szczegół. Ona jest moją najlepszą przyjaciółką od zawsze i uwielbiam spędzać z nią czas. Ale Cloey.... Cholera, to było to pełne oddania westchnienie, które miało wielu

mężczyzn przed nim, kiedy wpadło w kłopoty.

-Ona jest tak inna. Jest dzika i mówi mi, kiedy czegoś chce. Nawet jej nie przeszkadza to, że jest kilka miesięcy ode mnie starsza i będzie seniorem.⁸

Łańcuchy huśtawki zabrzęczały, gdy wstałem na nogi i podszedłem do drzewa, opierając się ramieniem i składając ręce na piersi.

-Zdajesz sobie sprawę, że ona mogła powiedzieć to samo do wszystkich innych facetów z którymi była w przeszłości? I przez razem, oznacza kilka tygodni jeśli by to rozciągnąć.

-Powiedziała mi, że tym razem jest inaczej.⁹ Że wcześniej tego nie czuła z żadnym innym facetem.

Ha! Zachciało mi się śmiać, ale było już ciemno i późno na tym cichym placu zabaw, więc pewnie brzmiałbym jak szalony seryjny morderca. Poza tym, nie chciałbym śmiać się z przyjaciela.

-Myślę, że chciałbym, żeby to było oficjalne. - Przyznał Tony.

Potarłem twarz dłońmi, mając ochotę zaciągnąć Tony'ego pod zimny prysznic, aby otworzyć mu oczy.

-Słuchaj, nie chcę teraz zabrzmieć jak starszy brat - głównie dlatego, że nienawidziłem, kiedy Rachel robiła ze mną to gówno - Ale naprawdę powinieneś to ponownie przemyśleć. Ty i Cloey.... cóż, nie macie razem przyszłości. Ona nie jest typem na związek. Jest jak—

-Ty?

-Tak, dzięki - mruknąłem - Ale to jest prawdopodobnie to. Ta

⁸ Powtarzało się już kilka razy - chodzi o ostatnią klasę - najłatwiej mi to pisać jako senior,

⁹ Czuję, jakby role się odwróciły - tym razem to facet jest tym łatwownym i naiwnym ;)

dziewczyna jest rekordzistką jeśli chodzi o męskie zainteresowanie. Teraz jesteś dla niej interesujący, ale ona rzuci cię, zanim zdążysz z powrotem założyć spodnie.

-Tak się nie stanie. Ona naprawdę mnie lubi.

Cholera, on nie chciał słuchać. Frustrujące. Wyprostowałem się, a mój głos stał się zimny.

-Planujesz przespać się z nią w najbliższym czasie?

Tony zacisnął usta i wzruszył ramieniem.

-W porządku. Wtedy porozmawiamy. Ale bądź przygotowany, że do tego czasu zawiedziesz kogoś innego. Liza nie musi tam pozostać, czekając na twój powrót do niej.

-Liz i ja będący parą, to się nie stanie. Nie potrzebuję, żeby na mnie czekała. Ja po prostu nie chcę stracić przyjaciółki.

-Przez sposób w jaki ona czuje do ciebie, to może już się stało, Mitchell.

-Po prostu potrzebuję czasu na powiedzenie jej. Więc chcę, abyście ty i chłopaki zamknęli się o mnie i o Cloey dopóki nie dostanę szansy na czyste przejście.¹⁰

Zaśmiałem się.

-Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Wtedy stało się dla mnie jasne, że mogę zniszczyć tą małą szansę zwisającą przed moją twarzą, jeśli powiem coś jeszcze. Nie zamierzałem się poddać, kiedy Tony był tak nastawiony na rozpoczęty z Cloey kurs. Jednakże, była jedna rzecz, którą musiałem

¹⁰ być szczerym z kimś o czymś

uporządkować. Kora otarła moje plecy, kiedy oparłem się mocniej o pień.

- Chcesz Cloey? Bierz ją. Będę trzymać gębę na kłódkę. Chcesz Matthews w zespole? Uważaj ją za członka. Ale tylko pod jednym warunkiem.

-I to co byłoby?

-Jako część mojego zespołu, każdy będzie ją widział już nie jako twoją świętą, małą dziewczynę. - Przerwałem, aby pozwolić moim słowom nieco opaść, zanim kontynuowałem - Gra w piłkę nożną, przychodzi na moje imprezy. Nie zatrzymasz jej. I cokolwiek tam się stanie - jeśli faceci będą do niej uderzać - dotrzymasz tego, człowieku. Sekunda minęła, a Tony milczał.

-Ja po prostu nie chcę żadnej rywalizacji w naszej drużynie - dodałem

- Czy to jasne?

z ustami nadal zamkniętymi, Tony wstał i powoli ruszył w stronę wyjścia z placu zabaw. Nie odwrócił się, gdy odpowiedział.

-Deal



Nie spałem pół nocy, zastanawiając się czy powinienem mocniej przemówić do mojego przyjaciela. Zamierzał paść jak długi na twarz, a ten kretyn po prostu nie zamierzał tego zobaczyć. Gdyby chodziło tylko o niego i Cloey, nie pomyślałbym o tym dwa razy, ale pozwolił wejść Mitchellowi głową w tę przygodę i wyjść stamtąd jako

mądrzejszy człowiek.

Jednak wiedziałem, co miało się zdarzyć i nienawidziłem myśli o Lizie zranionej w tej grze i moim przyjacielu niszczącym szansę, której zawsze chciałem i którą on miał całe życie, w dół rynsztoka.

Ale moją pracą nie było zmienianie świata. I po tylu latach bycia zadurzonym w Lizie, nadszedł czas na myślenie tylko o sobie. Cóż, o mnie i o *niej*. Powinna być jutro w moim domu jako część zespołu. Imprezy po-meczowe były zwyczajem, i do cholery, zapewniłbym jedną dla nowych członków zespołu po eliminacjach. Wystukałem krótką wiadomość z datą w moim telefonie i wysłałem ją do grupy sześćdziesięciu osób. Oni rozpowszechnią informację. Moja mama była na liście w razie, gdybym zapomniał powiedzieć jej o imprezie rano. Nigdy nie musiałem się martwić o spóźnione zaopatrzenie lodówki. Napoje i przekąski zawsze tam były, a niektóre z dzieciaków przyniosą piwo i poncz. Ale najlepszą rzeczą było to, że jutro dziewczyna moich marzeń będzie tutaj. Trochę po północy zasnąłem z uśmiechem na twarzy.

Następnego poranka przeszedłem przez moją zwykłą rutynę prysznic, golenia i ubierania, wszystko z muzyką dudniącą z moich głośników. Obecnie, była to Pink i Nate Ruess proszących o powód. Podobała mi się ta piosenka, głównie dlatego, że był to dzwonek z komórki Lizy i słuchając jej po prostu przypominała mi ją.

Wciągnąłem białe spodenki piłkarskie na moje biodra, usiadłem na rogu łóżka i zawiązałem moje buty.

Korki włożyłem do plecaka, aby je później założyć na boisku.

Chwyciłem świeżą koszulkę i wciągnąłem ją przez głowę. Ponad lampką na biurku powiesiłem moją indiańską czapkę. Ona była moją ulubioną i jedyłą, którą nosiłem przez większość czasu w szkole, ale kiedy zakładałem ją dziś rano, spojrzałem na siebie w lustrze przytwierdzonym do drzwi. Moje włosy były wciąż mokre po prysznicu i sterczały w każdą stronę. Wiedziałem, że ten chaotyczny wygląd sprawia, że zazwyczaj dziewczyny głupieją. Warto było spróbować tego z Lizą.

Z powrotem w łazience, wycisnąłem odrobinę żelu na dłonie; wystarczający, by utrwalić wygląd bez sprawiania, że będą wyglądać na oblepione.

Kluczyki od samochodu dzwoniły mi w dłoni, kiedy udałem się na dół. Z jadalni wydobywał się hałas, więc domyśliłem, że moja mama tam była.

-Mamo! - krzyknąłem przez ramię, spóźniony. - Dostałaś wiadomość?

-Tak, kochanie! - odpowiedziała przez odległość kuchni i holu dzielącą nas. - Twój tata i ja dostaliśmy zaproszenie na przyjęcie

urodzinowe Mary Fisher. Nie będzie nas dziś wieczorem w domu!

-Taak! - syknąłem i uderzyłem pięścią w powietrze. Imprezy były o wiele lepsze, kiedy miałem dom do własnej dyspozycji.

-Wychodzę na trening. Do zobaczenia później, mamo!

W naszym podwójnym garażu, moje Audi A3 było niczym w porównaniu do Chryslera taty, ale nie mogłem się doczekać, kiedy usiądę za kierownicę mojego dziecka, pomalowanego na błyszczące, ciemne srebro. Był on prezentem od rodziców na moje osiemnaste

urodziny, krótko przed obozem piłki nożnej.

Używając własnych oszczędności zmieniłem nowe auto w przykuwające uwagę cacko, z oponami dwudziestkami (oponami R20) na specjalnie zaprojektowanych w tym celu aluminiowych felgach, odjazdowo wyglądającą maską i niskim podwoziem.

Dzięki dwustu czterdziestu koniom mechanicznym ta piękność sunie ulicami jak rekin pod wodą.¹¹

Kiedy wsiadłem na kubelkowe siedzenie i pogłaskałem krzywiznę kierownicy, zaciągnąłem się zapachem nowej skóry i uśmiechnąłem się.

-Tęskniłaś za mną, kochanie?

Odpowiedź nadeszła, kiedy wcisnąłem przycisk startu i delikatnie wcisnąłem pedał gazu. Audi wydało ryk, który sprawiłby, że jej starsi bracia zbladli by z zazdrości. Cholera, kocham to brzmienie. Szerokie zwijane drzwi otworzyły się po naciśnięciu przycisku na pilocie dołączonym do mojego breloczka. Światło słoneczne wpadło do garażu i oślepiło mnie. Złapałem moje okulary, leżące na środkowej konsoli, potrząsnąłem nimi, aż się otworzyły i założyłem je.

Muzyka huknęła z głośników na poziomie prowadzącym do ogłuchnięcia, kiedy wyjechałem z garażu i skierowałem się w dół drogi. Jazda skończyła się w mgnieniu oka, ponieważ boisko było tuż obok naszej szkoły, tylko dwie mile¹² od mojego domu. W ten sobotni poranek na parkingu było dość tłoczno, co oznaczało, że na eliminacje

¹¹ Podziękowania dla Afrit za ten fragment :)

¹² około 3 kilometry

przyszło więcej uczniów niż oczekiwano. Z podłogi po stronie pasażera złapałem plecak i zarzuciłem na ramię. Zamykając samochód, udałem się na boisko.

Dostrzegłem Torresa, Fredericksona, Sebastiana Randalla i Alex'a. Poprosiłem ich, aby przyszli mi dziś pomóc posortować dziewczyny, kopać z nimi piłkę i oceniać ich umiejętności. Frederickson był naszym bramkarzem, więc robił to co zwykle. Reszta tłumu na trawniku była kobietami. Ponieważ Tony'ego jeszcze tu nie było, nawet nie musiałem szukać Lizy, bo nie przyszłaby bez niego. Udałem się prosto do ławki, gdzie zostało zaparkowanych około miliona torebek i plecaków i jedna dziewczyna. Podczas gdy wszyscy inni rozciągali się lub rozmawiali wszędzie, ta jedna właśnie czytała książkę.

Nie była w żadnej z moich klas, ani też nie chodziłem z nią, ale wiedziałem, że powiedziała mi wczoraj swoje imię w Charlie's.

Cholera, jakie ono było?

Rzuciłem swoje rzeczy obok nie i powiedziałem

-Cześć.

Spojrzała na mnie znad książki i zdjęła swoje okulary w metalowych oprawkach.

-Hej.

-Ciekawa historia?

-Fantastyczna.

Potem zarumieniła się aż do strasznej czerwieni i skrzywiła, prawdopodobnie dlatego, że wyczuła moją subtelną drwinę. To było

dziwne, aby przyjść na eliminacje w piłce nożnej i czytać książkę.

-Zostało mi tylko pół rozdziału i po prostu nie mogłam przestać.

Roześmiałem się, Była słodka.

-Dokończ swój rozdział. I tak potrzebuję jeszcze kilku minut, aby wszystko przygotować.

Wydawała się szczęśliwa, słysząc moje słowa, włożyła okulary z powrotem na nos i wróciła do książki, na co pokręciłem głową, ale uśmiechnąłem się wyławiając listę nazwisk z mojego plecaka.

Przesuwając palcem z początku na koniec, spojrzałem na nazwisko, które miałem zanotowane poniżej Elisabeth MacKenzie, ponieważ byłem pewien, że ta dziewczyna siedziała obok niej w kawiarni.

Tak, było tam. *Miller*. To ona.

Usiadłem obok niej i zamieniłem moje buty na korki. Głuchy odgłos obok mojego ucha powiedział mi, że skończyła swoją książkę.

-Jak zamierzasz to rozegrać?

Zrobiłem węzeł z pętlami ze sznurowadeł, przechyliłem głowę i spojrzałem na nią.

-Co masz na myśli?

-Cóż, jest tutaj ponad pięćdziesiąt dziewcząt, które chcą się dostać do twojego zespołu. Ja zamierzasz wybrać?

Przeniosłem się do drugiego buta i zacząłem go sznurować.

-Nie wiem. Pozwalając strzelać gole i kopać do rzeczy.

-Trudne zadanie z tak wieloma dziewczętami - odpowiedziała i odłożyła książkę do jednego z miliona plecaków. - Czy masz system oceniania?

Nie, nie miałem. Bo myślałem, że będę musiał wybrać z piętnastu, może dwudziestu. Nie liczyłem na połowę szkoły średniej. Uniosłem na nią brwi, żując dolną wargę.

-To oznacza nie, prawda?

-Nie. Prawda.

Roześmiała się na to.

-Może powinieneś dawać punkty za określone czynności i po prostu przyjąć te z najwyższym wynikiem?

To zabrzmiało jak genialny pomysł.

-Jesteś bystra.

Stanąłem i dałem jej jeden z tych uśmiechów, który zazwyczaj zostawiałem na momenty pytania-o-wyjście. To było w porządku, bo te chwile stały się rzadkością. Jedyna kartka, jaką miałem ze sobą była wypełniona nazwiskami; nie było tam żadnego miejsca na jakiegokolwiek notatki.

-Nie masz czasem —

-Notatnika? - dokończyła za mnie, dając mi ten sam szyderczy ton, jakiego wcześniej użyłem wobec niej wcześniej. Przez jej uśmiech, było oczywiste, że miała jeden. Podała mi blok razem z długopisem.

Tak, to było idealne. Położyłem blok na małym stoliku przed trybunami i przenieśliem drugą ławkę bliżej tak, żebym mógł usiąść do pisania. Dziewczyna wstała i pomogła mi z ławką.

-Dzięki - powiedziałem.

Skinęła głową i uśmiechnęła się, a następnie wyszła na boisko.

Rzadkością było, aby dziewczynie udało się dostać do mojej dobrej

strefy tak szybko, ale była ładna, inteligentna i pomocna.

-Hej, Susan! - zawołałem za nią.

Kiedy zatrzymała się i odwróciła, na jej twarzy zagościł dziwny wyraz zaskoczenia.

-Tak... Ryan?

Ach, to było jej imię. Zaśmiałem się. Na pewno nie zapomnę go ponownie.

-Zechciałabyś mi pomóc z notatkami? Po prostu myślę, że powinienem być na boisku zamiast siedzieć tutaj i pisać.

Susan wróciła do mnie i spojrzała na mnie groźnie z rękami założonymi ze złością na jej płaskiej klatce piersiowej.

-Chcesz, żebym była twoją sekretarką?

-Och... - nie miałem zamiaru jej urazić, i żeby być uczciwym, nie miałem pojęcia co na to odpowiedzieć.

Na szczęście, jej urocza twarz wykrzywiła się w uśmiechu i pacnęła mnie w ramię.

-Tylko żartowałam, Hunter. Oczywiście, że ci pomogę.¹³

Roześmiałem się i przewróciłem oczami. Zdecydowanie ją lubiłem.

Omówiliśmy, że ona rasteryzuje¹⁴ arkusz, a na koniec po prostu zsumuje wyniki na dole. Jej notes okazał się być beczką szczęścia, ponieważ rozdarła dwie strony z małymi kwadratowymi naklejkami z tyłu i dała mi je.

¹³ Lubię ją :)

¹⁴ Sobie autorka wymyśliła :P **Rasteryzacja** – w grafice komputerowej działanie polegające na jak najwierniejszym przedstawieniu płaskiej figury geometrycznej na urządzeniu rastrowym, dysponującym skończoną rozdzielczością. - po prostu narysuje i wypisze na kartce papieru w tym przypadku :)

-Zapisujesz na kaźdym liczbę i przyklejasz je dziewczynom na tyłkach lub gdziekolwiek. Łatwiej to w ten sposób rozpracować.

Dała mi inny ołówek i, niczym prawdziwa asystentka, odgoniła mnie, abym zaczął.

Dziewczyny ustawiły się w kolejce i jedna po drugiej zabrały ode mnie karteczkę z numerem podczas gdy ja wykrzykiwałem pasujące nazwiska do Susan. Cloey była jedną z pierwszych, a jej przyjaciółka, Brinna, oczywiście chwyciła kolejny numer. Kiedy już rozdałem ponad trzydzieści naklejek, kolejka zmniejszyła się dopiero do połowy. To było niesamowite, jak wiele dziewcząt w naszej szkole chciało grać w piłkę nożną, a ja niespodziewanie zacząłem się zastanawiać, czy to nie ma nic wspólnego z nami, facetami. Może to nie sport, mimo wszystko, je przyciągał.

-Czterdzieści pięć, Higgins! Czterdzieści sześć, Stevenson!

Czterdzieści siedem... - spojrzałem w górę, kto następny i stanąłem twarzą w twarz z dziewczyną, która zajmowała dziewięćdziesiąt dziewięć procent moich myśli.

-Matthews.

Rozdział 4

Miło było zobaczyć, że Liza odzwierciedla mój uśmiech swoim własnym. Nigdy wcześniej tego nie zrobiła. Nie, żebym do tej pory uśmiechał się do niej wiele razy, ani dlatego, że nie mieliśmy za wiele kontaktu wzrokowego innego niż podczas mijania się na szkolnym korytarzu. Nie ubieranie czapki wydawało się dobrym pomysłem, ponieważ jej wzrok w wyraźny sposób wędrował do mojej chaotycznej fryzury, po czym rzucił się z powrotem do mojej twarzy, jakby został złapany na pożądlwym spojrzeniu. Nie miałem nic przeciwko. Jeśli lubiła, to co widziała, mogła z radością patrzeć na mnie przez cały dzień.

Z uczuciem pewności siebie w jelitach postanowiłem, że wszystko zmieni się już dziś. *Radykalnie.*

-Powodzenia, Matthews.

Dałem jej naklejkę, którą przykleiła na górnej krągłości swej lewej piersi i wygładziła ją.

Święty *rzucie karny*, nie powinna mi tego robić. Moje oczy przylgnęły do tego miejsca, podczas gdy moje usta śliniły się tak bardzo, że bałem się, że nie będę mógł powiedzieć niczego więcej, bez ślinienia się do niej.

Na szczęście nie zwróciła uwagi na mój nagły brak opanowania, ale odwróciła się i ruszyła z powrotem do Tony'ego. Szybko wziąłem się w garść i skinąłem głową na powitanie do mojego przyjaciela, a następnie odchrząknąłem... wielokrotnie.

-Dobra, wszyscy. Na małą rozgrzewkę chcę, abyście przebiegli trzy okrążenia wokół pola, a następnie wrócili tutaj. - krzyknąłem ponad pomrukami.

Po pary protestujących jękach, tłum ruszył. Susan opuściła stanowisko i przyłączyła się do rozgrzewki; pobiegłem za nią.

-Dziękuję za pomoc - powiedziałem - To naprawdę super z twojej strony.

-Tak, pewnie. Nie ma problemu. - z trudem nabrała powietrza, po czym kontynuowała - Tak długo, jak daje mi to specjalny status w eliminacjach, jesteśmy kwita.

Rozśmieszyła mnie. W istocie, myślałem już o tym. Choć nie miałem pojęcia, jak sobie radzi z piłką, myślałem, że byłoby fajnie mieć otwartą dziewczynę, taką jak ona, w zespole.

-Nie martw się o to Miller. Jeśli potrafisz uderzyć piłkę stopą, będzie okej.

Zostawiłem ją po pierwszym okrążeniu i usiadłem na stoliku z Alex i Fredericksonem obserwując, jak niektóre dziewczyny już walczyły o powietrze.

-Dziewczyna Tony'ego upadnie, zanim skończy trzy rundy.

Stwierdził Frederickson, a ja automatycznie zacząłem skanować dziewczyny w poszukiwaniu Cloey. Ale ona biegła niczym profesjonalistka. Potem zorientowałem się, że dla każdego innego dziewczyną Tony'ego nadal będzie Liza.

Znalazłem ją wyglądającą bardziej jakby czołgała się niż biegła obok Mitchella, całkowicie czerwona na twarzy i dysząca jak parowóz.

-Cholera, to nie dobrze - wymamrotałem.

-Dlaczego? - chciał wiedzieć Alex.

-Bo wczorajszego wieczoru Tony poprosił mnie, żebym wziął ją do zespołu.

I oczywiście zrobiłbym to, nawet gdybym musiał wziąć ją na barana¹⁵ podczas rozgrzewki

-No cóż, myślę, że trzeba będzie być dla niej łagodnym. - Alex zaśmiał się i odepchnął od stołu. Coś mi mówiło, że jego żart był dla mnie rzeczywistością.

Kiedy większość dziewczyn skończyła trzy okrążenia, zacząłem z nimi konkurs goli. Każda musiała zdobyć przynajmniej jeden. Trzy punkty, jeśli pierwsza akcja zakończyła się golem. Zero, jeśli nie udałoby się im wrzucić piłki za Fredericksona nawet za trzecim razem. Oczywiście Frederickson nie dawał dzisiaj z siebie wszystkiego. To było bardziej jak piętnaście procent, albo tyle, na ile był w stanie się opanować, bo nie chcieliśmy dzisiaj wygrać meczu, ale uzyskać drużynę. Więc tak, piętnaście procent było dobre.

Byłem odrobinę podekscytowany, kiedy numery czterdzieści pięć i czterdzieści sześć zajęły miejsce. Następna miała być Liza, a ja nie mogłem się doczekać, aby poćwiczyć z nią strzelanie goli. Ale kiedy odwróciłem się, siedziała na ziemi i mówiła do Mitchella, który podawał jej napój w papierowym kubku. Zawsze zachowywałem się oziębło w stosunku do niego, będącego jej towarzyszem,

¹⁵ nie wiedziałam jak to przetłumaczyć - to jest idiom oznaczający przejażdżkę na czyichś plecach, w oryginale piggy ride - świńska przejażdżka - zostawiam w polskiej wersji ;)

przyjacielem, partnerem, cokolwiek. To działało mi na nerwy, ale nigdy nie powiedziałem ani słowa. Jednakże od ostatniej nocy — od kiedy Tony powiedział mi, że jest poważnie związany z Cloey — byłem bardziej zazdrosny niż kiedykolwiek. Na ich najmniejszy dotyk, chęć uderzenia w coś twardego wzrastała we mnie. To był poważny problem, i mogłem tylko mieć nadzieję, że Michell szybko ujawni prawdę. Mogłaby wtedy spojrzeć na niego innymi oczami. Oczami, w których już dłużej nie widnieje to romantyczne, marzycielskie weź-mnie-teraz spojrzenie.

-Matthews, twoja kolej! - krzyknąłem, tłumiąc zazdrość i kopiąc piłkę w jej stronę. Odwróciła się i złapała piłkę przy klatce piersiowej. Dobry refleks. Był w tym pewien potencjał.

Czekałem obok bramki, podczas gdy ona umieściła piłkę na trawie, a następnie kopnęła ją z łagodną mocą w stronę Fredericksona. Wysoki facet nie musiał się przenieść nawet o cal, żeby zatrzymać piłkę. Tak naprawdę to umarło w drodze do celu i wyglądało, jakby potrzebowało reanimacji.

Cholera, kopanie nie było mocną stroną Lizy.

-Dalej Matthews! - krzyknąłem, kiedy podnosiłem piłkę i pobiegłem do niej. Wyglądała, jakby zamierzała skapitulować.

Pot powlekał każdy centymetr jej skóry i wciąż miała problemy z oddychaniem po przebiegnięciu trzech okrążeń. Ale nie mogłem jej pozwolić na porażkę w tych kwalifikacjach, więc starałem się polechtać jej ambicję uśmiechkiem.

-Widziałem, jak kopiesz tyłek Mitchella mocniej niż to.

Ponieważ nie wycofała się, zgadłem, że chciała jeszcze raz spróbować, więc rzuciłem przed nią piłkę. Potem umieściłem ręce na jej ramionach i przesunąłem ją kilka kroków do tyłu.

-Teraz weź krótki rozbieg i dodaj trochę więcej mocy do rzutu.

To był pierwszy raz, kiedy dotknąłem Lizy Matthews. I dziękowałem Bogu za wynalezienie bezrękawników. Jej skóra była gładka i rozgrzana¹⁶, emitowała jakiś ciepły zapach kwiatowej mieszanki. Nie wiedziałem, czego używała do nacierania ciała pod prysznicem, ale ten zapach odprowadzał mnie do szału i kurwa, nie obchodziło mnie, kto mógłby to zobaczyć, kiedy byłem tak blisko pocałowania tej dziewczyny w następnym momencie.

Niestety, ona nie wyglądała na zadowoloną z tego, co jej robiłem. Złapała kołnierz koszulki Tony'ego i jęknęła.

-Nie, proszę powiedz mu żeby nie kazał mi tego robić! Oboje wiemy, że potknę się o to cholerstwo!

Wyglądała na tak zabawnie spanikowaną, że nie mogłem powstrzymać śmiechu, gdy Tony oderwał jej palce od swojego kołnierza.

-Nie, nie potkniesz się -powiedział jej w pewny siebie sposób. Potem strzelił mi szybkie spojrzenie, które wyglądało jakby domagając się mojej zgody... na cokolwiek. Skinąłem głową, ponieważ w pełni mu ufałem. Zresztą, oboje chcieliśmy tego samego, czyli posiadanie Lizy w zespole.

-Wiesz co, jeśli trafisz Fredericksona prosto w klatkę piersiową, kupię

¹⁶ bądź też podniecająca ;)

ci dekadenci, czekoladowy deser lodowy¹⁷. - kusił ją - Umowa?
Nie byłby to gol, gdyż piłka nie przeleciałaby obok Fredericksona, ale tak długo jak wynik na koniec dnia będzie taki sam - nie obchodzi mnie to.

Liza rozważała nowe zadanie przez chwilę, po czym uśmiechnęła się.
-Umowa.

Pobiegła dwa kroki po czym kopnęła piłkę z polubowną siłą. Piłka spadła niczym dziecko w ramiona Fredericksona. Przynajmniej opanowała to w ten sposób.

-Dobra robota! - powiedziałem, chcąc być tym, który kupi jej później te lody.

Wróciłem do stołu i do Susan.

-Czterdzieści siedem dostaje trzy punkty za strzelenie gola. -
powiedziałem jej.

Widziała, co się stało, i oczywiście posłała mi pytające spojrzenie miłośnika książek, ale byłem kapitanem tego zespołu i to, co mówiłem było prawem. Potrzeba było tylko mojej wygiętej brwi, aby zrozumiała i zapisała doskonale 3 obok nazwiska Lizy. Kiedy uśmiechnęła się do mnie w ładny, uczniowski sposób, odwzajemniłem uśmiech. Podobało mi się, że komunikowaliśmy się bez słów i rozumieliśmy się nawzajem tak dobrze.

Skończyłem konkurs goli z pozostałymi uczestniczkami, a następnie dołączyłem do moich kumpli, Alexa i Sashy, którzy

¹⁷<https://www.google.pl/search?q=chocolate+decadence+ice+cream+sundae&tbm=isch&tbo=u&source=univ&sa=X&ei=9UkEVN3nG-bA7Aa4wIHBYg&ved=0CB8QsAQ&biw=1540&bih=861>

trenowali bieganie i kopanie przez trawnik z kilkoma dziewczynami. Tony robił to samo z Lizą, i choć nie była zawodowcem, udało jej się kilka bardzo obiecujących podań do Mitchella. Obserwowałem ich przez jakiś czas decydując, czy dać jej zasłużone dwa punkty w tym zadaniu czy pełne pięć. Ona była naprawdę kiepska w kolejnym zadaniu, które testowało równowagę i umiejętność w żonglowaniu piłką jedną nogą, kopaniu bez upuszczenia jej. Skrzywiłem się i przeciągnąłem dłońmi w dół mojej twarzy. Nie było nawet potrzeby, aby zacząć liczyć ile razy ona to zrobiła.

Podrapałem się w głowę. Gdybym dał jej uczciwą ocenę, nigdy nie dostałaby się do zespołu. Było co najmniej dwadzieścia innych dziewczyn lepszych od niej. Plusem było to, że nie była najgorsza i posiadanie jej w zespole nie byłoby do niczego.

Po drodze do Susan podstępny atak sprowadził mnie na czworaki. Jedna z dziewczyn uderzyła mnie w tył mojego lewego kolana z bardzo mocnego kopnięcia, którego Alex nie dał rady zatrzymać. Ja, upadający jak postrzelony bawół wywołał salwy śmiechu i żarty ze strony Alexa. Minęły dokładnie dwie sekundy zanim znalazł się na ziemi pode mną i zmagaliśmy się niczym dwoje szczeniąt.

-Hej, Sash - krzyknął ponad nami Frederickson - Pomóż mi rozdzielić dzieci. Zawsze są tacy dowodzący¹⁸ po porannej kawie.

Alex i ja złapaliśmy po jednej nodze Fredericksona, co spowodowało jego upadek.

¹⁸ szaleni, hulaszcy etc.

-Dajcie spokój chłopaki - usłyszałem zirytowany głos Cloey -
Moglibyście przełożyć tę męską część na później? Niektóre z nas
chciałyby wiedzieć, czy są w zespole.

Uwolniłem się od Alexa i Fredericksona i posłałem Cloey krzywe
spojrzenie.

-Masz maksymalną liczbę punktów w każdym zadaniu, Summers.

Myślę, że jest w porządku, aby powiedzieć, że ci się udało.

Zniknęła w szczęśliwych podskokach i mogłem wreszcie podać Susan
kilka ostatnich wyników na jej liście. Podszedłem do niej od tyłu,
oparłem dłonie na drewnie po obu jej stronach i spojrzałem jej przez
ramię. Susan wydała krótki okrzyk, prawdopodobnie przez
nieoczekiwaną bliskość. Jeśli dobrze ją oceniłem, nigdy nie miała
chłopaka, który by ją dotykał, nie mówiąc o całowaniu. Randki raczej
nie były jej chlebem powszednim. To był wstyd. Była fajna i
pachniała jak mleko waniliowe. Miała ładną twarz, nawet w
okularach. Jedyną rzeczą, jakiej jej brakowało, były cycki. Ale miała
dopiero szesnaście lat. Mogły pojawić się niebawem.

Wskazałem na koniec listy.

-Pięćdziesiąt trzy i cztery zdobyły po 3 punkty z biegu i kopania, mają
też siedem i dziesięć punktów z żonglowania. Nic nie trzeba pisać
przy numerach pięćdziesiąt sześć, siedem i osiem. Nie dały rady.

-Okej, więc mamy wszystko. Cóż... wszystkie z wyjątkiem jednej.-
przechyliła głowę i przyglądała mi się kątem oka. - Nie podałeś mi
wyników Liza Matthews.

-Nie? - sugestywnie przeciągnąłem samogłoski, co wywołało chichot

Susan.

-Niech zgadnę, pięć punktów za biegi i kopanie, a za żonglowanie pewnie wyimaginowane... dwanaście?

-Piętnaście.

Wskazała czubkiem długopisu na mnie.

-Racja. - Potem, bez żadnej dyskusji wpisała pozostałe cyfry na liście, ale przez cały czas miała ten wszechwiedzący uśmiech.

Pochyliłem się, aby szepnąć do jej ucha.

-Wiesz, że jako moja asystentka jesteś zobowiązana do zachowania tajemnicy.

-Oczywiście. - powiedziała z tym samym szyderstwem, którego ja użyłem, i z jakiegoś powodu wiedziałem, że mogę jej zaufać. Kiedy skończyła pisać, chwyciłem ją za rękę i ściągnąłem z ławki.

-Dobra, teraz twoja kolej, miłośniczko książek. Zobaczmy, co możesz zrobić z tą piłką.

Jako moja nieoficjalna sekretarka, nie miała zbyt wiele czasu na uczestniczenie w eliminacjach, więc osobiście przeprowadziłem ją przez zadania. Prawdopodobnie nie będzie zawodowym piłkarzem, ani teraz ani nigdy. Ale była lepsza niż Liza w większości rzeczy, i choć jej wyniki były do dupy, umieściłem nazwisko Susan na liście członków.

Jej cień przeniósł się na papier, kiedy pochyliła się, aby zobaczyć co napisałem. Potem wyprostowała się z tym samym dziwnym uśmiechem.

-Wiesz, niektórzy ludzie mówią, że jesteś dupkiem, Hunter. Nie mogę

zrozumieć dlaczego.

-To dlatego, że mnie nie znają. - mrugnąłem do niej, co sprawiło, że jej zęby błysnęły w szerokim uśmiechu. Następnie udałem się na środek boiska i powitałem nowych członków. Kiedy Liza uświadomiła sobie, że się jej udało, jej słodkie usta otworzyły się, jakby próbowała nimi złowić rybę. Najwidoczniej Mitchellowi zajęło minutę zapewnienie jej, że się nie przesłyszała. Szczęśliwa niczym kociak podbiegła do ławki i wyłowiła swój plecak.

Poszedłem za nią. Krok pierwszy: staranie się¹⁹ o moją wymarzoną dziewczynę zakończony sukcesem. Jest już w mojej drużynie. Krok drugi: przyjdzie na moją imprezę.

Chciałem się przywitać, gdy stanąłem tuż za nią, ale w tej samej chwili ona odwróciła się tak szybko, że wpadła prosto na moją klatkę piersiową, cofając mnie o krok. Chwyając ją za łokcie, uniemożliwiłem jej upadek. I po raz kolejny nie mogłem oprzeć się wzięciu głębokiego oddechu z pięknym zapachem, który przylgnął do jej włosów i ciała.

-Gratulacje, Matthews - powiedziałem - Eliminacje poszły ci całkiem dobrze.

Dała mi tylko skąpy pomruk.

-Tak, nieważne.

Byłem niesamowicie zaskoczony. Nawet nie zatrzymałem jej, kiedy przeszła obok mnie, z wkurzonym wyrazem twarzy. Ale potem ona zatrzymała się i obróciła na pięcie, wyzywająco zakładając ręce na

¹⁹ można również przetłumaczyć jako zaloty :)

piersiach.

- Co obiecał ci Tony za przyjęcie mnie do drużyny?

Wow. Tego na pewno się nie spodziewałem. Cholera, co zrobić teraz?

Sklamać? Powiedzieć jej prawdę? Złapać ją za szyję i po prostu

przyciągnąć do rozpraszającego pocałunku?²⁰ Z chęcią

wykorzystałbym to ostatnie, ale nie wydaje mi się żeby to zadziałało

na moją korzyść. Więc zrobiłem to, na co miałem ochotę i

roześmiałem się, decydując się na pół- prawdę.

-Nie chcesz wiedzieć.

Oczywiście, że chciała, i cholera, jej wyraz twarzy pokazywał, że jest

gotowa mnie pobić, jeśli to będzie konieczne. Mogłem jej powiedzieć,

dłaczego chciałem ją w zespole... pewnego dnia. Jak na razie lepiej

było wyciągnąć moją głowę z stryczka. Odwróciłem się i zacząłem

odchodzić, ale potem przypomniałem sobie rzecz, która mnie do nie

przyprowdziła. Rzuciłem jej przez ramię spojrzenie, które mówiło że

lepiej nie powiedzieć nie.

-Do zobaczenia w moim domu, Matthews.

Spojrzała na mnie, jakby zbита z tropu, i to było wszystko, czego

potrzebowałem. Będzie dzisiaj u mnie. A w moim domu panują moje

zasady. Jeszcze tego nie wiedziała, ale nie miała ze mną szans. Ona

będzie moja.

Uśmiechając się do siebie niczym zakochany głupiec, złapałem

plecak i ruszyłem w stronę samochodu. Wrzuciłem wsteczny bieg i

wyjechałem na drogę, kiedy zauważyłem Susan Miller idącą

²⁰ Chłopie wzięłyby się w końcu do roboty, a nie tylko marzysz:) edycja_2

chodnikiem. Była jedynym nowym członkiem zespołu, który jeszcze nie był w moim domu, a ja zupełnie zapomniałem dać jej zaproszenie na dzisiejszą imprezę. Zwolniłem, aby dopasować się do jej tępa, opuściłem szybę od strony pasażera w dół i pochyliłem się lekko, aby móc zobaczyć jej twarz.

-Hej, miłośniczko książek!

Nie zatrzymała się, ale odwróciła głowę w moim kierunku.

-Cześć.

-Mogę cię gdzieś podwieźć?

Zaskoczona, podniosła jedną brew, coś co znałem i sam często używałem - dziwnym było zobaczyć to na czyjejs twarzy.

-Umm... nie, dziękuję. To nie jest tak daleko.

-W każdym razie chcesz się tam dostać? Muszę z tobą porozmawiać.

Kiedy zatrzymała się, ja również. Spojrzała w górę drogi i z powrotem na mnie.

-Myślę, że w takim razie w porządku.

Z plecakiem na kolanach, Susan usiadła w fotelu pasażera i zapięła się.

-O co chodzi?

-Zapomniałem ci coś powiedzieć. - zacząłem, kiedy oderwaliśmy się od krawężnika i popłynęliśmy w górę ulicy. - Gdzie zmierzamy?

-Pół mili ²¹ w tę stronę, później skręć w ulicę Rasmussen. Więc o czym chcesz rozmawiać? Jeśli chodzi o oszukiwanie z wynikami Lizy, to nie musisz się martwić. Jest moją przyjaciółką, ale nikomu

²¹ około 800 metrów

nie powiem.

-Okej. dobrze wiedzieć - To była w rzeczywistości druga rzecz, którą czułem, że muszę przedyskutować z Susan - Michell poprosił mnie o przyjęcie jej, więc to jest osobista przysługa. Matthews nie musi o tym wiedzieć. Nie chcę, żeby poczuła się z tego powodu źle.

Skinęła głową w całkowitym zrozumieniu, ale potem zassała dolną wargę między zęby i zaczęła ją żuć. Rzuciłem jej szybkie spojrzenie.

-Co?

-Nic.

Zaśmiałem się, ponieważ to z pewnością nie było nic.

-Tak, myślę, że mogę. To znaczy, siedzę w tym gorącym samochodzie razem z tobą, a to jest coś, czego będzie mi zazdrościć połowa szkoły, jeśli im powiem, prawda? I w końcu, nie mam pojęcia dlaczego tak jest, ale to jest fajne, więc... będę szczerą. Zastanawiałam się, czy to tylko przysługa dla Tony'ego. ²²

-Co, wzięcie Matthews do drużyny?

-Yep.

Czułem uśmiech szarpiący kąci moich ust, kiedy szybko spojrzałem na nią kątem oka.

-Co sprawia, że myślisz inaczej?

Spojrzałem z powrotem na ulicę, ale wiedziałem, że teraz patrzy na mnie otwarcie, bo przesunęła się na siedzeniu tak, że była skierowana w moją stronę.

-Na przykład sposób w jaki lustrowałeś tyłek Lizy, kiedy biegała. -

²² mądra bestia ;) To samo chciałem napisać, mądra dziewczynka:) edytka_2

Zabrzmiało to jak sugestia, ale potem dodała szybko - Chyba, że oglądałeś tyłek Tony'ego, czego mam nadzieję, nie robiłeś. A potem widziałam, jak wachałeś swoje dłonie w bardzo dziwny, bardzo romantyczny sposób po tym, jak ją dotknąłeś, co uświadomiło mi, że lubisz sposób, w jaki ona pachnie.

Im więcej mówiła, ty mój uśmiech stawał się szerszy.

-Czy ty mnie szpiegujesz, miłośniczko książek?

-Czy to źle, jeśli powiem, że cię obserwuję? - Jęknęła - Byłam tylko ciekawa, co zrobisz dzisiaj po wczorajszym sekretnym flircie z nią.

Przełknąłem ślinę, kiedy skręciłem w ulicę Rasmussen.

-To tak naprawdę nie było sekretne, jeśli zauważyłaś. - I Frederickson i Alex też zauważyli.

Westchnęła. W marzycielski i pełen tęsknoty sposób.

-Myślę, że w tej kwestii jestem po prostu zepsuta. Czytałam tak wiele romansów, że mogę poczuć z dziesięciu mil, kiedy facet zakochuje się w dziewczynie.

-Zakochać się *w niej*? - mój głos był podszyty odrobiną obronnego oskarżenia, ale prawdopodobnie zabrzmiałem niczym złapany na gorącym uczynku na tyle, że wiedziała, że trafiła w dziesiątkę²³.

-Nie panikuj. Tak jak mówiłam, nikomu nie powiem. I Liza z pewnością jeszcze nie jest tego świadoma. Możesz się tu zatrzymać? Ten złoty dom jest mój.

Zahamowałem przed jej frontowymi drzwiami, obserwowałem ją odpinającą pas, kiedy powiedziałem:

²³ dokładnie tłumacząc: że była dokładna, precyzyjna.

-Sądzę, że zobaczymy się wieczorem. - Kiedy podniosła głowę i spojrzała na mnie pytająco, dodałem - Na imprezie? Przyjdiesz, prawda?

W następnej sekundzie, zdałem sobie sprawę, że ponownie mnie wkręca tak, jak z byciem sekretarką, ponieważ przybrała romantyczny wyraz twarzy i przytuliła z rozmarzeniem plecak do piersi.

-Oh Hunter, myślałam, że nigdy nie zapytasz!

Przewracając oczami, musiałem się roześmiać przez sposób, w jaki na mnie spojrzała. Szalona laska.

Wysiadła i zatrzasnęła drzwi, a następnie weszła po schodach.

-Hej, miłośniczko książek! - krzyknąłem za nią i czekałem, aż się odwróci - Miło mieć cię w drużynie.

Susan zmarszczyła oczy za okularami i uśmiechnęła się. Później weszła do domu, a ja wdepnąłem gaz, kierując się do domu.

Całe popołudnie byłem zajęty przygotowywaniem domu na imprezę roku. Nie musiałem czekać na odpowiedzi od moich wiadomości tekstowych. Każdy kto ma czas, przyjdzie i zabawi się wieczorem. Usunąłem wszystkie drogie dywany z drogi, tak, aby pozostały tylko nagie, kamienne płytki. Z kredensów i płytek usunąłem wszystko, co mogło się zepsuć, a także przenieśliśmy ukochaną chińską wazę Ming mojej mamy, która stała w pobliżu francuskich drzwi prowadzących do ogrodu. Gdy tata wrócił z pracy, pomógł mi ułożyć koce na skórzanej kanapie i wymienić szklany stolik na starą skrzynię, która równie dobrze spełni swoją rolę. Zanim

pojechali do domu Mary Fisher wygłosili mi swoje zwykłe kazanie na temat imprezowych zasad. W końcu, nasz przedpokój i salon wyglądały, jakby Hunterowie wyprowadzili się, ale tylko zanim przybyła pierwsza grupa gości. Każdy miał swobodny dostęp do napojów i jedzenia, a gdy poczuli się jak u siebie, włączyłem muzykę i udałem na górę, by się w końcu przeobrazić na noc.

Wsunąłem się w moje ulubione, wyblakłe jeansy z rozerwanymi obrzeżami i znalazłem moje tenisówki pod łóżkiem. Po ułożeniu włosów w styl Davida Beckhama, Mohawk²⁴, wyjąłem z szafy białą koszulę, ale jak tylko miałem ją na sobie, rozpiąłem ją i rzuciłem na łóżko. Biały zbyt klócił się z moimi włosami, aby wyglądać cool. Czarna koszula będzie pasować. Aby swobodnie spędzać czas i ograniczyć gorąco, podwinąłem rękawy do łokci i ponownie stanąłem przed lustrem. Tak, znacznie lepiej. Muzyka przeskoczyła z Nickelback do Boba Marleya "Stop That Train" w momencie, kiedy zamknąłem drzwi od pokoju i udałem się w dół. Uśmiechnąłem się na wspomnienie, które przyszło razem z tą piosenką. Wierzę, że miałem około dziesięciu lat, gdy Justin ukradł cygara swojego dziadka i próbowaliśmy palić je w altanie w naszym ogrodzie. Rezultat nie był aż tak przyjemny. W rzeczywistości, po drugim zaciągnięciu obaj byliśmy zieloni na twarzy i zwymiotowaliśmy do różanych krzewów mojej mamy. Tak, byliśmy tacy fajni...

Zastanawiałem się, czy Justin był jednym z grzebiących z hi-fi, ponieważ piosenka nagle została ucięta po kilku pierwszych

²⁴ <http://www.mirror.co.uk/sport/football/news/david-beckhams-hairstyles-pictures-mohawk-1893245>

uderzeniach, a na jej miejsce wskoczył Sean Paul. "She Doesn't Mind". Ta mi się podoba.

Kiedy zszedłem, podbiegła do mnie Claudia Wesley. Ledwie uciekając przed ochlapaniem przez drinka w jej rękę, przytrzymałem ją za łokcie, a jej twarz rozjaśniła się.

-Ry, przychodzisz spóźniony na własną imprezę? To cały ty.

-Znasz mnie. Nie mogę być na czas, aby uratować swoje życie.²⁵

-Byłem z Claudią w dziesiątej klasie, a jeśli to kiedykolwiek pracował z dziewczyną i ze mną, to właśnie z nią. Był tylko jeden minus - nie była Lizą. Ale robiła fantastyczny poncz, a szklanka w jej rękę była najprawdopodobniej tym wypełniona. Wziąłem ją z jej dłoni i spróbowałem jagodowy mix, po czym podniosłem brew.

-To mogłoby zabić słonia.

Wzruszyła ramionami z uśmiechem.

-Tak, jest troszkę mocne. Ale truskawki czynią go idealnym.

Smakowało pysznie, ale nie zamierzałem być dzisiaj pijany, więc oddałem jej szklankę. Dom pękał już w szwach. Musiałem walczyć o przejście między tymi wszystkimi dzieciakami, aby dostać się do kuchni i wziąć piwo z lodówki. Światła zostały przyciemnione, a muzyka została ustawiona na maksymalną głośność, co było tym, czego dobra impreza potrzebowała. Wyrzuciłem kapsel z Corony i ruszyłem z powrotem do holu, biorąc łyk.

Pod łukiem, dzielącym przedpokój i kuchnię wpadł na mnie Tony, ciągnięty przez bardzo podekscytowaną Cloey.

²⁵ Idiom: używamy, aby powiedzieć, że absolutnie nie możemy czegoś zrobić : I can't (verb) to save my life

-Cześć ludzie, co porabiacie? - zapytałem, rozbawiony faktem, że trzymają się za ręce zupełnie jak przedszkolaki, a poważnie cieszyło mnie, że Tony jest całkowicie pochłonięty tą dziewczyną.

-Chcę pokazać mu altankę - cieszyła się Cloey - nie masz nic przeciwko, Hunter?

Pokręciłem głową, ale złapałem Mitchella za ramię zanim Cloey odciągnęła go ode mnie. Pochylając się bliżej, posłałem mu zaniepokojone spojrzenie.

-Przyszedłeś z Matthews?

-Tak.

Moje oczy rozszerzyły się, kiedy spojrzałem na Cloey i z powrotem.

-I ona wie, że zamierzasz obściskiwać się z kimś innym w moim ogrodzie?

Tony niespokojnie zassał powietrze przez zęby.

-Nie.

Tak, to było do przewidzenia.

-Gdzie ona jest?

-Gdzieś tam. - wskazał głową przez ramię w stronę drzwi wejściowych - Przyjaciel ją zatrzymał. Słuchaj, nie będę z Cloey długo na zewnątrz. Załedwie kilka minut. Nie mów Lizie, kiedy ją zobaczysz, okej?

Cloey niecierpliwie odrzuciła kosmyk blond włosów z oczu, ale odwróciłem uwagę Mitchella od niej nie puszczając jeszcze jego ramienia.

-W pewnym momencie będziesz jej musiał powiedzieć.

-Wiem - skrzywił się - Powiem jej.

-W porządku. Będę z tobą współpracować. - warknąłem - Będę cię dzisiaj kryć. Ale zapewnij, że wyznasz jej niedługo całą prawdę. Nienawidzę kłamstwa.

-Dzięki, stary. - Zderzyliśmy się pięściami, zanim ich dwójka przedarła się do ogrodu przez kuchenne drzwi.

Zastanawiałem się, jak póki co otrzymał od Cloey zgodę na utrzymywanie ich związku w tajemnicy. Nie lubiła nie zwracać na siebie uwagi i to musiało drażnić ją jak diabli. Ale też, nasz ogród był idealnie romantycznym miejscem na pocałunki w świetle księżyca, więc prawdopodobnie dostanie dzisiaj swoją zapłatę z Tony'm.

Sfrustrowany przez sposób, w jaki Tony obszedł się z uczuciami Lizy, oparłem się o ścianę wewnątrz łuku, przeciągnąłem dłońmi po twarzy i pociągnąłem długi łyk piwa.

Prześlizgnąłem spojrzeniem po tłumie, zastanawiając się, gdzie ona jest. Było blisko trzysta osób w domu. Wypatrzenie jej może okazać się problemem. Ale nagle nie było już potrzeby jej szukać. Włoski na moim karku zjeżyły się, kiedy wyszła z tłumy, rozglądając się niczym mała, nieśmiała lania. Jej bardzo krótkim, czarnym szortom zabrało milisekundę sprawienie, że moje oczy i usta szeroko się otwały.

Chwilę później jej wzrok spotkał mój; w pełni odwróciłem się w jej stronę, pochylając i opierając się ramieniem o ścianę. Skubała rąbek szarego podkoszulka, kiedy spojrzała w bok i z powrotem na mnie.

Przez lata oczarowywania dziewczyn, wiedziałem co robić. Ponieważ teraz miała moją bezpośrednią uwagę, nie miała innego wyboru niż

podejść i powiedzieć cześć. Wziąłem kolejny łyk, przyglądając się, jak mój plan działa.

Zatrzymując się wystarczająco blisko, abym miał zbliżenie na naszyjnik umieszczony w rowku między jej piersiami podniosła rękę na pozdrowienie zamiast mówić.

Przechyliłem głowę, posyłając jej najjaśniejszy z moich uśmiechów.

-Cześć.

-Przyjemne miejsce. Tak pełne—

Testosteronu?

-ludzi.

-Tak, dzięki. - Hmm, to było słuszną rzeczą do powiedzenia?

Odepchnąłem się od ściany i pochyliłem bliżej, ponieważ nie chciałem przekrzykiwać muzyki. Okej, może muzyka nie była tutaj aż tak głośna, więc to może nie to, ale bardzo lubiłem wdychać słodki zapach jej szamponu. Jej włosy połaskotały mnie w policzek, kiedy obniżyłem jeszcze bardziej aby przemówić do jej ucha.

-Najwyższy czas, że Mitchell zabrał cię tutaj. Trzymał cię z dala od tego miejsca wystarczająco długo.

Jej nos potarł spód mojej szczęki, wywołuj naprawdę dobre uczucia w moim żołądku.

-Wiesz, gdzie on jest?

Przykro mi kochanie, ale nie mogę ci powiedzieć.

Patrząc w dół, widziałem jedynie jej doskonałość, jej piersi w kształcie jabłek i talię, która błagała o bycie przeze mnie przytuloną.

-Nie - odpowiedziałem na jej pytanie, a następnie zmyłem gorzki

posmak kłamstwa łykiem Corony.

Liza miała własną butelkę Corony i napiła się wtedy kiedy ja, ale wyglądała jakby to była najobrzydliwsza rzecz, jaką mogła dostać.

Zastanawiałem się, czy dostała ją od Tony'ego, ale byłem pewien, że była ona punktem utrzymującym ją trzeźwą.

Nasza lodówka była zaopatrzona w rzeczy smakujące znacznie lepiej niż Corona, i w każdym razie, nie podobała mi się myśl o Lizie upitej na mojej imprezie. Przynajmniej nikt nie dał jej szklanki z truskawkowym ponczem. To mogłoby zwalić ją z nóg.

Z jej nadgarstkiem w mojej dłoni, wyciągnąłem ją z sali do kuchni, żeby zamienić jej piwo na napój. Dotykając Lizy, czułem się tak dobrze, że nie mogłem się zmusić do puszczenia jej, więc położyłem moją butelkę na kuchennej ladzie i sięgnąłem jedną ręką po puszkę Sprite dla niej. Wymieniając butelkę na puszkę, starałem się delikatnie zamknąć jej palce wokół niej.

-Nie powinnaś pić piwa. - powiedziałem, mając nadzieję, że nie brzmię jak ojciec, czy coś. - Zwłaszcza w tym miejscu.

Na szczęście, nie była zła przez moją troskliwość. W rzeczywistości, spojrzała zadowolona na nowy napój i popiła go, podczas gdy ja wciąż trzymałem jej odrzuconą butelkę.

Oparłem tyłek na ladzie i skrzyżowałem nogi w kostkach.

-Bardzo dobrze sobie dzisiaj poradziłaś. - Chciałem przełamać lody, aby uczynić rozmowę łatwiejszą.

Połknęła haczyk, choć wiedziała, że byłem greczny i niezbyt szczery.

-Byłam kiepska. Wiesz o tym. Nadal nie rozumiem dlaczego wybrałeś

mnie do gry w zespole.

Tak, dlaczego? Nonszalancko wzruszyłem ramionami i napiłem się z odrzuconej butelki. Jezu, właśnie dotknąłem ustami tego samego miejsca, którego ona wcześniej dotknęła. To może jest dziecinne, ale ten moment podobał mi się jak nic innego wcześniej. Potem powiedziałem, przeciągając samogłoski.

-Nie wiem. Może po prostu chcę cię tam.

Moje przekomarzanie wywołało iskierkę w jej błyszczących, zielonych oczach. Podobało mi się, kiedy wywoływałem u niej gęsią skórę przez odrobinę prawdy.

-Trochę treningu wytrzymałościowego każdego dnia i staniesz się zdolnym graczem.

-Myślę, że brakuje mi motywacji, aby to robić. Jestem nieudacznikiem w kwestii biegania.

Czyżby? Hmm, co możemy z tym zrobić?

-Potrzebujesz osobistego trenera?

Śliczna dziewczyna naprzeciwko mnie roześmiała się i wzięła krótki krok wstecz, przyglądając mi się z niedowierzających oczu.

-Chcesz tę pracę?

Właśnie dlatego to zasugerowałem. Ale i tak perfekcyjnie grałem moją świetną rolę.

-Jasne, czemu nie? Jeśli obiecasz okazać odrobinę entuzjazmu, obiecuję ci pomóc.

Przechyliła głowę i odrobinę zmrużyła oczy. Nie mogłem jej winić za brak zaufania do mnie. Dopiero niedawno zostaliśmy ze sobą

zaznajomieni. Liza nie była kimś, kto wskakiwał do twojego łóżka. Była klejnotem, który należało podziwiać. A jeśli byłeś szczęściarzem, miałeś szansę dotknąć jej delikatnej powierzchni. Skarb, którego kawałek chciałbym uczynić swoim własnym.

W końcu powiedziała:

-Okej, zgoda.

Zgoda? To była, kurwa, zgoda na randkę. Czułem się jak idota z jednego z romansów Susan Miller, kiedy moje serce robiło przewroty w klatce piersiowej. Staralem się zachować spokój - udało mi się utrzymać radość pod kontrolą i tylko skinąć głową.

-Zaczniemy w poniedziałek rano.

Ona nie wyglądała na szczęśliwą. Mam nadzieję, że właśnie nie żałuje swojej decyzji. Tak czy inaczej, nie pozwolę jej cofnąć danego słowa co zrobiłem poprzez uwięzienie jej wzroku w moim gorącym, zdecydowanym spojrzeniu. Jeśli wprowadzi swoją stopę do mojej gry, nie wyjdzie z niej jako singiel.²⁶ Chciałem, żeby zdała sobie sprawę z kim ma do czynienia, bo nigdy nie czułem się niczym Bay Shark²⁷ aż do tego momentu.

-Hej, Ryan. Zaczynamy grę w bilard. Wchodzisz w to?

Spierdalaj, Justin! Chciałem udusić przyjaciela za zrujnowanie mi tego momentu. Spojrzałem ponad ramieniem Lizy na mojego przyjaciela, a on z pewnością zorientował się, że przyszedł w niewłaściwym momencie.

²⁶ Podoba mi się to stwierdzenie :)

²⁷ dosłownie rekin zatokowy - nazwa drużyny

-Wybacz, stary - powiedział bezgłośnie i skrzywił się.

Westchnąłem i odepchnąłem się od lady.

Magia chwili się skończyła. Równie dobrze mogłem iść teraz grać w bilard z przyjaciółmi. Ale miałem zamiar w poniedziałek uprawiać sport z Lizą. Czekałem lata na tę szansę, więc co dla mnie znaczy jeszcze jeden dzień?

-Za sekundę. - powiedziałem Justinowi.

Kiedy zniknął, spojrzałem ponownie na piękną twarz Lizy, zastanawiając się, jak jej słodkie usta będą smakować. Pogłaskałem jej policzek szyjką butelki.²⁸ I do cholery, było tam. Pierwszy rozmarzony wyraz w jej oczach, przeznaczony *tylko* dla mnie.

-Miłej nocy - Powiedziałem miękko - I cokolwiek zrobisz, trzymaj się z dala od truskawek.

To był czas, żeby odejść, bo gdybym został, mógłbym zrobić coś głupiego - było na to zbyt wcześnie w moich planach uwiedzenia Lizy. Ale kiedy przechodziłem obok niej, nie mogłem się oprzeć pogłaskaniu wierzchu jej dłoni.

²⁸ W pierwszej części było że dotknął jej policzka ustami zimnymi od butelki - pierwsza różnica, jaką widzę ;)

Rozdział 5

Kilku facetów stało dookoła stołu bilardowego. Justin grał przeciwko Alex'owi, kiedy wszedłem do pokoju przylegającego do głównego holu. Justin podniósł wzrok i jego twarz zmarszczyła się gorzej niż rodzynek.

-Ach, stary, przepraszam, to nie było moim zamiarem. - ponownie przeprosił, prostując się i opierając o kij.

-Zapomnij o tym - uśmiechnąłem się - Wszystko zostało ustawione na poniedziałek.

Moje słowa sprawiły, że z wrażenia uniósł brwi i skinął głową.

-Co jest ustawione na poniedziałek? - zażądał Alex, po czym trafił żółtą bilę do dołka. - I co nie było twoim zamiarem, Just?

-Nic - Justin i ja wypaliliśmy.

-Są jakieś pieniądze w puli? - Starąłem się zmienić temat, kiedy usiadłem na kanapie między Fredericksonem i facetem, którego prawdziwego nazwiska nie znałem, ale na którego wszyscy wołali Sylvester.

Alex dotknął stos dolarów na stole czubkiem swojego kija.

-Dwadzieścia pięć od każdego.

-Zagram z zwycięzcą. - Nie grałem na pieniądze, aby zaopatrzyć moje konto w banku, ale dlatego, że było więcej zabawy w graniu z chłopakami, kiedy mieli ochotę. Dla nich nie grali w bilard jak cykory.

Nie jest łatwym stwierdzić, kto był lepszym graczem, ale tym razem

to Justin wyszedł jako zwycięzca, ponieważ wcześniej Alex umieścił czarną ósemkę w dołku.

-W puli jest pięćdziesiąt - powiedział do mnie Justin z szerokim uśmiechem - Jeśli chcesz zagrać, chcę zobaczyć twoje pieniądze. Wyciągnąłem dwie dwudziestki i dziesiątkę z mojego portfela i umieściłem je w puli Justina.

-Wchodzę.

Alex przekazał mi kij, który natarłem kredą, podczas gdy ktoś inny ustawił dla nas piłki. Ponieważ dopiero przyszedłem, miałem strzelać pierwszy. Dwunastka skończyła w lewej, narożnej łuzie²⁹, co pozostawiło Justina z solids, a mnie z stripes.³⁰ To była szybka gra. W zaledwie czterech rundach wbiłem większość moich bil. Pozostała tylko pomarańczowa i biała kulka z napisem trzynaście, które ustawiłem do spektakularnego strzału z trzema bandami³¹. Teraz tylko czarna ósemka i zwycięstwo będzie moje.

Mój pewny siebie uśmiezek pozostawił Justina odrobinę nerwowym.

-Dalej, Ryan, daj przyjacielowi szansę. Nie możesz jeszcze wbić tej bili. - jęknął.

To mnie nie podrażniło.

-Jaki masz problem, Justin? Boisz się, że twoja mama dowie się, że grasz na pieniądze? - pochyliłem się do przodu, koncentrując się na czarnej bili, przymierzając się do ostatniego strzału.

²⁹ kieszeń, do której wpadają bile :)

³⁰ solids & stripes - tak nazywa się rodzaj gry w bilard - <http://en.wikipedia.org/wiki/Eight-ball>

³¹ http://pl.wikipedia.org/wiki/St%C3%B3%C5%82_bilardowy - nigdy w życiu nie grałem w bilard, ale mam nadzieję, że sens oddaję.

-Moja mama mnie nie obchodzi. Ale naprawdę, naprawdę potrzebuję tego komiksu o Spidermanie. To oryginał.

Ach, prawda. Jeśli nie chodziło o BMX ani o dziewczyny, znaczy, że chodziło o komiks. Gromadził je niczym wiewiórka orzechy, a ja nie mogłem uwierzyć, jak może być tak skłonny wydać tyle na te swoje książki, kiedy jego roczne kieszonkowe było tym, co ja dostawałem na miesiąc. Prawie mu współczułem... prawie. Cholera, to była męska rzecz i nie mogłem jej stracić, aby uczynić przyjaciela szczęśliwym. Kiedy miałeś osiemnaście lat, to wszystko było przedstawieniem.

Ustawiłem kij w idealnej linii do białej bili i czarnej ósemki. Potem subtelnie przenieśliem kij do tyłu, szykując się do wbicia bili do kieszeni. Byłem tak blisko wygrania tej gry. Tylko, że popełniłem błąd spoglądając na sekundę w górę; zamarłem.

W tym niezmiernym momencie zapomniałem, jak się oddycha. Jak śmiała przyjść tutaj i zniszczyć mi tę grę? Och, Boże, dlaczego śmiała wyglądać tak dobrze, do jasnej cholery? Innym zajęło sekundę zdanie sobie sprawy, co poszło nie tak; wszyscy odwrócili się, aby zobaczyć mój osobisty upadek stojący w drzwiach.

Liza skrzywiła się, niespokojnie bawiąc się rąbkiem topu.

-Czy coś jest nie tak?

Wszystko było nie tak. To zawsze działo się ze mną, kiedy ta dziewczyna była w pobliżu. W dniu, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Lizę Matthews, potknąłem się na piłce i po raz pierwszy wylądowałem twarzą w błocie. Zawsze sprawiała, że zapomniałem o wszystkim innym wokół mnie. I teraz będzie kosztować mnie sporą

sumę, jeśli nie odwróci się i wyjdzie, tak, abym mógł z powrotem wrócić do gry.

Nie miałem takiego szczęścia. Justin o to zadbał. Podbiegł do niej z zwycięskim uśmiechem na twarzy.

-Właśnie uratowałaś mi życie, kochanie.

Liza wydawała się odrobinę zaskoczona, gdy Justin położył rękę na jej ramionach i pociągnął w głąb pokoju, gdzie jasne światło z góry wydobywało różne odcienie brązu z jej włosów. Po pierwsze, chciałem w tej chwili skopać tyłek mojego kumpla bo wiedział, że z Lizą w tym pokoju mogę to spieprzyć, czego on używał na swoją korzyść. A po drugie, chciałem kopnąć tę dupę bo ośmielił się położyć swoją pierdoloną rękę wokół mojej dziewczyny.

Później *zapłaci* za oba.

-Ach... tak. - Liza spojrzała na Justina i na mnie - Dlaczego?

Nie miała pojęcia. To była jedna z rzeczy, które najbardziej mi się w niej podobały - że zawsze była tak słodko nieświadoma wszystkiego. Zwłaszcza tego gówna, które właśnie spadło mi na głowę.

-Nie może grać, gdy ktoś go obserwuje - Justin stwierdził oczywiste. - Wszystko mu się pieprzy.

Ściągnęła brwi.

-Ale wszyscy go obserwują.

Sposób w jaki mówiła do wszystkich, ale patrzyła tylko na mnie, wywołał u mnie uśmiech.

-Tak, ale my nie jesteśmy dziewczynami. - Powiedział Alex gdzieś z tyłu sali, z pewnością zadowolony przez sprzedanie mnie. Krwawe

dranie. Wszyscy dziś wieczorem są przeciwko mnie?

To był najwyższy czas powiedzieć coś na swoją obronę, aby ocalić swój honor, ale wszystkim co robiłem było spoglądanie na Lizę z lubieżnym wyrazem w oczach. Wyprostowałem się i natarłem kredą czubek kija.

-Przepraszam. - wychrypiała - Zostawię was, drodzy faceci, samych. Justin nie pozwolił jej się wymknąć.

-Uh- uh, nie ma opcji, dziecinko! Jesteś moim zabezpieczeniem do odzyskania komiksu. Zostajesz.

Jego ramię dookoła niej działało mi na nerwy, choć u Lizy wywoływało uśmiech. I cholera, miała najładniejszy uśmiech w całym Grover Beach. Ten rodzaj, gdzie górna warga unosiła się trochę i ujawniała doskonale, białe zęby, które dotykały jej miękkiej, różowej, dolnej wargi. Uśmiech, który wyczarował słodkie dołeczki na jej policzkach i zmarszczył jej ładne, jabłkowe oczy. I dlatego, że patrzyła na mnie i nikogo innego, nie mogłem się powstrzymać, kiedy kącik mych ust uniósł się w uśmiechu. Byłem w poważnych tarapatach. Liza straszliwie mnie rozpraszała. Przez nią straciłem mój umysł i straciłem tę krwawą grę. Więcej, straciłem twarz przed moimi najbliższymi przyjaciółmi - a ona wciąż żyła.

Cholera, muszę być zakochany w tej dziewczynie.

Biorąc głęboki oddech, potrząsnąłem głową i ponownie pochyliłem się nad stołem. Wszyscy byli spięci i cisi. Prawda, oni po prostu pokochaliby mnie masakrującego ten strzał. Odchrząknąłem, starając się o więcej czasu i mając na dzieję na cud, iż Liza wyparuje z tego

pokoju. Ale ona pozostała, a ja nie mogłem przestać się na nią gapić. Trudno było skoncentrować się na bilach przede mną, kiedy mój wzrok ciągle wędrował do jej twarzy.

Ach, do diabła z tym! Ta gra była już przegrana.

Uderzyłem czołem o krawędź stołu i roześmiałem się.

-Zabierz swoje pieniądze, Just. Poddaję się.

Faceci zaczęli wiwatować. Tak, jasne! Wypominajcie mi to.

Oparłem dłonie na stole bilardowym. Pochyliłem na moment głowę, przyjmując ich triumfy. Ale kiedy spojrzałem w górę, Liza wciąż obejmowała mnie swoim spojrzeniem, przez co wiedziałem, że było warto.

-Bardzo przepraszam - wyszeptała.

Powinno jej być przykro. Liza prawdopodobnie nie miała pojęcia, jak bardzo uszkodziła mi mózg i że faceci nie pozwolą mi przez to żyć.

Ale nie byłem zły. Jak mógłbym być? Była najśłodszym rozproszeniem jakie kiedykolwiek przeszło przez moje drzwi.

Nie tracąc jej z oczu, uśmiechnąłem się i odpowiedziałem bezgłośnie.

-Jesteś wykluczona z tego pokoju.

Nie poruszyła się ani o centymetr, kiedy powoli obchodziłem stół kierując się w jej stronę. W rzeczywistości, jeszcze bardziej przylgnęła do ściany, jej oczy rozszerzyły się, a oddech przyśpieszył. Wyglądało na to, że nie może się zdecydować - czy powinna ode mnie uciekać czy poddać się fascynacji.

Stałem tylko piętnaście centymetrów od niej, z kijem ściśniętym w jednej z dłoni. Drugą oparłem na ścianie obok jej dłoni tak, że nie

mogła mi uciec.

-Właśnie kosztowałaś mnie pięćdziesiąt dolców.

-Tak wiem. Ale on naprawdę, *naprawdę* potrzebował tego komiksu. -
Zatrzepotała długimi rzęsami. Pomimo wstydu, musiałem przyznać,
że ten prosty ruch zrównał z ziemią moje opanowanie.

Roześmiałem się.

-Układ z wrogiem. Powinienem był wiedzieć.

Skorzystałem z okazji i dotknąłem ją jeszcze raz tego wieczoru,
kładąc rękę na jej plecach.

-Na dzisiaj ten pokój jest poza twoim zasięgiem.

Delikatnie, przesunąłem ją przez drzwi z powrotem do głównej sali,
zadowolony z każdej sekundy podczas której moja ręka leżała na jej
ciepłym ciele.

-Och, dlaczego? To tak zabawne, oglądać cię... przegranego.

Spojrzała na mnie drwiąco, a ja musiałem przygryźć wargę przez jej
figlarne dąsy.

Oparłem się pokusie przeciągnięcia kciukiem przez jej wargi. Zamiast
tego pochyliłem się nieco bliżej.

-Zmykaj.

Posłuchała, a ja nie wiedziałem czy powinienem być szczęśliwy
czy smutny. Ale jak tylko zniknęła, zamknąłem przesuwane,
drewniane drzwi i oparłem się o nie, twarzą do hordy szydzących
facetów.

-Czy ktokolwiek mógłby mi powiedzieć, dlaczego mój telefon nigdy
nie jest gotowy do nagrywania, kiedy takie coś się dzieje? - Chris

Donovan otworzył nową butelkę piwa i zasalutował.

-Hunter spierdolił grę przez Lizę Matthews. To jest bezcenne.

-Mitchell zabije cię za kradzież jego dziewczyny. - powiedział Alex podczas przestawiania bil na zielonym filcu.

-Mitchell nie musi wiedzieć - zadrwiłem - Zresztą, nie kradnę jej. To był tylko niegroźny flirt. Nic, co należy rozdmuchać.

-To, co ona zrobiła było niegroźne. Ty błagałeś, aby dała się przelecieć.

Uciekł mi krótki śmiech, ponieważ było w tym trochę szczerości prawdy.

-Pierdol się, Winter! Gramy jeszcze raz, czy co?

-Po prostu epicko ci się nie powiodło. Nie gram z tobą, Hunter. - rzucił mi kpiące spojrzenie i odwrócił się.

- Frederickson, rusz dupę z kanapy. Gramy.

Pchnąłem go w ramię, a Alex roześmiał się i złapał krawędź stołu dla równowagi.

Donovan podciągnął się na mini bar tak, że jego nogi zwisały i oparł dłonie na udach, aby odpocząć. Gruby, srebrny łańcuch na jego szyi wymknął się spod t-shirta i zachwiał pod brodą.

-Nie wiedziałem, że czujesz coś do laski.

Jezu, wolałbym nie omawiać moich uczuć i po prostu kontynuować ten miły wieczór grając w bilard.

-Nie powiedziałem tak.

-Taak, to jest to, co masz dla nas. - powiedział Alex, ciągle starając się powstrzymać od śmiechu. - I stary, to czyni cię złym.

Jakbym tego nie wiedział. Kiedy rzuciłem spojrzenie na Justina, jedyne w tym pokoju, który od samego początku wiedział, co czuję, wzruszył ramionami, jasno podpowiadając mi, że nie mam wyboru jak tylko być szczerym z chłopakami. Frederickson wstał, chwycił mój kij i położył rękę na moim ramieniu.

-Najszczerze kondolencje, Ry. Ta dziewczyna nie pozwoli ci się dostać wewnątrz swojego podwórka.

Pocierając kark, nie mogłem powstrzymać uśmiešku.

-Sądzę, że byłem na dobrej drodze do zbliżenia się do niej mniej niż minutę temu.

-Ooooooch - zbiorowe, szydercze westchnięcie rozległo się w pokoju. Nienawidziłem, gdy faceci zachowywali się niczym niektóre głupie laski na wieczorze panieńskim. Ale w wieku siedemnastu lat wszystko było warte zrobienia z siebie głupka. Zgadzałbym się całkowicie z nimi, gdyby żart nie dotyczył mnie.

Upadłem na kanapę, opierając głowę na oparciu i przeciągając ręce po twarzy, głównie po to, aby ukryć mój głupi uśmiech.

-Zamknijcie się, skurwiele.

Alex wydawał odgłosy językiem zanim zrobił pierwszy krok i rozesał bile we wszystkich kierunkach.

-Język, koleś.

Gdy żadna z bil nie wpadła do kieszeni, rzucił się na tyłek obok mnie podał kij Fredericksonowi, aby ten oddał strzał. Wyciągnął swoje długie nogi i skrzyżował je w kostkach, rzucając mi spojrzenie z ukosa. y-Poważnie myślisz, że masz szansę z tą laską? To wygląda,

jakby miała być wiecznie szczęśliwą, będąc grupie Mitchella.

W tym momencie nie byłem pewien czy sama determinacja i urok wystarczą, aby zmienić zdanie Lizy, ale byłem gotowy umrzeć próbując.

Może problemem był fakt, że nigdy nie rozważała innej przyszłości niż tą z pierścionkiem od Anthony'ego Mitchella na palcu. Ale jeśli tylko się otworzy, pojawią się dla niej nowe możliwości. I cholera, ja z pewnością będę jedną z nich.

-To dlatego, że nie wie co traci, goniąc za nim - powiedziałem do Alex'a.

-A ty masz zamiar jej pokazać?

-Tak. Hunter jest człowiekiem stworzonym do tego. - podkreślił Chris, szelmowsko poruszając brwiami. - Założę się, że będzie miał ją w swoim pokoju przed upływem tygodnia.

-Dwadzieścia, że w tym czasie nawet nie pozwoli mu się pocałować. - odparował Frederickson.

-Panowie! - krzyknąłem, zwracając ich uwagę, a następnie przybiłem ich surowym spojrzeniem. - Macie nawet nie myśleć o tym zakładzie.

Matthews nie jest dziewczyną, którą należy nabrać, aby wygrać zakład. Po pierwsze dlatego, że jest przyjaciółką przyjaciela. I po drugie - Przerwałem po czym powoli uniosłem kącik ust - Nie chciałbym zobaczyć, jak tracisz swoje pieniądze, Frederickson.

To wywołało śmiechy i gwizdy; wszyscy życzyli mi szczęścia.

Zdecydowanie go potrzebowałem, jeśli chciałem zdobyć Lizę.

Minęło kilka minut zanim każdy ochłonął i mogliśmy ponownie grać

w bilard bez zakłóceń. Gdy dotarliśmy na dno mini baru, aż do toniku, zostawiłem chłopaków, żeby zdobyć napoje.

-Idę po piwo. Ktoś jeszcze chce jedno?

Alex powiedział tak, a Justin zamówił napój.

Gdy wszedłem do kuchni, moje ręce natychmiast zacisnęły się w pięści i miałem trudności z zaprzestaniem zaciskania zębów. Liza siedziała na blacie, a Mitchell stał pomiędzy jej zwisającymi nogami. Na pierwszy rzut oka myślałem, że całują się, a moje serce zabolalo tak bardzo, iż myślałem, że należy zadzwonić po ambulans bo moje serce przestało bić. Aż zdałem sobie sprawę, że jest z nimi Cloey i Liza ma problemy z utrzymaniem pionowej pozycji.

Zostawiłem ją z Spritem. Jak do diabła mogła być pijana?

Cloey pociągnęła ramię Mitchella, ale on nie wydawał się być gotowy do odejścia.

-Anthony, obiecałeś że ze mną zatańczysz. - męczyła go.

A potem, mimo mojego gniewu, na bliskość Lizy i Tony'ego, musiałem stłumić chichot, kiedy Liza powtórzyła głosem przedszkolaka.

- *Anthony, obiecałeś że ze mną zatańczysz.*

To musiało wywołać u Cloey wściekłość.

-Co jest z nią nie tak?

-Miała nieco zbyt dużą styczność z ponczem. - powiedział Tony - Wrócę do ciebie za minutę.

Chciałem mu powiedzieć, że powinien iść z nią, zostawiając mi opiekę nad Lizą. W jej stanie nie było dobrym pomysłem pozwolenie

jej na kontakt z Cloey i jej gównem, o którym jeszcze nie wiedziała. Ale w tej samej chwili Liza jęknęła, kładąc głowę na jego ramieniu.

-Jestem taka zmęczona. Możemy iść do domu?

Cloey zrobiła i krok do tyłu i założyła ręce na klatce piersiowej co zagroziło wypchnięciem jej piersi z czarnej sukienki.

-Daj spokój, Anthony. Jeszcze nie idziemy. Jest dopiero po jedenastej. Weź ją na górę do jednego z pokoi gościnnych Huntera. Może tam spać.

O nie.

-I nie przeszkadzać ci już? - jęk pochodził od Lizy, która powoli zasypiała na ramieniu Tony'ego.

Nie chcąc angażować się w nocny dramat, podszedłem obok Mitchella i powiedziałem:

-Nie chcesz tego zrobić. W jej stanie nie jest bezpieczna w żadnym z pokoi gościnnych. Wiesz, co się później dzieje na imprezach. -Co nam pozostało? - Zabierz ją do mojego pokoju.

-Co?! - krzyknęli Liza i Tony.

Liza niespodziewanie wyprostowała się, szeroko otwierając oczy.

Skończyła się szansa na posiadanie jej w moim łóżku w tym tygodniu.

-Nie bądźcie śmieszni ludzie. - przewróciłem oczami, jakby myśl o czymkolwiek z Lizą była absurdalna. Gdyby znał prawdę, Tony nie ufałby mi ani trochę. - Obudzi się i zniknie zanim w ogóle wejdę na górę.

Niestety, to było prawdą. Liza była pijana niczym rumowa trufla³²,

³² cukierek ;)

więc to Mitchell decydował za nią. Mimo wszystko, był jej najlepszym przyjacielem i dlatego był za nią odpowiedzialny... jakoś. Ale był niechętny.

-Cholera, zrób to Anthony i wracaj szybko. - zażądała Cloey.

Kiedy Tony zacisnął usta w wąską linię, myślałem, że nigdy się nie zgodzi.

-Dalej, Liz. - ściągnął ją z lady.

Z ramieniem wokół jej talii, przytrzymał ją i odprowadził do drzwi.

Po zaledwie trzech krokach, odsunęła się od niego i zderzyła z lodówką, odbiła od niej i potknęła.

-Wybacz mi - powiedziała, jakby lodówka miała duszę.

Miała zamiar iść obok lady, więc owinąłem ramiona wokół niej, przyciągając ją do siebie.

-Nie mówiłem ci, żebyś trzymała się z dala od truskawek?

-Truskawki? Były w moim ostatnim napoju. - Głupiutka dziewczyna uśmiechnęła się jak nicpoń - Był pyszny.

-Pyszny, w porządku. - zaśmiałem się. Potem ją złapałem. Panie, gdybym wiedział, że to będzie niebo, starałbym się być miłszym facetem w przeszłości. Jej ciało było lekkie i miękkie, a jej ciepło przenikało przez moją koszulkę, powodując kłucie na mojej skórze razem z potrzebą pocierania jej ciała o moje. Moje ręce leżały w miejscu, o których dotykaniu nie śmiałem marzyć jeszcze kilka dni temu.

-Zaprowadzę ją do mojego pokoju, Mitchell. Możesz zabrać ją, kiedy pójdziesz. Lub wrócić po nią rano. - Lub... po prostu nie wracaj i

zostaw ją ze mną.

-Jesteś pewien? - Yep, nie ufał mi we wszystkim.

-Tak. Idź tańczyć z Cloey albo będzie mnie później męczyć.

Spojrzał na Summers, a ona błysnęła promiennym uśmiechem. Dobra! Bitwa została wygrana. Mitchell zostawi Lizę pod moją opieką. Jeśli byłaby moją najlepszą przyjaciółką, nie zrobiłbym tego. Delektując się każdą sekundą z Lizą przytuloną do mojej piersi, zaprowadziłem ją na górę. Owinęła ramiona wokół mojej szyi, a jej głowa spoczęła na moim ramieniu. Na chwilę zamknąłem oczy, a moja szczęka napięła się, kiedy próbowałem zachować spokój.

-Nie lubisz tańczyć z Cloey? - wymamrotała.

Przytknąłem policzek do jej czoła.

-Naprawdę?

-Nie lubię jej, kropka.

To było oczywiste.

-I wiem dokładnie, dlaczego tak jest.

-Naprawdę?

Właśnie chciałem jej powiedzieć, że wszyscy wiedzieli, iż była zakochana w moim kumplu, ale rozproszyła mnie, kiedy jej nos musnął moją szyję i głęboko się zaciągnęła.

-Ładnie pachniesz. - powiedziała, cudownie uchłana, a ja wiedziałem, że bez truskawek nigdy bym tego nie usłyszał z jej ust. To mnie ucieszyło i jednocześnie rozbawiło i choć uwielbiałbym uzyskane od niej informacje podczas tej rozmowy dotyczące rzeczy, które lubi we mnie, wiedziałem, że to nie w porządku, ponieważ jutro

nienawidziłaby mnie za to.

-Czas iść do łóżka, Matthews.

Otwarcie drzwi do mojego pokoju z Lizą w ramionach nie było rzeczą łatwą, ale udało mi się przy pomocy łokcia i zaniósłem ją do mojego szerokiego łóżka pod oknem.

Zanim ją położyłem, przycisnąłem ją odrobinę mocniej, wiedząc, że cokolwiek się stanie, zawsze będę pamiętać moment, w którym po raz pierwszy trzymałem w ramionach kochaną przeze mnie od lat dziewczynę. Kiedy wtuliła się moją poduszkę, wdychając jej zapach jakby nie mogła się nim wystarczająco nacieszyć, uśmiechnąłem się do siebie. Ściągnąłem jej buty, okryłem jej gołe nogi kołdrą, a następnie przykucnąłem obok niej, patrząc na jej słodką, bladą twarz.

-Wygodnie?

Z zamkniętymi oczami, przybrała płaczliwy wyraz twarzy.

-Nie jestem pewna. Mógłbyś sprawdzić, czy moja głowa nie porośla łopatkami wirnika?

Pogłaskałem jej miękkie, proste włosy, odgarniając długą grzywkę z czoła.

-Nie łopatki wirnika, kochanie. - wyszeptałem tak cicho, że nie mogła usłyszeć. Trochę głośniejsze, dodałem - To przejdzie, kiedy zaśniesz.

Jeśli czegoś potrzebujesz, włącznik światła jest tuż przed twoim nosem, a łazienka jest po twojej lewej stronie.

Nie odpowiedziała, ani nie poruszyła się. Bałem się, że zasnęła i nie usłyszała najważniejszych wiadomości, podczas gdy była pijana i chora. Tak bardzo, jak uwielbiam tę dziewczynę, wolałbym, żeby nie

rzygała w moim łóżku.³³

-Czy mnie słyszysz?

Jej usta wygięły się w wymuszonym uśmiechu.

-Światło, nos. Toaleta po lewej. Załapałam.

Podniosła nawet kciuk na zapewnienie.

Wstałem z podłogi, ale jak tylko chciałem odejść, wypowiedziała moje nazwisko.

-Hunter?

Ponownie przykucnąłem i oparłem ramiona na materacu.

-Hmm?

-Przykro mi z powodu bilardu.

Ta, wiem, że jest. Ale mi nie.

Sposób, w jaki nasze spojrzenia się spotkały był wyjątkowy. Zbyt intymny, by być uznanym za nieszkodliwy flirt. Pozwoliłem spojrzeniu wędrować dookoła mnie, skanując znajome rzeczy w moim pokoju, a potem wróciłem spojrzeniem do niej, jedynej rzeczy całkowicie tutaj obcej. Uczyniła wszystko kompletnym.

Delikatnie, tak, aby ponownie jej nie zbudzić, pogładziłem jej ciepły policzek wierzchem palców.

-Śpij dobrze, księżniczko.

³³ Uwielbiam jego teksty :D oj tam, czego się nie robi dla miłości, dałby radę posprzątać:) edytka_2

Rozdział 6

Z myślami ciągle dryfującymi w stronę mojego pokoju i osoby, która teraz tam leżała, wróciłem z powrotem na imprezę. Gdyby tylko dało się wykopać wszystkich i skończyć wcześniej w nocy, aby wrócić do Lizy. Nie chciałbym skorzystać z jej upojenia. Nie chciałbym wykonywać żadnych ruchów wobec niej. Jedyne, co chciałbym zrobić to siedzieć przy niej całą noc i patrzeć na jej piękną twarz.

Ale i tak tej nocy dostałem wiele. Flirtowaliśmy i przytuliła mnie, gdy niosłem ją na górę. Powiedziała mi, że dobrze pachnę. Rany, dziś wieczorem byłem szczęściarzem.

Kiedy ponownie zbliżyłem się do pokoju bilardowego bez napojów, chłopcy chcieli wiedzieć, gdzie byłem tak długo. Powiedziałem im, że musiałem zadbać o pijanego gościa, ale nie wypuściłem pary kto to był i gdzie ją zabrałem. Justin był jedynym wyjątkiem.

Wprowadziłem go, kiedy we dwójkę wyszliśmy przed dom, aby się ochłodzić po kilku piwach.

Wszedł Tony z Cloey pod ramieniem.

-Super impreza, Hunter - powiedział - Wychodzimy. Uważasz, że powinienem wziąć Lizę ze sobą do domu?

-Nie, pozwól jej spać. Jest tam bezpieczna. Nie sądzę, żeby się teraz obudziła, a jazda samochodem nie jest tym czego potrzebuje lub chce.

Tony skinął głową i wydawało się, że Cloey ulżyło na wieść o jego decyzji pozostawienia Lizy ze mną. Tak jak i mi. Kiedy ta dwójka odeszła, Justin stuknął butelką z moją i błysnął uśmiechem typowym

dla chłopców Andrews.

-Wydaje się, że to twoja szczęśliwa noc. Dlaczego nie jesteś na górze?
Wziąłem łyk, zastanawiając się nad tym samym.

-Ponieważ jestem dżentelmenem.

Justin roześmiał się, a ja połknąłem resztę piwa za jednym zamachem.
Prawda była taka, że muszę być idiotą. I nienawidziłem nie być teraz z
Lizą.

Impreza trwała jeszcze przez kilka godzin, ale nagle skończyła się
kiedy Veronica Mallory zwymiotowała na podłodze w przedpokoju.
Jej przyjaciele pomogli mi uprzątnąć bałagan - a może wykonali całą
pracę, ponieważ w tym momencie miałem problemy z utrzymaniem
pozycji pionowej. Piwo, połączone z truskawkowym ponczem
Claudii, było bardzo złym pomysłem. Ale cholera, truskawki były
smacznym dodatkiem.

Kiedy wszyscy wyszli, zaciągnąłem się na górę, do mojego pokoju.
Drzwi zatrzęsły się za mną z hukiem. Nie dbałem o hałas, bo mama
i tata nadal byli poza tym wielkim, ciemnym domem. Mimo ciszy w
moich uszach nadal dzwoniło po głośnej muzyce i czułem, jakby po
głowie przejechała mi ciężarówka.

-Hunter?

Jasny gwint! Prawie wyskoczyłem ze skóry. Ktoś był w moim pokoju.
Głos brzmiał znajomo i gdyby głowa nie bolałaby mnie tak bardzo,
prawdopodobnie rozpoznałbym go w pierwszej chwili. Spróbowałem
skupić się na dziewczynie siedzącej na łóżku w ciemnym pokoju.

Liza? Wspomnienia wróciły w nieostrej wizji. Dobre wspomnienia.

-Wciąż tu jesteś? - wycodziłem, nie mogąc uwierzyć w moje szczęście. Rozpinając koszulę skopałem buty w róg pokoju. Rzuciłem na nie koszulę.

-Gdzie dokładnie jest *tu*? I dlaczego jesteś nieubrany? - Potarła skronie, wydając się czuć nieswojo.

-Cóż, po pierwsze to jest mój pokój. I po drugie, ta rzecz na której leżysz to moje łóżko. Ponieważ nie śpię w ubraniach, pomyślałem, że po prostu je zdejmę.

-Czy impreza się skończyła?

Nie, kochanie, impreza właśnie się zaczyna. Uśmiechnąłem się ironicznie do pięknej istoty czekającej zaledwie kilka metrów ode mnie. Ale potem zdałem sobie sprawę, że miała na myśli poprzednią imprezę, a moje ramiona opadły.

-Ktoś zwymiotował na podłogę. Tak, impreza jest skończona.

Stałem, ubolewając, że wypilem zbyt dużo tego wieczora.

Powinienem być trzeźwy i cieszyć się chwilą bez tuneli metra drażzonych w moim mózgu.

-Przysięgam, że następnym razem, kiedy Claudia przyniesie truskawkowy poncz skopię jej debiutująco - dziewczynski tyłek, pierwszy raz w moim życiu. Nieszkodliwe, akurat.

Liza jęknęła.

-Która jest godzina?

-Trzecia.

-Rano?

Nie ma potrzeby wpadać w panikę.

-Jest ciemno na zewnątrz. Oczywiście, że rano.

Nagle była poza moim łóżkiem, czołgając się po podłodze. To stało się tak szybko, że mogłem jedynie stać i się przyglądać.

-Gdzie są moje buty? - wychrypiała, poklepując podłogę.

Dlaczego teraz potrzebuje butów? Chciałem jej powiedzieć, aby wróciła do łóżka i po prostu przytuliła się do mnie tak, jak wtedy, kiedy ją prowadziłem. Ale nie wyglądała, jakby tego chciała, kiedy ponownie wstała.

-Co ty robisz?

-Wracam do domu!

-Ach, biada! - To się nie stanie. Musiałem coś zrobić, aby zatrzymać ją przed wyjściem. Nie skończyliśmy ze sobą. Chciałem więcej przytulania, do cholery!

Myśl szybko! Spraw, żeby została. Samo myślenie było wystarczająco trudne, wymyślenie czegoś szybko było praktycznie niemożliwe. Na początek, umieściłem ręce na jej ramionach i popchnąłem ją na materac.

-To nie jest dobry pomysł. Uzgodniliśmy, że jest środek nocy, ... masz szesnaście lat.... i jesteś pijana.

-Pijana? Nie.

Dobrze, była na etapie zaprzeczania, co było dla mnie całkowicie okej, ponieważ byłem już po tym stadium i wiedziałem co się naprawdę dzieje.

-Cokolwiek. Nie mogę ci na to pozwolić

-Na co?

Tak, na co?

-Iść samej.

Zmarszczyła brwi.

-Chcesz iść ze mną?

Cholera, tak! Ale nie dziś. Ponieważ odesłałaby mnie do domu i moje szczęście by się skończyło. Usiadłem obok niej i spróbowałem skupić się na jej oczach, które lśniły w świetle księżyca migoczącego przez okno.

-To 8 kilometrów do twojego domu. Dla mnie to trzy godziny spacerem. Jestem pewien, że nie zrobię tego dziś w nocy. Jeśli naprawdę chcesz wrócić do domu, będę musiał cię odwieźć. Ale wolałbym nie teraz. - Byłem pijany, ale na szczęście nie byłem idiotą.

-Więc co mam teraz zrobić? - Spojrzała na mnie bezradnie i słodko jednocześnie.

-Połóż się z powrotem. Śpij. Jutro się pomartwimy.

-Co z tobą?

Położę się, nie zasnę i będę patrzeć na ciebie aż do rana. Jeśli tylko pozwoli mi spać obok siebie. Ale jak ją przekonać?

-Podłoga jest twarda. Ja jestem skonany. A łóżko jest dla dwóch osób. Spojrzała na mnie intensywnie, po czym upadła na poduszkę bez słowa. Albo była dziwna, albo chora. Jednak nie powiedziała, że muszę spać na podłodze, co podniosło mnie na duchu.

-Dobry wybór, Matthews - wymamrotałem i umiejscowiłem się obok niej. Byłem świadomy każdego jej centymetra stykającego się ze mną. Zwinęła lewą pięść pod brodę, co naciskało na moje ramię, nasze nogi

stykały się na całej długości, a gdybym tylko trochę przesunął ramię, mógłbym trzymać ją za rękę. Kurwa! Zajęłoby tylko chwilę rzucenie się na nią i uczynienie jej moją.

Wziąłem głęboki, uspokajający wdech i zastanowiłem się, czy miała najmniejsze pojęcie ile wysiłku kosztowało osiemnastoletniego faceta okiełznanie swojego testosteronu. Ale zrobiłem to - na razie. I to tylko dlatego, że chciałem być w pełni świadomy wszystkich moich zmysłów, kiedy pocałuję Lizę Matthews.

Pochylając głowę ponad jej bokiem, dałem jej znać poprzez uśmiezek, jak się czuję. Potem warknąłem.

-Przysięgam że jesteś ze mną bezpieczna przez najbliższe trzy do sześciu godzin. Ale nie mogę ci złożyć obietnicy na późniejszy okres czasu.

Nie byłem pewien czy zdawała sobie sprawę z małego uśmiechu, który właśnie wypłynął na jej wargi. Spoglądała w moje oczy jeszcze przez chwilę, po czym zamknęła swoje. Jej oddech szybko się uspokoił, dowód, że zasnęła.

Trudno powiedzieć, jak długo jeszcze ją studiowałem tej nocy.

Straciłem poczucie czasu. Ale kiedy już dłużej nie mogłem utrzymać oczu otwartych, byłem pewien, że każdy szczegół jej pięknej twarzy zachował się na obrzeżach mojej pamięci. Trzy piegi na czubku jej nosa, fakt, że prawy łuk jej górnej wargi był ciut wyżej niż lewy, jej długie rzęsy spoczywające na policzku, gdy jej oczy były zamknięte. Pachniała jak róże mojej mamy, a jej włosy w dotyku przypominały drobny piasek oblegający palce.

Zasnąłem z jedną myślą. Ta dziewczyna była moja. Tylko po prostu jeszcze o tym nie wiedziała.



Następną rzeczą, jaką wiedziałem było to, iż leżałem w czymś, co wydawało się być moim łóżkiem i że czyjeś oczy były we mnie utkwione. Jakkolwiek dawno temu, to nie był pierwszy raz, kiedy obudziłem się w łóżku z dziewczyną. Ale tym razem, w ogóle nie pamiętałem co wydarzyło się ostatniej nocy i kogo wziąłem ze sobą do pokoju. To było dziwne uczucie, zwłaszcza, że przyjęliśmy najbardziej splątaną pozycję ze wszystkich jakie znałem.

-Czuję, że się na mnie gapisz. - powiedziałem, nie odwracając się ani nie zabierając ręki z oczu - Mam tylko nadzieję, że jesteś dziewczyną, a nie jednym z pijanych facetów.

Sięgnąłem w dół, do nogi ułożonej na moim biodrze. Wow, ta noga była naga i satynowo miękka.

-Tak, na pewno kobieta.

Zastanawiałem się, ile jeszcze znajdę nagiej skóry, jeśli poprowadzę rękę do góry. Niestety, nie dotarłem daleko, bo ręka dziewczyny chwyciła moją w ciasnym uścisku i zatrzymała w miejscu.

-Jeszcze centymetr wyżej i jesteś martwy, Hunter.

Dobrze, gdyby teraz ktoś mógł mnie dźgnąć w oko tak, abym

wiedział, że nie śnię. To był najwspanialszy dźwięk, jaki można usłyszeć podczas pobudki i było całkowicie surrealistycznym usłyszeć go w moim pokoju, obok mojego ucha, kiedy leżałem w łóżku.

Zaśmiałem się łagodnie.

-Matthews?

O chwalebny poranku, mam Lizę w swoim łóżku przed upływem tygodnia.

Nie odpowiedziała; nawet nie musiała. Jej słodki zapach powiedział mi, że to ona. Nasze ręce nadal były złączone na udzie i nie wydawało się, żeby zamierzała mnie puścić w najbliższym czasie.

Nadszedł czas, aby otworzyć oczy i rzucić okiem co zrobiłem ostatniej nocy. Opuściłem ramię na poduszkę nad głową, odwróciłem się do niej i od razu zauważyłem, że była w pełni ubrana, podczas gdy ja miałem na sobie tylko dżinsy. Z całą pewnością nie rozdziwicyłem jej³⁴ za co byłem niewymownie wdzięczny, bo niczego nie pamiętam. Ale to nie znaczy, że musi być tak szorstka.

-Powiedz mi Matthews. Dlaczego mam cię w swoim łóżku skoro nie mogę cię dotknąć?

Przez chwilę spojrzała na mnie oszołomiona, po czym skrzywiła się.

-Nie wiedziałam, że w napoju były truskawki.

Prawda. A to co oznacza?

-Przyjdiesz jeszcze?

³⁴ popped her cherry - rozerwać wiśnię - nie znałam zwrotu, wpisałam w google, gdzie wyskoczyła mi amerykańska wersja zapytaj ;) <https://answers.yahoo.com/question/index?qid=20061031185839AAugNdf> - fajnie to tłumaczą :D

-Przez cały wieczór ktoś częstował mnie słodkimi napojami - jej głos nie brzmiał stabilnie, a jej wzrok dryfował w dół, na nagie udo, na którym ciągle leżała moja ręka.

-Nie zdawałam sobie sprawy, że to o to chodzi gdy mówiłeś....

-... Nie dotykaj truskawek.

Kurwa, teraz pamiętam. Poncz Claudii był powodem, dla którego Liza znalazła się w moim łóżku, a jej seksowna łydka odpoczywała na moim kroczu. Niestety, to był również powód dla którego nie pamiętam zbyt wiele z poprzedniego wieczoru.

-Cholera, mówiłem jej, żeby tego zbyt nie doprawiała - wymamrotałem. Potem przestudiowałem twarz Lizy w poszukiwaniu znaku, że powinienem się martwić. - Przykro mi, ale nie pamiętam nic po tym jak prowadziłem cię tutaj. Mam kłopoty?

-O ile dobrze pamiętam, byłeś dość pijany. Byłam więc całkiem bezpieczna.

Pewnie, że była. W końcu wszystko w mojej głowie było jasne, a uczucie Lizy leżącej na mnie było całkiem fajne, choć myśli zdecydowanie dozwolone od lat osiemnastu. Jej gładka skóra kusiła mnie, aby ją głaskać i badać; zacząłem rysować kciukiem okręgi ponad jej udem.

-Obawiam się, że mój czas obojętności się skończył. Więc, chyba że masz teraz ochotę na małe kłopoty, mogłabyś przesunąć nogę? - Jej oczy rozszerzyły się i wyraźnie nie wiedziała jak zareagować.

-Co?

Dałem jej niepewny uśmiezek.

-Wiesz, że nie jesteś najbrzydszą dziewczyną na świecie.

Nie poszło mi z nią dobrze, bo uwolniła moją wygiętą nogę, zaplątaną w jej i wypadła z mojego łóżka. Albo była szalona albo nie była stworzona do kaca, ale było jasne, że ucierpi z powodu czołowego spotkania z podłogą. Nie chciałem, żeby straciła przytomność w moim pokoju. Wstałem za nią i, zanim upadła, chwyciłem za łokcie.

Minęła sekunda, zanim się uspokoiła i spojrzała na moją twarz.

-Czujesz się lepiej?

-Nie bardzo. - Wysunęła się z mojego chwytu i chwyciła buty z końca łóżka, gdzie, jeśli dobrze pamiętam, położyłem je w nocy. Dałem jej chwilę na założenie ich, a następnie skierowałem się na dół wiedząc, że podąży za mną. Podłogowe kafelki wysyłały zimno do moich bosych stóp. Potrzebowałem tego, żeby utemperować wrzącą krew.

-Hej, Ry - zawołał ktoś z holu, kiedy schodziliśmy ze schodów.

-Dobry, Chris - powiedziałem, odwracając się i znajdując go rozwalonego na kanapie. Jego spojrzenie, gdy uświadomił sobie kto truchta za mną było przekomiczne. Gdy dotarliśmy do podnóża schodów, Liza chciała skrócić do drzwi, ale nie mogłem pozwolić jej się od tak wymknąć. Bez pożegnania i kilku pożytecznych rad radzenia sobie z kacem. Wziąłem ją za rękę - cholera, ale to dobre uczucie - i pociągnąłem do kuchni, gdzie wręczyłem butelkę wody z rozpuszczoną aspiryną.

Stojąc sztywno na środku pokoju, powąchała wodę, ale nie napiła się.

-Dlaczego jesteś taka sceptyczna, Matthews? To pomoże na twój ból głowy. - Powiedziałem i oparłem się o ladę pociągając łyk z własnego

napoju.

Wzięła tak mały łyeczek, że trudno byłoby w nim utopić mrówkę.

-Nie ufasz mi?

-Jakbym mogła? Obudziłam się z kacem i z równie pijaną osobą śpiącą obok mnie pół nocy.

Ała.

-Tak, przepraszam za to. Zwykle nie upijam na własnych imprezach. -

W każdym razie nie od piwa. - I uwierz mi, mam zamiar poćwiartować Claudię za niepożądane efekty działania jej koktajlu. -

Potarłem kark. - Słuchaj, tak długo jak będziesz się dzisiaj nawadniać, wszystko będzie w porządku.

Pomasowała skronie; wyglądała, jakby nie wierzyła, że ból głowy może kiedykolwiek zniknąć.

-Czuję się, jakby ktoś robił remont w mojej głowie.

-O tak, znam to uczucie. - To wyglądało, jakbym to zmyślił. Ale aspiryna zwykle działa cuda. - Jeśli dasz mi chwilę na prysznic, zawiozę cię do domu.

-Nie ! - wypaliła, cholernie mnie szokując. A może to było rozczarowanie, ponieważ zabrzmiało jakby nie mogła ode mnie odejść wystarczająco szybko. W tym samym czasie jej twarz zmarszczyła się i wykrzywiła. Potem powiedziała łagodniejszym tonem.

-Nie, dziękuję. Będę szczęśliwa wybierając spacer, aby wytrzeźwieć przed spotkaniem z rodzicami. Moja mama będzie świrować.

Och, w porządku. To mogę zrozumieć.

-Jak chcesz. Chciałabyś moje okulary przeciwsłoneczne? - dodałem,

kiedy odprowadzałem ją do drzwi.

-Dlaczego miałabym je chcieć?

Otworzyła drzwi i kiedy padł do środka pierwszy promień słońca, skrzywiła się i wbiła prosto w moją pierś.

Do diabła, mogłem to robić przez cały dzień. I chyba byłem totalnie w błędzie, bo ona również cieszyła się z tego krótkiego, cielesnego kontaktu.

-Wiem, że też tego chcesz. - wymruczałem jej do ucha z zamiarem uwiedzenia jej z powrotem do mojego pokoju. Ale jeśli nie zaufała mi na tyle, aby wypić to, co jej zaserwowałem, trzeźwa nigdy nie pójdzie ze mną na górę. Aby zdobyć jej zaufanie, musiałem pracować jeszcze ciężiej. A jutro dostanę pierwszą, realną szansę podczas naszego osobistego treningu. Dałem jej moje okulary, które wczoraj, po powrocie z treningu zostawiłem na półce obok wieszaka. Liza założyła je zanim wyszła z mojego domu bez pożegnania.

-Matthews - zawołałem ją. Chyba nie sądziła, że uda jej się tak łatwo uciec? - Zaczniemy trening jutro rano. Bądź gotowa o piątej. Przyjadę po ciebie.

Nie dając jej szansy na zmianę zdania ani na rozmowę o naszej randce, rzuciłem ostatni uśmiech zamykając przed jej oszołomioną twarzą drzwi.

Kurwa, nie, nie pozwolę jej wrócić i cofnąć danych słów.

Z głupim uśmiechem na ustach, wróciłem do holu, gdzie Chris pomógł mi posprzątać, to czego nie zrobiła tego ranka moja mama. Przenieśliśmy meble z powrotem na swoje miejsca i rozwinęliśmy

dywany. Kiedy wynieśliśmy pudła pustych butelek do garażu, wydawał się w końcu w pełni obudzić.

-Więc, co to było? - Powiedział z zaskoczeniem w głosie - Już miałeś tę laskę w swoim łóżku?

-Co, teraz we mnie wątpisz? Wczoraj brzmiałeś zupełnie inaczej, stary. - Układając pudła w kącie, uwolniłem błyskotliwy uśmiezek. - Ale to tak naprawdę nie jest to, na co wygląda. W ogóle jej nie dotykałem. - Ponownie to rozważyłem - A nawet jeśli to zrobiłem to i tak nie pamiętam.

-Ach, nigdy nie myślałem, że to powiem, ale dziewczyny, które każą ci czekać, są tego warte.

Oczekiwanie, błaganie, klęczenie na kolanach - Liza mogłaby dostać to wszystko ode mnie. Musiałaby tylko pstryknąć palcami.

Oczywiście, nigdy jej tego nie powiem. Póki co została tylko zapoznana z moją sztuką subtelnego uwodzenia. I podobało mi się jak jedna rzecz doprowadziła do drugiej przez te kilka dni.

Tego samego dnia Alex wysłał mi wiadomość mówiącą, że kilku chłopaków z zespołu spotyka się na plaży. Była połowa sierpnia - idealny sezon na surfowanie. Spotkałem się z nimi o trzeciej po południu, i kiedy zobaczyłem Mitchella wysiadającego z samochodu rodziców, iskierka nadziei mówiąca że przyprowadził Lizę pozostawiła mnie nieruchomym. Niestety, to nie brunetka, a blondynka wysiadała z nim.

Razem z Alexem zrobiliśmy kilka rundek po falach mówiących

kto był dzisiaj lepszym surferem.

Kiedy dziewczyny zamoczyły palce w zimnej wodzie, wyszedłem, potrząsnąłem mokrymi włosami i opadłem obok Mitchella, który udawał, że się opala, gdy w rzeczywistości obserwował Cloey poprzez ciemne okulary.

-Wszystko jest dobrze między tobą i Summers? - zapytałem.

-Oczywiście.

-Jestem zaskoczony, że nie przyprowadziłaś Lizy. Dziewczyny mogłyby razem spędzić czas w wodzie. - szydziłem z niego i nałożyłem czapkę na mokre włosy. - Czy ona wie, że wyszliśmy tutaj?

-Wie - odpowiedział i spojrzał na mnie po raz pierwszy, zdejmując okulary. Wow, nagle nie wyglądał na szczęśliwego. Porzuciłem przez to mój szyderczy uśmiech.

-Co jest?

-Poprosiłem ją, żeby przyszła, ale nie może. Mama uziemiła ją do końca tygodnia. I jeszcze Liza wkurzyła się, bo po pierwsze myśli że zapomniałem o niej u ciebie³⁵, a po drugie: Cloey jest tu z nami, a ona nie.

-Ałć.

-Tak, całkowicie do bani.³⁶ - Tony włożył z powrotem okulary, aby móc oglądać niemal goły tyłek Cloey, co znacząco poprawiło jego nastrój. - Liz powiedziała również, że nie byłeś sobą dziś rano.

-Co?

³⁵ Jakbyś zapomniał to chyba byłoby nawet lepiej, ale ty ją celowo zostawiłeś :P

³⁶ Suck major - kiedy ktoś robi coś całkowicie nefajnego :)

Uśmiech jedzącego- gówna³⁷ ponownie pojawił się na jego ustach.

-Powiedziała, że zachowałeś się jak perfekcyjny dżentelmen. Nie sądziłem, że będziesz w stanie to utrzymać, kiedy dziewczyna śpi w twoim łóżku, a ty jesteś nawalony.

Roześmiałem się z tego.

-Więc zwykle jestem napalonym kutasem, który chwyci każdą szansę, jaką dostaje z dziewczyną?

-Brzmi jak prawda.

Odzwierciedliłem uśmiezek Mitchella.

-Winny - Nawet jeśli to była część mnie, to pozostała w przeszłości.

Ale było miło wiedzieć, że Liza uważa mnie za dżentelmena.

Oznaczało, że ostatniej nocy zrobiłem coś dobrze.

-Co masz zamiar zrobić z nią wkurzoną na ciebie?

Tony wzruszył ramionami.

-Nie wiem. Wynagrodzę jej to w jakiś sposób. Może wpadnę do niej i obejrzymy kilka filmów, ponieważ nie może wyjść.

-Czy masz zamiar powiedzieć jej o Cloey?

-Ostatecznie. Nie mam wyboru. - złapał garść piachu i pozwolił mu przelecieć przez palce. - Ale nie dopóki jest na mnie zła. *Nigdy* więcej się do mnie nie odezwie jeśli to spierdołę.

Przewróciłem się na plecy, ciesząc się ciepłem słońca na plecach.

-Koleś, lepiej jeśli jej szybko powiesz. Myślę, że znenawidzi cię jeszcze bardziej jeśli dowie się od kogoś innego.

Skoro Mitchell przyprowadził tu dzisiaj Cloey, wszystko stało się

³⁷ shit-eating grin - chcę oddać obraz sytuacji, a nie znam polskiego odpowiednika.

bardziej oczywiste. Chłopaki z zespołu będą gadać, nawet jeśli nie chcą nikogo skrzywdzić.

-Uporządkuje to z nią w ciągu kilku najbliższych dni - powiedział Tony, ale westchnienie, które wypuścił zabrzmiało, jakby obawiał się małej pogawędki z najlepszą przyjaciółką.

Wyglądziłem ręcznik pode mną, złożyłem ramionami i oparłem głowę w zgięciu chcąc nadrobić zaległości w spaniu. Tony miał inny plan. Odwrócił się i spoglądał na mnie do czasu, aż otworzyłem oczy.

-Myślisz, że Liza coś podejrzewa? - zapytał mnie.

-Poważnie, Mitchell, jeśli nie podejrzewa to musi być ślepa. Ale wiesz, kiedy jesteś zakochany, włącza ci się przycisk odmowa włączenia i wszystko jest dobrze przez moment.

-Twierdzisz, że nie chce w to uwierzyć.

-Twierdę, że mogła zobaczyć twoje wygłupy z Summers w wodzie i pocałunek, i sędzę, że tylko twoje słowo przekonało ją, że musiałeś reanimować Cloey sposobem usta-usta.

Ponieważ moje własne słowa dotarły do świadomości i złożyły się w sensowną całość, zacząłem się bać ich małej pogawędki. Cierpienie Lizy było ostatnią rzeczą, jakiej chciałem.

-W każdym razie, myślisz, że się ułoży? To znaczy, kiedy już zrzucisz na nią bombę. Nie możesz być w trójkącie. Dziewczyny nienawidzą się nawzajem. Zawsze będą zazdrosne.

-Sprawię, że to zadziała. Jakoś. - Teraz zabrzmiał jak ponure dziecko, które nie dostało zabawki zobaczonej w oknie wystawowym.

-Tony posłuchaj mnie, bo jestem twoim przyjacielem. I nawet nie

możesz zrozumieć, jak świetnym jestem przyjacielem przez powiedzenie ci tego. Nie możesz mieć ich obu. A na dłuższą metę, Liza Matthews jest lepszym wyborem dla Ciebie. Jedynym z przyszłością.

Odпочywając na piasku, Tony splótł ręce w piasku i zwiesił głowę.

-Mówiłem ci, że nigdy nie będzie tak pomiędzy Liz i mną.

Kurwa mać, nienawidzę siebie za powiedzenie tego.

-Jeśli nie chcesz jej stracić, musisz pomyśleć o zrobieniu z niej twojej dziewczyny. Ponieważ - Ona- Kocha - Ciebie. I znam cię na tyle długo, by zobaczyć że ty też ją kochasz. - warknąłem, zaciskając zęby - A teraz odejdz. Chcę spać.

I nie chcę całkowicie zniszczyć mojej migotliwej szansy z Lizą.

Ale prawdopodobnie robię dobrze. Jeśli kiedykolwiek byłoby jakieś *my*, Liza i ja, chcę być jedynym zaprzatającym jej myśli, a nie walczyć przeciwko czemuś, co się nie wydarzyło. Musieli uporządkować tę rzecz między nimi, albo na końcu to ja będę tym cierpiącym, gdy zdadzą sobie sprawę, że byli sobie przeznaczeni. Nie sądzę, żebym przeżył, gdybym zatracił się w Lizie, a następnie utracił ją przez kogoś innego. Więc, jakkolwiek będzie się między nami rozwijać, nie pocałuję jej dopóki nie pozna prawdy o Mitchellu i Summers.

Rozdział 7

Przed pójściem spać ostatniej nocy, ustawiłem na mojej komórcie alarm na czwartą trzydzieści. To da mi wystarczająco dużo czasu, aby się ubrać i dostać do domu Lizy przed piątą. Potem rozebrałem się do bokserów, zgasilem światło i wszedłem do łóżka. Okno było otwarte, więc słyszałem świerszcze w naszym ogrodzie. To nie ich hałas powstrzymywał mnie od spania, to myślenie o osobie, która spała obok mnie ostatniej nocy.

Nigdy nie myślałem, że kilka dni może zrobić tak cholerną różnicę. Nagle czułem, że to łóżko jest zbyt duże, aby spać w nim sam.

Opierając się ponownie o zagłówek, włączyłem światło na stoliku nocnym i przytuliłem poduszkę do piersi. Z brodą wciśniętą między pierze, skanowałem pokój wokół mnie. Chociaż nic to się nie zmieniło w ciągu ostatnich dwóch lat, teraz wydawał się pusty. Czegoś mi brakowało. Pary jabłkowo zielonych oczu wpatrujących się we mnie. Uśmiechu. Nawet dźwięku, jaki w ciemności wydawał oddech Lizy.

Chciałem ją z powrotem ze mną. Chciałem być pierwszą rzeczą, o jakiej pomyśli rano i ostatnim, który powie jej dobranoc. Chciałem ją całą. I do cholery, byłem tak zmęczony czekaniem.

Kiedy ponownie wyłączyłem światło, pozostałem, siedząc w łóżku jeszcze przez długi czas. W rzeczywistości, musiałem zasnąć w ten sposób, bo kiedy nad ranem włączył się alarm, znalazłem się

zwinięty w dziwnej pozycji na wezglowiu, wciąż przytulając poduszkę. Wstałem jęcząc i rozcierając szyję.

Trochę rozciągania i pompek pomogło złagodzić sztywność. Wkładając czarną koszulkę i krótkie spodenki poczułem przypływ podniecenia pochodzący ode mnie. Chociaż przetrwałem większość lata nie widząc Lizy, ostatnie dwadzieścia cztery godziny bez niej były torturą.

Umyłem twarz, wyszczotkowałem zęby i wciągnąłem trampki, a następnie udałem się na dół, do mojego samochodu. Dzięki przesiadywaniu u Mitchella przez tyle lat wiedziałem, gdzie mieszka Liza.

Nie wiedziałem, czy była gotowa czy jeszcze spała, i gdybym musiał ją obudzić, nie wiedziałem jak to zrobić, bo nie było opcji, abym o piątej rano zadzwonił do drzwi. Mitchell nie musiał widzieć mojego samochodu przed jej domem, gdyby wcześniej wyszedł, więc zaparkowałem dwa domy dalej, a następnie wróciłem pieszo.

Wszystko było pogrążone w ciszy, zarówno jej ulica jak i dom. W żadnym pomieszczeniu nie paliło się światło. W ciemności obszedłem dom, zastanawiając się, co robić. Może powinienem rzucić kamieniem o jedno z okien na piętrze. Ale jeśli to będzie sypialnia jej rodziców, mogę mieć kłopoty. Genialnie.

Powyżej małej szopy obok domu, jedno z okien było otwarte. Szkło nie odbijało zbyt dużo, ale dostrzegłem biurko i szafę. To mógłby być pokój dowolnego nastolatka. Może pozostawiła je otwarte, bo wiedziała, że przyjdę? To była najlepsza szansa, jaką

dostałem, więc postanowiłem spróbować.

-Matthews - zawołałem ją czymś, co było tylko odrobinę głośniejsze od szeptu — stłumionym okrzykiem. Przez chwilę nic się nie stało, więc spróbowałem jeszcze raz, odrobinę głośniejsze. Trwało około dziesięciu sekund, zanim moja własna Julia pojawiła się w oknie. Moje serce to zatwierdziło, kiedy ją zobaczyłem. Po pierwsze dlatego, że naprawdę, naprawdę mi jej brakowało. A po drugie, bo wybrałem właściwe okno, a nie okno złego ojca, który przyjdzie po mnie ze strzelbą bo uwodzę jego córkę.

Wyglądała na śpiącą i zaskoczona, że mnie tutaj widzi.

-Cześć - powiedziałem - Nie wyglądasz na gotową do wyjścia.

Liza pochyliła się nad parapetem, jej długie włosy ześlizgnęły się z ramion.

-Skąd wiedziałeś, że to moje okno?

-Nie wiedziałem. Metoda prób i błędów.

Jej twarz zbladła w ciemności.

-Ile okien sprawdzałeś?

-Twoje.

Coś się działo wewnątrz jej głowy. Nie mogłem powiedzieć co, ale kilka bardzo ciekawych emocji pojawiło się w jej oczach. Szok, fascynacja, szczęście, a potem znów szok. Przez cały ten czas nie odezwała się.

-Idziesz? - zażądałem.

-Nie mogę. Jestem uziemiona. -szepnęła.

-Za spanie ze mną?

To wywołało u niej uśmiech, choć próbowała go ukryć.

-Za nie-sianie we własnym łóżku. - odparła.

-Jak długo jesteś uziemiona?

-Do niedzieli. Ale mogę przychodzić na treningi.

-Przynajmniej tyle.

Nienawidziłbym nie widzieć jej tam, gdy w końcu była w moim zespole. Ale chciałem teraz z nią trenować.

Musiał być jakiś sposób, aby wydostać ją z tego pokoju tak, aby jej rodzice się nie dowiedzieli. Przeskanowałem ogród, drzewo i szopę i wpadłem na pomysł.

-O której godzinie zwykle rano wstajesz?

Zmrużyła oczy.

-Nie wiem. Ósma, dziewiąta, czasami później.

-Więc mamy przynajmniej trzy godziny zanim ktoś będzie cię oczekiwał na dole.

To było wystarczająco dużo czasu na bieg i ponowne odzyskanie jej. I nie zamierzałem tracić ani minuty tego cennego czasu z nią.

Skinąłem na nią głową, aby się ruszała.

-Wychodź.

-Co? - jęknęła.

-Ubierz się i wespnij na dach szopy. Pomogę ci zejść na dół.

-Jesteś szalony.

Uśmiechnąłem się.

-Jesteś tchórzem.

-Nie jestem!

-Udowodnij. - Jeśli dobrze ją oceniłem, nie ustąpi i nie weźmie nóg za pas.³⁸

Zagryzła dolną wargę, wyglądając nieco nieufnie, jakby potrzebowała nacisku.

-Więc? - namawiałem ją.

-Dobrze. Daj mi pięć minut.

Ooo tak! Zacisnąłem na chwilę powieki, starając się utrzymać zachwyty na smyczy. Podczas gdy Liza znowu zniknęła w swoim pokoju, oparłem się o drzewo i szpiegowałem poprzez szybę starając się zobaczyć, co tam się dzieje. Niestety nie widziałem nic więcej jak tylko cień.

Podszedłem bliżej do szopy, kiedy pojawiła się i rozpoczęła wspinaczkę przez okno. Wyglądała na przerażoną i niezdarną; zdecydowanie nie była fanką akrobatycznych wyczynów. Po chwili zeszła na dach szopy.

-Dobrze - zachęciłem ją - Teraz zawiśnij na tej gałęzi, a ja ściągnę cię na dół. Liza spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, wszystko we mnie wariowało za samo sugerowanie tego.

-Skręcę sobie kark, jeśli upadnę.

Jeśli upadnie, zaszkodzi swojemu tyłkowi. Być może. Jednak ja nie zamierzałem pozwolić jej się zranić.

-Nie pozwolę ci spaść. Obiecuję.

Zdumiało mnie, jak szybko tym razem mi zaufała, bo bez dalszej dyskusji chwyciła najbliższą gałąź i zeszła z drewnianego dachu.

³⁸ turn tail

Prawdopodobnie nienawidziła, że słyshałem jej przerażone jęki, ale ja uważałem, że to seksowne jak diabli.

Kiedy zawisała na tym drzewie jak prześcieradło na sznurze, mój wzrok pobiegł w górę i w dół jej ciała. To, co zrobię jako następne z pewnością będzie najważniejszym punktem mojego dnia i planowałem delektować się tym w pełni.

Podchodząc na tyle blisko, abym mógł jej dotknąć, umieściłem moje ręce z tyłu jej łydek, a następnie przesunąłem je w górę, nad jej uda, aż miałem dobry chwyt tuż pod jej tyłkiem. Wszystkie jej mięśnie napięły się na mój dotyk.³⁹ Musiałem odkleić język z podniebienia, zanim mogłem ponownie mówić.

-Mam cię. Puszczaj.

-Co?

Co ona myślała, że tutaj robimy? Chciała zwisać z tego drzewa przez resztę dnia?

-Puść konar, Matthews. - Powiedziałem, śmiejąc się. - Teraz.

Po kilku jękach i niezrozumiałych przekleństwach puściła gałąź i waga kotka opadła na mnie. W panice chwyciła mnie za ramiona, a ja znalazłem się w pułapce jej przepięknych, zielonych oczu. W końcu złagodziłem uścisk na jej nogach i pozwoliłem jej zjechać w dół mojego ciała.

Cholera jasna, ten ruch był jak nic co dotychczas miałem. Gdy jej stopy dotknęły ziemi, nie byłem gotowy pozwolić jej odejść. Z

³⁹ Przełknęłam ślinę i zastanowiłam się, czy miał jakiegokolwiek pojęcie, jak ja się teraz czuję... - pamiętacie ? :D

ramionami owiniętymi wokół niej w ciasnym uścisku, wdychałem jej zapach i płałem się w ciepłe jej ciało.

Uśmiech pojawił się na moich ustach.

-Cześć.

Z dłońmi dociśniętymi do mojej piersi, zadrżała, a to sprawiło, że poczułem przyjemność, bo dziś rano nie było zimno, więc to ja musiałem być powodem jej drżenia. Było słodkie, jak starała się ukryć ten fakt poprzez spokojny wyraz twarzy i wyjście z mojego uścisku.

-Możemy iść? - zapytałem, wciąż się uśmiechając.

-Gdzie?

-Na plażę. - Przełknęła ślinę, prawdopodobnie dlatego, że to dość daleko, ale skinęła głową jak dzielna kotka.

Zaczelismy wspólnie i zdecydowałem się na wspólne tempo, żeby nie upadła po kilkuset metrach. Byłem przyzwyczajony do porannego biegania w weekendy i zazwyczaj bardzo zadowolony, ponieważ był to jedyny czas w ciągu dnia, kiedy wszystko było ciche i spokojne. Ale z Lizą przy moim boku wszystko było dwa razy lepsze.

Pobieglismy kilka ulic z domami wyglądającymi podobnie w dół, aż zaczęło świtać. Liza zrobiła na mnie duże wrażenie, bo jeszcze nie zrezygnowała. Ale ponieważ nie lubię ciszy między nami, zapytałem.

-Więc twoi rodzice się wściekli, bo nie wróciłaś na noc do domu?

-Nie. - wysapała między kilkoma nieregularnymi oddechami. - Moi rodzice myśleli, że rozbijam się z Tony'm. Co dla nich nie stanowi problemu.

Co do cholery - ona sypiała w domu Mitchella? Prawie się potknąłem

o własne nogi. Sukinsyn nigdy nawet o tym nie wspomniał.

-Robisz to często?

Liza rzuciła mi zaciekawione spojrzenie.

-Brzmisz, jakbyś tego nie pochwałał.

Oczywiście, że nie! Skrzywiłem się, ale nie odpowiedziałem tak długo, jak czułem tę niewidzialną pięść zaciskającą się na moim żołądku. Dopiero gdy zbliżyliśmy się do oceanu i szum rozbijających się fal dotarł do nas, udało mi się znów brzmieć normalnie.

-Więc dlaczego uziemienie?

Przetarła przedramieniem spocone czoło.

-Mama zobaczyła moje czerwone oczy i pomyślała, że piłam.

Wtedy przeklęła, co sprawiło, że uniosłem brwi.

-Zapomniałam twoich okularów przeciwsłonecznych.

-Nie martw się. Możesz mi je dać jutro przed treningiem.

Skinęła głową, i było jasne, że ta mała odległość, którą przebiegliśmy zmęczyła ją znacznie bardziej niż mnie. Brzmiała jak para miech.⁴⁰

Gdy tylko dotarliśmy na plażę, Liza opadła na piasek, jakby żadne życie już w niej nie pozostało.

To nie było częścią planu. Stałem nad nią, kładąc ręce na biodrach i spojrzałem na jej zaczerwienioną twarz.

-Co ty wyprawiasz?

-Umieram.

Podobało mi się, że potrafiła wywołać u mnie chichot z tak prostych rzeczy.

⁴⁰ to takie do podsycania ognia... chyba :)

-Nie, nie umierasz. Wstawaj, jeszcze nie skończyliśmy.

-Ja tak - zaprotestowała - Ale mną się nie przejmuj. Po prostu idź dalej. Jestem pewna, że za kilka godzin ktoś przyjdzie i zdrapie mnie z chodnika... wykopie z piasku... cokolwiek.

Śmiejąc się z jej błazeństw, przykucnąłem i zacząłem jej rozwiązywać buty, na to, co miało teraz nadejść. Jeszcze nie skończyliśmy.

-Hej, co do cholery— odsunęła nogę - Nie okradaj umierającego człowieka.

Poddałem się, unosząc dłonie do góry.

-Dobrze, więc sama je zdejmij.

-Co? - jej usta wygięły się, kiedy oparła łokcie na piasku i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

-Dlaczego? - Wtedy jej wzrok przeniósł się do morza, a jej usta rozciągnęły się w pełnym nadziei uśmiechu.

-Będziemy pływać, aby ochłodzić się po treningu?

-Nie - powiedziałem, choć włożyła do mojej głowy zniewalającą myśl. Mógłbym się zgodzić na trochę wygłupów z nią w wodzie. Ale równałoby się to zbyt dużej ilości pokus. Pocałunki przychodziły razem z bzdurami. Poprzysiąłem sobie, że tego nie zrobię dopóki nie dowie się prawdy o Mitchellu. Po pełnym tęsknoty rzucie oka na morze, zwróciłem się ponownie do niej i powiedziałem zdecydowanym głosem, który raczej nie wpędzi mnie w kłopoty.

-Ten krótki bieg był rozgrzewką. Trening zaczyna się teraz.

Wszystkie kolory zniknęły z jej twarzy.

-Nie mówisz poważnie.

-Chcesz się założyć?

Skrzywiła się i westchnęła, ale zdążyłem się zorientować, że liczyła się z moimi słowami i zsunęła buty, aby ukryć je razem z moimi za skałami. Zastanawiałem się, czy widziała we mnie tylko kapitana, czy chciała zrobić dobre wrażenie bo widziała we mnie miłego faceta i dlatego też się mnie trzymała.

Zaledwie kilka minut później wyjaśniła, że nie byłem dla niej miłym facetem, kiedy rzuciła mi pełne obrzydzenia spojrzenie.

-Czy twoi rodzice wiedzą o twojej sadystycznej stronie?

Pamiętałem pierwszy raz, kiedy w ramach treningu biegłem po plaży. Jej łydki prawdopodobnie bolały jak szalone. Ale musiała przez to przejść. Chcieliśmy zmienić ją w kopiącego tyłki piłkarza. Delikatnie pociągnąłem ją za wysoki kucyk.

-Co mogę powiedzieć? Przywołujesz moją najlepszą stronę.

-Ach, świetnie. Czuję się wyjątkowa.

Liza popchnęła moje ramię i zaśmiałem się, kiedy usiłowała utrzymać równowagę, zanurzając się w miękkim piasku.

-Jak daleko biegniemy? - spytała.

-Nigdy wcześniej nie biegłem tędy, ale myślę, że to jakieś 800 metrów. Znasz domy na Misty Beach?

-Twoi rodzice mają tam dom?

-Acha.

To był mały drobiazg w porównaniu do rezydencji w której mieszkałem, ale bardzo chętnie przychodziłem tu po treningach w weekendy i uczyłem się lub czytałem na werandzie. Mój tata ustawił

na werandzie huśtawkę dla mnie i dla Rachel, gdy byliśmy dziećmi i to było świetne miejsce na relaks i korzystanie z ciepłego, letniego dnia.

Przed nami był jeszcze kawałek drogi, a kiedy w naszym polu widzenia pojawiła się Misty Beach myślałem, że Liza nie przetrwa kolejnego kroku. Oblizwała usta, a jej płuca wydały dziwny, dyszący dźwięk.

-Przysięgam, że wypiję ocean. - krzyknęła.

-Głowa do góry Matthews. Już prawie jesteśmy.

Chwyciłem ją za ramię, gdy się potknęła i jeszcze nie pozwoliłem się jej zatrzymać, ciągnąc ją przez ostatnie kilka metrów. Kiedy poprowadziłem ją do naszego domku, jej twarzy rozjaśniła się z dumy z samej siebie. Ja też byłem dumny.

W doniczce, na szerokiej balustradzie zawsze znajdował się zestaw kluczy. Wyłowiłem je i pozwoliłem nam wejść. Drzwi zatrzasnęły się za nami.

Podczas gdy Liza stała w salonie, jej wzrok podróżował po kanapie, telewizorze z panoramicznym ekranem, a zwłaszcza po półce książkami, udałem się do wypełnionej słońcem kuchni. Złapałem z lodówki dwie butelki wody i rzuciłem jedną Lizie. Wydoiła wodę, jak gdyby była wyposażona w wielbłądzi garb, po czym otarła usta wierzchem dłoni.

-Więc, Wielki Dręczycielu, dlaczego biegliśmy po plaży? Czy to była twoja osobista przyjemność widzieć mnie cierpiącą?

Moją osobistą przyjemnością byłoby zobaczyć ją teraz nagą.

Przewróciłem do niej oczami i uśmiechnąłem się.

-Dlaczego tak źle o mnie myślisz?

-Nie wiem. - Opuściła miejsce przy ścianie i oparła swój zachwycający tyłek na oparciu kanapy. Kiedy założyła ręce na piersi dodała do swoich słów odrobinę sarkazmu. - Może dlatego, że gdzieś po drodze zgubiłam swoje płuca? Albo dlatego, że moje nogi płoną?

-Och, daj spokój - dokuczałem jej - Przebiegliśmy ponad trzy kilometry i wciąż stoisz. To świetnie. Bieganie po piasku wzmocni twoje nogi o wiele lepiej niż bieganie po chodniku. Odkąd biegamy za piłką tylko po trawie, trzeba przyzwycząić się do dodatkowych...

-Tortur?

Mądrała.

-Dokładnie.

Podszedłem do niej i delikatnie odsunąłem jej przeupoconą grzywkę z oczu. Za każdym razem, kiedy jej dotykałem mogłem myśleć tylko o pierwszym, delikatnym pocałunku. Coś w jej wyglądzie powiedziało mi, że staje się tego coraz bardziej świadoma. Przerывая nasze zablokowane spojrzenia, wziąłem pustą butelkę z jej rąk i wrzuciłem ją razem z moją do kosza. Potem zeszytniałem na dźwięk kroków na ganku.

Kurwa. To była moja mama.

Moje spojrzenie prześlizgnęło się po drzwiach i wróciło do Lizy.

Niezbyt dobry moment na bycie tu z nią. Liza wydawała się równie zszokowana, ale może dlatego, że tak jakby wpadłem w panikę przed nią. Nie było czasu na wyjaśnienia.

Kiedy klucz mojej mamy zagrzechotał w zamku, skierowałem się do Lizy i starałem się jej nie skrzywdzić, popychając ją do tyłu, ponad kanapą. Razem wylądowaliśmy na poduszkach, potem przewróciłem się na bok i pociągnąłem ją za mną na twardą, drewnianą podłogę, z dala od wzroku mamy. Bez dwóch zdań, Liza lądująca na mnie była szczytem moich marzeń, ale również wypchnęła całe powietrze z moich płuc.

Kiedy skrzywiła się do mnie, czułem jej ciepły oddech na twarzy i to sprawiło, że stwardniałem pod nią.

Tego, cholera, nie planowałem. Zacisnąłem szczękę, walcząc o kontrolę.

Ale nie sądzę, żeby zauważyła, chociaż coś w jej twarzy złagodniało na milisekundę. Jakby były zaskoczona tym, co ujrzała w moich oczach.

-Kto to jest? - syknęła, po czym odwróciła się i jej wzrok znowu stał się zirytowany.

-To może być tylko moja mama. - szepnąłem i powstrzymałem jęk, kiedy spychałem ją z siebie. To było dla nas bezpieczniejsze niż gdyby została na mnie w tej *podniecasz-mnie* pozycji. Ścisnąłem ją pomiędzy mną i kanapą i położyłem dłoń na jej ustach, aby utrzymać ją milczącą, podczas gdy mama niosła kilka pudełek do kuchni.

-Napełnia lodówkę.

Kiedy moje usta musnęły jej ucho, Liza zamknęła oczy. Jej ciepły oddech pieścił tył mojej ręki. Uśmiechnąłem się.

Lubiła to? Co do cholery zatrzymywało mnie przed całowaniem jej

wokół ucha, tak, aby znowu wzdychała? Ach, prawda, hałas dochodzący zza kanapy to robił.

Kilka sekund później Liza odciągnęła moją rękę od swoich ust.

-Dlaczego nas tu ukrywasz?

Ponieważ sprawy takie jak dziewczyny były skomplikowaną kwestią z moimi starymi i ze mną.

-Moi rodzice nie lubią, kiedy przyprowadzam tutaj przypadkowe dziewczyny. No chyba, że chcesz zostać uznana za moją dziewczynę, ale sugeruję pozostać w dole.

Nie poruszyła się. Okej, bycie wprowadzoną jako moja dziewczyna nie było jej celem, jednakże było moim. Ale naprawdę nie chciałem odpowiadać na pytania mamy, więc doceniałem ciche porozumienie z Liza.

Nie trwało długo, zanim mama skończyła i opuściła domek. Aby się upewnić czekałem jeszcze sekundę, zanim stanąłem na nogi.

Liza wydała westchnienie pełne ulgi. Nie przyjęła mojej ręki, kiedy zaproponowałem jej pomoc, ale dalej leżała, z ugiętymi nogami i stopami na podłodze, założyła ręce za głowę.

-Jesteś pewien, że twój tata też tu nie przyjdzie?

-Tak, jestem pewien. - Głupia dziewczynka. Jej cynizm zawsze mnie rozbawiał. - Nigdy tu nie przychodzi w ciągu tygodnia. - Ignorując jej wojownicze zachowanie, chwyciłem jej rękę i pociągnąłem. -

Wstawaj.

Wstając, otrzepała niewidzialny kurz z tyłka.

-Następnym razem, kiedy poczujesz potrzebę przewrócenia mnie,

byłabym wdzięczna za jakieś ostrzeżenie.

Jeśli to wszystko co przyciągnie ją do mnie...

-Mam cię!

Poszedłem do łazienki na tyłach domu, zaraz obok mojej sypialni i wziąłem świeży ręcznik z półki. Wracając, otarłem twarz i szyję, a następnie rzuciłem go Lizie, żeby też mogła się wytrzeć. Złapała go, po czym spojrzała na tkaninę z cierpkim wyrazem twarzy.

-Fuj.

Fuj? Poważnie? Zatrzymałem się i odwracając się, chciałem jej powiedzieć, że jest teraz piłkarzem, a nie startuje na Miss California. Ale jej żwawy język był szybszy niż mój.

-Nie wiem, jak odrobina wspólnego biegania zaprowadziła nas na taki poziom intymności.

To się właśnie stało. Pogódź się z tym. W odpowiedzi wygiąłem brwi, ignorując jej grymas i wyszedłem na ganek, opadłem na huśtawkę. Minęło zaledwie pół minuty zanim do mnie dołączyła, i hej, wycierała szyję użytym przeze mnie ręcznikiem.

Odrzuciła mi go. Złapałem go, zanim zawiniątko uderzyło mnie w twarz.

-Wracajmy. - mruknęła.

Już? Jeszcze nie chciałem.

-Czy gdzieś nam się śpieszy, Matthews?

Rozejrzała się niespokojnie, wyraźnie nie w nastroju, aby usiąść na huśtawce, więc postanowiła ułożyć to seksowne ciało naprzeciwko skrzynki pocztowej, obok drewnianych schodków prowadzących w

dół, na plażę.

-Nie bardzo. Ale nie zostanę w miejscu, gdzie podpisanie zezwolenia na zawarcie małżeństwa byłoby mile widziane. - warknęła.

Czy ona się wciąż boi przez wzgląd na moją mamę?

-Ona nie wróci.

-Nie obchodzi mnie to. - Rzuciła mi spojrzenie, które mówiło *Wracaj ze mną albo padnij trupem.*

-Słusznie. Pozwól mi tylko wziąć piłkę i możemy iść.

Wstałem i poszedłem z powrotem do mojego pokoju po piłkę nożną, którą zawsze tam trzymam, gdyby kilku przyjaciół wpadło i chcielibyśmy zagrać na plaży. Wepchnąłem ją do plecaka razem z butelką wody i ręcznikiem, który leżał na huśtawce.

Zarzucając na ramiona ładunek, wrzuciłem klucze z powrotem do rośliny doniczkowej i poprowadziłem Lizę po schodach.

Nie wyglądała tak, jakby miała sobie poradzić z biegnięciem przez jeszcze kilka kilometrów, więc wracaliśmy wolnym krokiem.

Niebo zmieniło się z różowego na niebieskie i miłym było chodzić boso w piasku, z wodą szorującą wokół kostek i z moją dziewczyną spacerującą obok. Chciałem sięgnąć i wziąć ją za rękę, tak straszliwie bardzo. Ale po wyjściu z domku na plaży wydawała się nieco sztywna, więc nie odważyłem się naciskać na moje szczęście.

-Dlaczego wzięłeś piłkę? - spytała po chwili cichego spaceru.

-Musisz poćwiczyć kopanie i łapanie. Plaża jest do tego idealna.

Dotarliśmy do skały, gdzie ukryte były buty i założyliśmy je. Potem kazałem jej zostać na miejscu, a sam pobiegłem trzydzieści

metrów do tyłu i wyostałem piłkę z plecaka.

-Chcę, żebyś zatrzymała piłkę - zawołałem, zanim kopnąłem.

Ale ona jedynie zapiszczała i złapała piłkę rękami na piersi. Co do cholery—

-To jest piłka nożna. Nie powinno się używać rąk. - powiedziałem. -
Kopnij piłkę z powrotem.

Rzuciła mi nieufne spojrzenie i kopnęła do mnie piłkę. Nie tylko zrobiła przy tym burzę piaskową, ale również piłka ominęła mnie o jakiś metr. Ta dziewczyna będzie potrzebowała sporo treningu. Ale byłem chętny jej pomóc. Podbiegłem do piłki i mocno ją kopnąłem. Liza ponownie ją złapała. Rzuciłem spojrzeniem w niebo i przetarłem dłońmi twarz.

-Bez rąk, Matthews!

Strzelaliśmy tam i z powrotem po raz trzeci, ale teraz po prostu odsunęła się i pozwoliła piłce przelecieć obok niej. Ona nie może być poważna.

-Co to było? - krzyknąłem i podbiegłem do niej.

-Mówiłeś, że bez rąk. - Liza warknęła - Mam ją złapać zębami, czy co?

-Lepiej nie - Nie chcielibyśmy stracić tego pięknego uśmiechu. -

Podczas gry będziesz musiała zatrzymać piłkę. Ale nie wolno używać rąk. Więc musisz używać rąk, aby ją zablokować. Ramion lub głowy, ale głównie klatki piersiowej.

-Aha, jest tylko jeden problem - Przyłożyła obie dłonie do cyczków. -
Mam to!

Nie mogłem uwierzyć, że właśnie to zrobiła. Dziewczyny nigdy nie powinny dotykać swoich piersi, gdy facet był przy tym obecny... chyba, że chciała uczynić go głupim i zrujnować mu każdą szansę na normalną rozmowę. Przełknąłem, moje usta i gardło wyschły, nie mogłem patrzeć na nic oprócz tego, co trzymała w dłoniach. Puściła swoje cycki i powiedziała do mnie jakieś bezsensowne gówno⁴¹, ale domyśliłem się, że nie lubiła, kiedy wpatrywałem się w nią, jednocześnie się śliniąc. Powoli, z uśmiechem, oderwałem oczy od tej pysznej części ciała i spojrzałem na jej czerwoną twarz.

-Dość treningu jak na jeden poranek.- Jej skrzek zdradził ją, z czego ja się naprawdę cieszyłem. Odwróciła wzrok, zakopując palec u nogi w piasku. - Chcę być z powrotem zanim mama się dowie, że wyszłam. To było dla mnie w porządku.

Ale nie pozwoliłem jej zakończyć pierwszego dnia szkolenia tak łatwo. Mimo odrobiny protestu zgodziła się, że co najmniej połowę trasy z powrotem przebiegniemy, a resztę przejdziemy, aby ochłonać. Kiedy dotarliśmy do jej domu, nagle przeciągnęła mnie na drugą stronę ulicy, za drzewo. Poszedłem za nią jak dobrze wyszkolony szczeniak, całkowicie gotowy, aby się z nią obściskiwać w tej kryjówce. Ale ona chyba nawet o tym nie pomyślała.

Przyciskając plecy do drzewa, ostrożnie pochyliła się w bok i szpiegowała wokół drzewa. Kiedy wróciła do pozycji pionowej, spojrzała w niebo i jęknęła.

-Mam przechłapanie.

⁴¹ konkretnie to: Moje oczy są wyżej :)

Też rozejrzałem się dookoła drzewa. Okej, więc ktoś chodził po pokoju na dole, który był blisko frontowych drzwi. Mogło być gorzej. Trąciłem jej podbródek kłykiem mego palca i sprawiłem, że popatrzyła na mnie.

-Czy zawsze tak szybko się poddajesz?

-Ty widocznie nie - odparła - Więc co proponujesz?

Proste

-Dostaniesz się do domu w ten sam sposób, w jaki z niego wyszłaś.

Liza zmrużyła oczy.

-Przez okno?

-Dokładnie.

-Tony wspina się tam od lat, ale ja nie wiem jak to zrobić....

Powiedz to jeszcze raz! Moje serce odmawiało dalszego bicia, a ja nie mogłem nic na to poradzić, gdy moja twarz zamieniła się w zirytowany grymas.

-Mitchell wspina się do twojego pokoju?

-Tak. Ale trzeba drabiny, aby dostać się na dach szopy. A, o ile wiem, nie mamy drabiny.

Zatrzymaj i przewiń do tyłu. Mitchell jest przyzwyczajony do wspinania się do jej pokoju?

-Dlaczego?

-Co dlaczego?

Dalej, skup się dziewczyno!

-Dlaczego on wchodzi przez okno?

-Czy możemy się skupić?

To jest to co robię, do cholery!

- Jestem uziemiona i muszę się włamać do mojego pokoju. - warknęła, nie odpowiadając na moje pytanie.

Chciałem na nią zawarczeć, złapać za ramiona i zakazać Mitchellowi kiedykolwiek robić to ponownie. Ale wydawała się naprawdę zdesperowana, aby dostać się do środka, a ja czułem się źle widząc ją zaniepokojoną. Więc połknąłem irytację i skinąłem głową.
-W porządku. Chodź.

Chwytając ją za biały top, pociągnąłem ją na drugą stronę ulicy. Nie widziałem nikogo w pobliżu okna, więc powinniśmy być bezpieczni. Po drugiej stronie szybko schowała się za szopą, skanując ogród rodziców. Też skanowałem, ale szukając sposobu, w jaki przedostać ją na górę. Drzewo powinno pomóc.

-Mitchell wspina się najpierw tam, a później na dach?

-Um, tak. Ale nie chcesz, żebym wspięła się na drzewo, prawda?

Nie, kochanie, proszę cię, żebyś poleciała. Stłumiłem ten sarkastyczny komentarz, bo i tak już wyglądała na zmartwioną i sprawdziłem moim ciężarem krawędź dachu szopy. Ponieważ zawiesiłem się na nim i nic nie pękło, domyśliłem się, że możemy iść.

-Chodź tu, Matthews.

Patrzyła na mnie, kiedy przyjąłem pozycję pod krawędzią dachu.

-Co robisz?

-Podsadam cię. - Zasznurowałem palce, mając nadzieję, że robiła to już wcześniej i wiedziała jak to działa.

Nie ma mowy - prawie krzyknęła, co było zabawne, ponieważ jej

matka mogła ją usłyszeć.

-Nie bądź dzieckiem - zaśmiałem się z niej. Udało się to rano, kiedy chciałem zmusić ją do wyjścia, więc byłem przekonany, że ponownie trafię w to wrażliwe miejsce.

-Już udowodniłem, że mogę cię unieść, pamiętasz? Dwa razy.

Po raz ostatni spojrzała przez ramię, a następnie podeszła i położyła ręce na moich ramionach, wydając głębokie westchnienie. Tak, to była moja dziewczyna.

Pochyliłem się nieco, więc byliśmy na wysokości oczu, żeby jej to ułatwić.

-Gotowa?

Zacisnęła chwyt na moich ramionach.

-Niezbyt.

-Do zobaczenia jutro. - Wepchnąłem ją, a kiedy wylądowała płasko na brzuchu, na dachu, popchnąłem dalej jej stopy.

Wstała na kolana, a potem na nogi i podeszła do otwartego okna.

Przynajmniej ta część nie jest kłopotem. Ale kiedy się odwróciła, posłała mi spojrzenie, które nie było zbyt szczęśliwe.

- Uważam, że nie powinniśmy tego robić ponownie.

- Dlaczego nie?

- Będę trupem jeśli moi rodzice mnie przyłapią.

- Nie złapią cię.

- A jeśli tak?

- Matthews, nie złapią. - Warknąłem, nie chcą jej pozwolić na zerwanie naszej umowy. Dzisiejszy trening z nią był zbyt miły. - Teraz zamknij się i idź pod prysznic.

Jej szczeka wykrzywiła się w sfrustrowanym grymasie.

-Nie idę jutro. Poza tym, jest trening. Nie przetrwam dwóch rund tortur w tym samym dniu.

-Tak, na pewno. - Po wytrzymałości, jaką dzisiaj u niej widziałem, całkowicie się z nią zgodziłem.

Chciałem spędzać z nią czas, a nie ją zabić. Ale umowa wciąż była nienaruszona.

-Więc w środę. O piątej. Tym razem bądź ubrana. I Matthews - uśmiechnąłem się do niej, jakby miała mi dać przywilej. - nie każ mi się tam wspinać i iść po ciebie.

Ponieważ jestem pewien jak cholera, poszedłbym tam i przerzucił ją przez ramię, gdybym musiał.

Rozdział 8

Z powrotem w moim pokoju, zastanawiałem się czy Mitchell odniesie sukces przez obietnicę wyjścia dziś z Lizą. Chociaż to było dla nich dobre, naprawdę nie lubiłem myśleć o nim, wspinającym się przez jej okno i wylegającym na jej łóżku, oglądającym filmy. W rzeczywistości cały dzień mi to przeszkadzało, aż znalazłem się w swoim domu, grasując po nim jak niespokojny tygrys. Nawet popołudniowe granie w gry wideo z Justinem nie oderwało moich myśli od Lizy i Tony'ego. Moja zaborczość wzrosła i zostawiła mnie w stanie, w którym mógłbym połamać wszystkie jego palce gdyby choć ośmielił się jej dotknąć.

Wieczorem, nie mogłem już wytrzymać z samym sobą i zdecydowałem się zadzwonić do Mitchella.

-Co porabiasz? - odpowiedział do telefonu.

- Nic specjalnego. Znudzony jak diabli. Chcesz przyjść pograć w Call of Duty?

-Przykro mi, nie mogę. Spotykam się z Cloey o dwudziestej.

Chodząc po pokoju, warknąłem, ale przez dłoń umieszczoną na telefonie nie mógł mnie usłyszeć.

Potem powiedział.

-Jak poszło z Matthews? Ochładzasz się teraz?

Nastąpiła krótka przerwa, aż usłyszałem westchnienie Tony'ego.

-Tak sądzę, ale nie mogę powiedzieć na pewno.

Teraz mnie zaciekawił. Osunąłem się na fotel przy biurku, składając nogi na brzegu łóżka.

-Co zrobiłeś?

-Nic, naprawdę. Poszedłem, oglądaliśmy jej ulubione filmy, a potem nagle wyrzuciła mnie.

-Że co zrobiła? - O Mój Boże, czy mogłoby być coś lepszego?

-Cały dzień wydawała się rozkojarzona, co jest dla niej zupełnie nietypowe, kiedy ogląda Hugh Jackmana w akcji.

Przyjrzałem się sobie w lustrze na drzwiach. Uśmiech opadł na moje usta, ponieważ mogłem sobie wyobrazić, co mogło ją rozpraszać.

Tony kontynuował.

-Jakoś po południu znalazła drański pretekst, aby mnie zostawić nie raniąc moich uczuć.

-Ale czujesz się zraniony. - Bez szans żebym to przegapił, nawet przez telefon.

-Cholera, oczywiście że jestem. To znaczy, nigdy wcześniej tego nie zrobiła. Coś ostatnio jest z nią nie tak.

Odchylając głowę do tyłu, studiowałem plamy światła na suficie.

-Mówiłem ci, że ona dowie się o co chodzi. Może to jest to. Jeśli się jej szybko nie przyznasz, może być tylko gorzej.

I tak szybko jak to zrobi, Liza będzie moja.

Cholera, nie chciałem dłużej czekać.

-Tak, wiem to. Powiem jej jutro po treningu. Również dlatego, że nie chcę sypiać z Cloey zanim nie uporządkuję spraw z Liz. - Wypuścił

gorzki śmiech. - I wydaje się, że Cloey dotarła do granic swojej cierpliwości jeśli o to chodzi.

I znów rozmawiałem z moim przyjacielem, ale przysięgłem sobie, że to ostatni raz.

-Wciąż jesteś tego pewien? - Westchnąłem. - Mogę sobie wyobrazić jak po tej jednej nocy znów zostajesz singlem.

-Totalnie pewny. Cloey jest tą odpowiednią. - Zapadła krótka cisza, po czym zaczął. - Wiem, że chcesz dla mnie najlepiej, ale wierz mi, ona mnie nie rzuci.

-Wszystko w porządku. Więc jesteś zdany na siebie, stary. Mam nadzieję, że będzie warto. Do zobaczenia jutro na treningu. -

Rozłączyłem się i poszedłem wykonać kilka zbędnych bzdur dla zabicia czasu przed pójściem spać. Przez wiadomość o wstrząśniętej dziś Lizie, nie mogłem się doczekać, aby zobaczyć ją jutro.



Trzecia po południu we wtorek była zdecydowanie zbyt wczesną godziną na przybycie. Zwykle przychodziłem na treningi w sam raz, ale dziś znalazłem się na boisku wcześniej, szukając Lizy. Stała na środku pola, czekając na Tony'ego, który właśnie podbiegał do niej. Podszedłem do niej od tyłu, ale on wyprzedził mnie i powiedział. -Cześć, Liz. Czy te okulary są nowe?

Ach, więc przyniosła moje okulary.

-Nie, one są moje. - Powiedziałem obchodząc Lizę i zdjąłem je z jej nosa. Nie protestowała, ale obdarzyła mnie najśłodszym uśmiechem, który uczynił mój dzień lepszym. Zauważyłem, że Tony nie dostał dziś takiego miłego powitania. I to go wyraźnie zdezorientowało.

Liza zauważyła jego zakłopotane spojrzenie i szybko wyjaśniła.

-Dał mi je po imprezie. Kac i światło słoneczne - niezbyt dobra kombinacja.

Przypomniałem sobie chwilę, gdy przez intensywne światło uderzyła w moją pierś i roześmiałem się. Z słońcem rozgrzewającym nasze plecy podeszliśmy do innych graczy, a ja nie mogłbym być szczęśliwszy przez posiadanie dziś Lizy na treningu piłki nożnej. Dwie najlepsze rzeczy w moim życiu wspólnie - czego mogłem chcieć więcej?

W tak pogodnym nastroju, zapytałem Mitchella.

-Chcesz być dziś kapitanem drużyny przeciwnej?

-Pewnie. Chcesz wybierać pierwszy? - odpowiedział, a jego wzrok prześlizgnął się do Lizy. Kiedy mrugnął do niej wiedziałem, że chce ją wybrać jako pierwszą. Ale ja nie mogłem do tego dopuścić, więc położyłem moje zaborcze ramię na jej ramionach i powiedziałem do Mitchella.

-Możesz wybierać pierwszy. Ale nie ją.

Liza gwałtownie się zatrzymała, a ponieważ nie puściłem jej, również musiałem się zatrzymać. Oboje spojrzeli na mnie jakbym im właśnie powiedział, że kosmici wylądowali na dachu szkoły. To mi nie

przeszkadzało. Miałem plany. Zabierając ramię z Lizy przeciągnąłem palcami przez jej miękki kucyk. Potem dałem jej mój najśodszy *masz-całą-moją-uwagę* uśmiech.

-Zagraj ze mną.

Tony wyglądał na poważnie zaskoczonego, ale niech lepiej zamknie się i pozwoi jej odpowiedzieć.

Wyglądała na nieco niepewną, ale w końcu wycodziła.

-Ookej.

Jasna cholera, to było to. Wybrała mój zespół zamiast Tony'ego.

Poczułem pragnienie na zwycięskie wystrzelenie pięści w powietrze.

Tony klasnął w dłonie, najwyraźniej zatwierdzając.

-Świetnie. Zagrajmy w piłkę, ludzie. - zawołał i pobiegł przed siebie, aby wybrać swoich graczy.

Powoli podążyliśmy za nim, a ja wykorzystałem szansę i zapytałem.

- Czy wiesz jak grać w piłkę nożną, Matthews?

Wzruszyła ramionami i dała mi wymuszony uśmiech.

-Kopnąć piłkę do bramki?

-Tak, to i nieco więcej. - Zaśmiałem się. Staliśmy przed małym problemem. Potarłem szyję, czując porażkę, ponieważ nie miałem wystarczająco dużo czasu, aby wyłożyć jej wszystkie zasady. - Na razie, po prostu staraj się nie dotknąć piłki dłońmi i staraj się jej nie kopnąć za te białe linie.

Kiedy wskazałem jej linie graniczne, zmarszczyła do mnie brwi.

-Wiesz, nie jestem kompletną idiotką.

Wiedziałem o tym. Ale wiedziałem też, że nigdy wcześniej nie grała

w piłkę. Ale do diabła z tym, dzisiaj nie chodziło o wygraną. Chodziło o posiadanie Lizy w mojej drużynie. I sprawiła mi wstrząsającą niespodziankę, ponieważ zagrała dobry mecz.

Jej kopnięcia były twarde i nie złapała piłki w dłonie, kiedy ta przecinała jej drogę. W rzeczywistości dwukrotnie uchyliła się zamiast zatrzymać piłkę, ale to było w porządku.

Po pierwszej połowie Liza nawet solowo prowadziła piłkę w kierunku bramki, równoległe do Susan Miller, która grała dziś w drużynie Tony'ego. Miłośniczka książek została w tyle i kilku facetów zawołało.

-Spalony!

Liza zatrzymała się przed celem, jej słodka twarz pokryła się dezorientacją. Udałem się tam łapiąc piłkę i dając jej pokrzepiający uśmiech.

-Nic nie szkodzi. Wytlumaczę ci to jutro. - Kopnąłem piłkę do Ramireza, spojrzałem przez ramię i pochwalilem ją.

-Niezły strzał.

Nie przyjęła tego ostatniego incydentu dobrze. Właściwie wydawało się, że wszelki duch z niej uleciał i starała się nie zwracać na siebie uwagi gdzieś na tyłach. Poprzez kilka podań do niej, starałem się ją wciągnąć z powrotem do gry, ale nie ułatwiała mi tego. I wtedy kolizja z Cloey zrobiła resztę.

Nie widziałem dokładnie czy to był wypadek czy umyślny faul, ale Liza upadła na trawę, trzymając łydkę i jęcząc coś okropnego.

-Dalej, ludzie! Grajcie uczciwie! - Krzyknąłem, obdarzając Cloey

twardym spojrzeniem, kiedy biegłem do Lizy. Chwyciłem ją za rękę i postawiłem.

-Wszystko w porządku?

Tylko pokiwała głową, ale jej oczy błyszczały od łez. Wiedziałem, że gdybym teraz się o nią zamartwiał⁴², poczułaby się bardziej zakłopotana, więc odpuściłem sobie. Ale miałem ją na oku.

Nie trzeba było długo czekać, aż Cloey sfaulowała ją ponownie, ale tym razem Liza puściła taką wiązkę przekleństw, że kilku najtwardszych facetów w drużynie odwróciło się w jej stronę, będąc pod wrażeniem. Ja też. Było jasne, że Cloey ścigała Lizę z jakiejś przyczyny, więc po meczu chwyciłem ją za ramię i w sposób nie budzący wątpliwości powiedziałem jej, że faulujący członkowie zespołu byli poza zasadami i zostanie wyrzucona z zespołu, jeśli nie posłucha mojej rady.

Poważnie wkurzona, Cloey poszła prosto na parking i ruszyła z piskiem opon, co dla mnie było w porządku. Była dobrym graczem, ale jeśli będzie wywoływać zamieszki w mojej drużynie, nie zawaham się jej wykopać.

Domyślałem się, że Liza poszła, kiedy zajmowałem się Cloey, ale kiedy poszedłem ku ławce po plecak okazało się, że nie miałem racji. Kiedy odwróciłem się, szła w moim kierunku, ale miała towarzystwo. Tony był z nią i zastanawiałem się, czy to moja wina.

Jeśli Cloey nie poszłaby tak szybko, może opuściłby boisko razem z nią, a nie z Lizą. Zacisnąłem zęby i rzuciłem okiem na jej nogę, która

⁴² dosłownie pielęgnował :P

już przybrała ładny odcień niebieskiego i powiedziałem.

-Połóż lód na tę kostkę. Chcę cię widzieć jutro w formie.

Zazdrosny aż do punktu, w którym nienawidziłem siebie, nie czekałem na jej odpowiedź, ale po prostu odszedłem do samochodu i pojechałem do domu. Powiedziałem sobie, że nie będą razem przez cały wieczór, ale prawdopodobnie pojedą razem do domu. Ale w swojej głowie nie mogłem pozbyć się wizerunku Mitchella, pochylającego się ku jej zranionej nodze. Dotykającego ją, pocierającego ją, masującego ją. Robiącego to, co ja chciałem jej dać.

Wziąłem długi prysznic, starając się spalić te myśli gorącą wodą, ale to nie działało. Podczas kolacji nie mogłem się skoncentrować na posiłku.

-Czy wszystko w porządku, synu?

-Hmm? - Spojrzałem w górę, aby znaleźć oczy mojego ojca skoncentrowane na mnie. - Nie, wszystko w porządku. - powiedziałem szybko i skończyłem posiłek.

Wychodząc na górę do mojego pokoju, chciałem dziś wieczorem być tylko ponad to, zanim zacznie się kolejny dzień z Lizą. I wtedy zobaczyłem mój telefon migający przez nową wiadomość. Był od nieznanego nadawcy, co było dziwne, ponieważ miałem ponad trzysta kontaktów zapisanych na komórce. Opadając na łóżko, otworzyłem wiadomość.

-NIE POTRZEBUJĘ JUTRZEJSZEGO SZKOLENIA. I

CHCIAŁABYM ODEJŚĆ Z DRUŻYNY. LIZA (MATTHEWS)

Cholera jasna, miała mój numer, a ja nie miałem jej?! To było dla

mnie wyjątkowe. Ale gdy początkowa radość z jej sms-a wyblakła, skrzywiłem się na słowa na ekranie. Chciała odejść? *Nie!*

Wpisałem odpowiedź.

-NAWET NIE MYŚL O ODEJŚCIU—

Ale potem przerwałem, przyglądając się pustej ścianie nad biurkiem. Dlaczego chce opuścić drużynę? Może powinienem jej powiedzieć, że rozmawiałem z Cloey i że nie będzie musiała ponosić już żadnych ataków ze strony nowej ukochanej Tony'ego. Ale do cholery, co jeśli to nie było to?

Jej noga wyglądała naprawdę źle. Może ona jest poważnie ranna.

Usunąłem to, co zacząłem i zamiast tego napisałem:

-BOLI TAK BARDZO?

Potem wcisnąłem wyslij i, jak głupi przedszkolak, wpatrywałem się w czarny ekran czekając i mając nadzieję, że przyjdzie inny tekst. Byłem podekscytowany kiedy ekran zaczął ponownie migać, bez żadnego hałasu.

-NIE, Z NOGĄ WSZYSTKO W PORZĄDKU. PO PROSTU KOŃCZĘ Z PIŁKĄ NOŻNĄ. DZIĘKI ZA POMOC. BYE

Co do cholery? To było złe. Nie pozwolę jej tak po prostu zrezygnować. Nie przez cholerny sms. Jeśli chce odejść, najpierw będzie musiała się ze mną zmierzyć. I nagle to uderzyło mnie jak kamień w głowę. Pozwolił bombie wyjść.

Przejrzałem kontakty, aż znalazłem jego numer i zadzwoniłem.

-Hej - odpowiedział po trzecim dzwonku.

-Co do cholery się dzieje?

-Co masz na myśli?

-Dostałem wiadomość od Matthews. - Warknąłem do słuchawki.

-Och.

Och? Czy to wszystko?

-Co zrobiłeś?

-Hmm... co ona powiedziała?

-Chciała się wypisać z zespołu, i to nie z powodu zranionej nogi.

Powiedziałeś jej, prawda?

Mitchell zabrzmiał bardziej niż na tylko trochę przygnębionego, kiedy powiedział.

-Tak. Powiedziałem jej, że chodzę z Cloey. Przypuszczam, że nie przyjęła tego dobrze.

-Dlaczego przypuszczasz? Nie zostałeś z nią, żeby się dowiedzieć? -
To było coś, co można by oczekiwać od swojego najlepszego przyjaciela, pomyślałem.

-Zostawiła mnie stojącego na zewnątrz. Nie poszedłem za nią.

Wyglądała na naprawdę nieszczęśliwą i nie sędzę, żeby mnie tam chciała.

-Rozumiem. - Nie znaczy, że musiałem rozumieć. Poszedłbym za nią, czy by tego chciała, czy nie. Ale teraz to było wszystko, co musiałem wiedzieć. Próby zmienienia jej zdania o piłce nożnej raczej nie miały sensu.

Mitchell odchrząknął.

-Słuchaj, stary. Wy dwoje bardzo dobrze się dogadywaliście w ostatnich dniach. To znaczy, z treningiem i wszystkim innym.

Mógłbyś się nią odrobinę zaopiekować?

Kurwa, tak! Nie musiał mnie nawet pytać. Byłem całkowicie nastawiony, aby dać jej silne ramię na którym się oprze. Ale zdaje się, że to nie było to, co Mitchell miał na myśli.

-Pomoże, jeśli na chwilę pokierujesz jej myśli w innym kierunku.

Radzisz sobie z dziewczynami i myślę, że ona doceni twój urok. Nie zrozum mnie źle, nie musisz mieć z nią bliższych kontaktów. Tylko trochę flirtu, żeby nie myślała o mnie i Cloey cały czas.

-Chcesz, żebym ją rozproszył?

-Tak, tylko na chwilę. Aż ona się z tym upora.

Jak poważnie źle to było od kogoś, kto twierdził, że był jej najlepszym przyjacielem? Ale przecież miałem zamiar być wokół Lizy, czy zapytałby mnie czy nie. Zatwierdzenie było bonusem.

-Dobra, zrobię to. To miła dziewczyna, a spędzanie z nią czasu to przyjemność. - Zatrzymałem się na chwilę, po czym dodałem. - Ale nadal uważam, że jest lepszym wyborem niż Cloey. Nie przychodź do mnie jęczeć, gdy pomiędzy wami nie będzie się układać, ponieważ kiedy zdasz sobie z tego sprawę, Liza może wybrać kogoś innego. - Mnie.

-W porządku.

Rozłączyliśmy się, a ja siedziałem w moim pokoju dłuższą chwilę owijając mój umysł wokół tego całego dziejącego się gówna.

Rozpraszać Lizę. Co za frajer. Chciałbym odwrócić jej uwagę na dobre. Ale zrobię to po swojemu, i to tylko dlatego, że chcę, aby jej umysł był wolny od Mitchella i gotowy na mnie. To może okazać się

ciekawą przygodą. Nie pozostało nic co mogłoby mnie zatrzymać. Powoli uśmiech wkradł się na moje usta, kiedy wprowadzałem wiadomość dla Lizy.

-OK. ROZMAWIAŁEM Z MITCHELLEM. KOT JEST NA ZEWNĄTRZ?

Nie dostałem żadnej odpowiedzi, więc po kilku minutach chciałem zadzwonić na ten numer. Ale nagle miałem lepszy pomysł. Tak, to było to, co mogło oderwać jej myśli od niedoli. Wpisałem nową wiadomość.

-MOŻESZ SIĘ WYMKNĄĆ PO ZMROKU?

Nie trwało długo, zanim odpowiedziała.

-PRAWDOPODOBNIEMOŻĘ. ALE DLACZEGO MIAŁABYM TO ZROBIĆ?

Uśmiechnąłem się do telefonu i wystukałem:

-ZATRACENIE :)

Odpowiedziała szybko:

-NAPRAWDĘ, NIE MAM OCHOTY NA WIĘCEJ TORTUR.

To nie było zachęcającej, ale też nie było to absolutne nie.

Odepchnąłem się z krzesła i skierowałem do mojej garderoby, przeglądając wiele koszulek i koszul. Na to, co dzisiaj miałem na myśli, biała będzie w porządku. Podwinąłem rękawy, wślizgnąłem się w podarte jeansy, jasnoszare tenisówki i złapałem czapkę z lampki na biurku. W przeszłości ta czapka⁴³ zawsze przynosiła mi szczęście,

⁴³

<https://www.google.pl/search?q=indians+cap&biw=1540&bih=861&tbm=isch&tbo=u&source=univ&sa=X&ei=hiYwVKDIK8jsO4DagPAK&ved=0CB8QsAQ>

więc nie zamierzałem jej dziś wieczór zostawić. Pokonałem susami szerokie, kręte schody, powiedziałem mamie, która właśnie wyszła z jadalni, że jadę zobaczyć się z Rachel i Philipem i, że nie musi na mnie czekać. Następnie udałem się do garażu i odpaliłem Audi.

Było już ciemno, gdy dotarłem na ulicę na której mieszka Liza. Nie widziałem światła w jej pokoju, a jej okno były otwarte; wypływała przez nie przygnębiająca muzyka. Podziękowałem Bogu za wysokie temperatury w Kalifornii, kiedy powiedziałem nieco głośniej niż zwykle.

-Zejdź tutaj, Matthews!

Głośność zmaląa, a kilka sekund później Liza pojawiła się w oknie, wycierając policzki. Tak, płacz się jeszcze nie skończył.

-Dlaczego przyszedłeś? - Zmrużyła na mnie przekrwione oczy - Nie umiesz czytać? Powiedziałam nie.

Jej ton niezbyt pasował do pełnej irytacji wiadomości. W rzeczywistości, było osiemdziesiąt do dwudziestu procent szans, że aktualnie była szczęśliwa widząc mnie.

-Powiedziałaś, żebym cię nie torturował. I nie zamierzam. Załóż jakieś ładne ciuchy, umyj twarz i wyjdź.

-Nie jestem w nastroju—

Bla, bla. Skoczyłem, chwytając grubą gałąź drzewa i podciągnąłem się na szopę. To ją uciszyło.

Nie miało znaczenia, w jakim nastroju była. Z pewnością wprawiłbym ją w dobry nastrój, gdyby tylko dała mi szansę.

-Czy mogę wejść? - Powiedziałem poprzez uśmiezek, balansując na

dachu szopy w stronę jej pokoju i wszedłem do środka, nie czekając na zaproszenie. Oczywiście starając się złapać oddech, Liza oddalała się od okna, aż nie wylądowała tyłkiem na łóżku, które stało na środku pokoju, z zagłówkiem przymocowanym do jednej ze ścian. Było tam fajne biurko z komputerem, tony książek i plakat z Hello Kitty⁴⁴ przyklejony na drzwiach naprzeciwko okna.

Usiadłem na parapecie i chwyciłem krawędź.

-Ładny pokój. - Powiedziałem, a potem zmrużyłem nią oczy i dodałem - Wyglądasz okropnie.

-Rany, dzięki za newsa.

Okej, nie byłem przygotowany na jej widok w dole, chociaż powinienem prawdopodobnie wiedzieć. Poczuję się przez to nieswojo i chciałbym, żebyśmy nie byli w tym słabo oświetlonym pokoju i z grającym soundtrackiem z Władcy Pierścieni.

Podnosząc czapkę, nerwowo przeczesalem włosy.

-Słuchaj, jestem całkiem do dupy w tej całej chęć - tym - pogadać - bzdurze.

-Więc dlaczego tu jesteś?

Najwyraźniej chciała się mnie pozbyć poprzez cynizm, ale nie pozwoliłem jej na to. Wzruszyłem ramionami.

-Bo być może jestem świetny w dobrej zabawie i odwracaniu uwagi od niektórych spraw. -Zasugerowałem - Więc co ty na to? Chcesz iść na małą imprezę?

-Myślę, że zostanę w domu i posłucham jakiejś muzyki.

⁴⁴ Brr, nie cierpię tego kota :P

W tym momencie wyglądała jakby impreza ze mną była ostatnią rzeczą jakiej chciała w swoim życiu; zobaczyłem jak mój plan wyparowuje.

Cholera. Musiałem ją ze sobą zabrać, bo wiedziałem, że polubi oderwanie myśli od tego frajera, Mitchella.

-Nie rób sobie tego. - Błagałem. - Żaden facet nie jest tego wart.

I zanim się zorientowałem, podszedłem do niej, wziąłem ją za ręce i wyciągnąłem z łóżka.

-Chodź, Liza. -Czułem, że robię dobrze, wykorzystując jej imię, żeby przenieść nas na bardziej osobisty poziom.

A gdy na jej ustach na milisekundę pojawił się mały uśmiech, wiedziałem, że trafiłem. Ale natychmiast go zatrzymała i zamiast tego przybrała marudny wyraz twarzy.

-Naprawdę nie wiem—

-A ja tak. - powiedziałem stanowczo, i ponieważ od kilku dni ulegała naciskowi, dodałem - A teraz przestań się kłócić.

Patrzyliśmy sobie w oczy na długość oddechu. Ciężko było nie podnieść ręki i dotknąć jej zaróżowionego policzka i tych jedwabście miękkich włosów.

W końcu wypuściła głębokie westchnienie.

-Mogę najpierw wziąć prysznic?

-Oh proszę, nie krępuj się - powiedziałem.

Naprawdę potrzebowała nieco wigoru przed wyjściem, które zaplanowałem. Rzuciłem się na łóżko, przygotowując się na czekania zanim będzie gotowa do wyjścia. Ale wtedy mój wzrok padł na stos

albumów fotograficznych. Zauważyła, że tam leżały w tym samym momencie co ja i chwyciła je zanim ja mogłem.

-Niczego. Nie . Dotykaj.

Tak jest, sir! Podniosłem ręce, dłońmi do góry, aby pokazać swoją niewinność.

-Niczego. - Przysięgłem uroczyście. Ale nie mogłem się powstrzymać przed zadrwieniem. - Z wyjątkiem pamiętnika. I może koronkowej bielizny.

Wiedziałem, że chciała się uśmiechnąć, ponieważ na jej policzkach pojawiły się urocze dołeczki, ale starała się wyglądać na bardziej zszokowaną niż zauroczoną.

Kiedy zniknęła z pokoju, kierując się pod prysznic, naprawdę chciałem być miłym i niczego nie dotykać. Ale po kilku minutach zanudziło mnie to i zacząłem rozglądać się po pokoju. Na końcu jej łóżka, odrobina flaneli w szkocką kratę wystawała spod kołdry i pochyliłem się do przodu, aby wyciągnąć cokolwiek to było. Okazało się, że to dół od jej piżamy, naprawdę fajne, chłopięce szorty. Był też tam szary podkoszulek i miałem bardzo wyraźną wizję jej noszącej to, kiedy będę ją przyciskał i dawał gorący pocałunek na dobranoc.

Wepchnąłem rzeczy z powrotem pod kołdrę, wstałem i podszedłem do biurka. Był tam stos miliarda książek, ale nic, czym byłbym zainteresowany. Nie było Stephena Kinga i Joe Hill⁴⁵. Kilka sztuk od kogoś nazywającego się Kenyon⁴⁶, a na większości był

⁴⁵ Joe Hill właśc. Joseph Hillstorm King) – amerykański pisarz [horrorów](#), syn [Stephena Kinga](#).

⁴⁶ http://encyklopediafantastyki.pl/index.php?title=Sherrilyn_Kenyon - raczej wszystkie wiemy o kogo chodzi :D

zdjęcia półnagich facetów. Napakowanych facetów.

Cz to były preferencje Lizy? Spojrzałem w dół na siebie, podnosząc koszulę i zdecydowałem, że jeśli lubiła muskularnie zbudowanych, to byłem mężczyzną dla niej.⁴⁷

Obniżając krzesło biurowe, obróciłem się kilka razy dopóki nie zaczęło mi się kręcić w głowie. Zrobiłem taką samą ilość obrotów w przeciwną stronę, a potem zatrzymałem się, chwyciłem za krawędź biurka i podciągnąłem się z krzesła. To było fajne miejsce, aby usiąść i zrobić pracę domową... jeśli byłeś dziewczyną. Ponieważ miała naprawdę okropny plakat z *High School Musical* wiszący nad biurkiem. Szuflady po mojej prawej wzywały mnie i pomyślałem, że byłoby dobrze zajrzeć do środka bo Lizy nie było zaledwie pięć minut i szybko nie wróci. W pierwszej szufladzie były wszelkiego rodzaju notatniki, długopisy i pudełko chusteczek. Prawdopodobnie dlatego, gdyby jej książki zamieniły się w wyciskacze łez, pomyślałem z ponurym uśmiechem.

Kiedy przeniosłem się do drugiej szuflady, natychmiast pożałowałem jej otwarcia. Kurwa mać, tam leżał jej pamiętnik. Zatrzasnąłem szufladę. Ale po pół - minucie żucia wargi, otworzyłem ją ponownie i wyciągnąłem niewielką książkę z sercem narysowanym wokół słowa Pamiętnik. Mogła w nim być strona albo dwie o mnie. Przełknąłem ślinę, tocząc beznadziejną walkę z ciekawością. Bo, nie oszukujmy się, tu nie było mowy o dobre czy złe, ale to była kwestia *Nigdy nie zostawiaj faceta samego w swoim pokoju.*

⁴⁷ Jedna z moich ulubionych scen :D

Z sercem łomoczącym jak u głupiotkiej dziewczynki, otworzyłem książkę i przeniosłem się do ostatniego wpisu.

17 sierpnia. To było wczoraj. Rzuciłem spojrzenie na zamknięte drzwi, upewniając się, że nie dobiega żaden dźwięk ogłaszający powrót Lizy. Następnie zacząłem czytać...

EMMA

Rozdział 9

Drogi Pamiętniku,

Nie wiem co się dzieje. W jednej chwili myślę, że cały świat jest uporządkowany, a następnie - BAM! - Jestem totalnie znokautowana. Teraz jestem piłkarzem. Cóż, próbuję być, ale zobaczymy czy to okaże się być dobrym pomysłem. Zrobiłam to dla Tony'ego, ponieważ zachowuje się bardzo dziwnie odkąd wrócił z obozu. Jest jeszcze klon Barbie, który nie opuszcza jego boku. Nienawidzę jej.

Tak, to cała Liza. Uśmiechając się przez nazwę jaką nadała Summers, przeskoczyłam do następnego akapitu, gdzie dokładnie wskazała dlaczego Cloey była złą dziewczyną dla Tony'ego, i dlaczego ona była tą dobrą. Nie mogłam się sprzeciwić żadnemu punktowi, ale był jeszcze kolejny fragment, który musiałem ponownie przeczytać, ponieważ znajdowało się tam moje nazwisko.

Ale to nie jedyna rzecz w której się gubię. Ryan zorganizował imprezę. I tym razem byłam tam. Wieczór przeszedł z szalonego przez mącącego w głowie i niewyraźnego do gorącego. Myślę, że Ryan ze mną flirtował. I jasna cholera, ten facet pachnie niesamowicie. Obudziłam się w jego łóżku. Owinięta wokół niego. Dotykał mojej nogi, a ja zapomniałam jak się oddycha.

Uczucie ciepła rozlewające się po moim ciele rozsyłało tę informację. Jak miło. Czytając szybciej, musiałem się dowiedzieć co jeszcze napisała o chwili ze mną.

To jest dziwne, bo wiem, że jestem zakochana w Tony'm, ale kiedy Ryan Hunter się uśmiecha, coś się ze mną dzieje. Coś, co sprawia że wariuję i marzę o nim. Nigdy nie pomyślałabym, że wybrałabym demoniczną czerń zamiast anielskiego blondu, to jest to, co się właśnie dzieje. Dziś po południu wyrzuciłam Tony'ego z mojego pokoju bo nie mogłam przestać myśleć o Hunterze. Ma takie piękne oczy, które przypominają mi—

Otworzyły się drzwi. Cholera! W odruchu paniki zatrzasnąłem pamiętnik, wyskoczyłem z fotela i schowałem go za plecami. Wstrzymałem oddech, całkowicie gotowy, aby znaleźć pretekst na węszenie w jej rzeczach osobistych. Ale to nie Liza weszła. W drzwiach, wyglądając na tak samo zszokowaną jak ja byłem, stała o wiele starsza wersja Lizy z włosami sięgającymi ramion.

-Cześć— Przez zaskoczenie, nie było już miejsca na oskarżenie w głosie Pani Matthews.

-Cześć - odpowiedziałem, z sercem czekającym na kolejne uderzenie, a po chwili przypomniałem sobie, że też mogę się uśmiechać.

Powoli weszła, niosąc stertę wypranych ubrań i skanując otoczenie.

-Gdzie jest moja córka?

Na jej twarzy widniał zmieszany uśmiech, co nadało jej dużo bardziej przyjaznego wyglądu niż można by oczekiwać od matki wchodzącej

do pokoju uziemionej córki i znajdującej tam nieznanego.

-Bierze prysznic - wrzuciłem książkę do szuflady i zamknąłem ją z małym krokiem w tył, a następnie oparłem się o biurko.

Była tylko trochę wyższa niż Liza, nie dorównywała moim 180 centymetrom, więc kiedy umieściła ubrania na krześle obok szafy i odwróciła się do mnie, musiała odchylić głowę, aby spojrzeć na moją twarz.

-A ty jesteś? - wycodziła.

Całkowicie wkopany. Podszedłem do niej i wyciągnąłem rękę, którą natychmiast przyjęła.

-Nazywam się Ryan Hunter, proszę pani. Jestem przyjacielem Lizy. Gramy razem w piłkę nożną.

Nie puściła mojej ręki.

Marszcząc brwi, przeszukiwała moją twarz.

-Jesteś synem doktora James Huntera?

Skinąłem głową.

Było słodkim zobaczyć jak kobieta po czterdziestce oniemiała, zszokowana we własnym domu. Popatrzyła na drzwi, obrysowując usta palcem. Potem znów odwróciła się do mnie.

-W jaki sposób się tu dostałeś? Wiem, że nie wszedłeś przez drzwi. Zakaszałem i potarłem kark.

-Hmm, nie. Tak naprawdę wszedłem przez okno.

Nagle roześmiała się co mi się spodobało bo brzmiała dokładnie jak Liza.

-Chłopaki naprawdę uczyniliście z tego zwyczaj - powiedziała,

przypominając mi, że nie jestem jedynym, który przychodzi w ten sposób.

-Tak.. dla tego, co mam zaplanowane to była jedyna opcja. -

Skrzywiłem się, ale było już za późno na znalezienie usprawiedliwienia. Prawda była prawdopodobnie najlepszym sposobem radzenia sobie z najlepszą sytuacją.

-A co takiego masz zaplanowane?

Biorąc głęboki oddech, podniosłem ramiona.

-Zamierzam porwać twoją córkę.

-Naprawdę? - Pani Matthews wykonała niewielki krok do tyłu i założyła ręce na piersi. - A mogę zapytać dlaczego?

-Ponieważ myślę, że ona potrzebuje odrobiny rozproszenia. Miała naprawdę zły dzień.

Porzucając niedawno przyjętą pozycję obronną, nagle przybrała współczującą minę.

-Zauważyłam, że coś z nią dziś było nie tak, ale nie powiedziała mi co się stało.

Podchodząc do przodu, położyła dłoń na moim ramieniu.

-Czy wiesz, co to jest?

-Tak, proszę pani, wiem. Ale nie mogę powiedzieć. To jej wybór, nie mój.

Automatycznie położyłem między nami małą odległość.

-Ale jeśli chcesz, żeby Liza poczuła się lepiej, tak jak ja to mogę uczynić, pomogłoby jeśli mogłabyś nagiąć reguły wieczorem i pozwolić mi ją ukraść.

Ku mojemu bezwzględnemu zdumieniu, nie wyrzuciła mnie za to.

Zamiast tego zastanawiała się nad moimi słowami.

-Wyglądasz na miłego chłopca. I wiem, że Liza bardzo dziś cierpi.

Jeśli pozwolę jej z tobą iść, obiecujesz o nią zadbać?

Tą rzecz z miłym facetem powiedziała prawdopodobnie dlatego, że znała mojego ojca. Wszyscy znali Jima Hunter, weterynarza tego miasteczka. Nikt nie wierzył, że jego syn mógłby być mniej honorowy niż on. Szczęściarz ze mnie.

W geście ustąpienia, uniosłem ręce i powiedziałem jej.

-Obiecuję przyprowadzić Lizę w jednym kawałku... i szczęśliwą.

-Trzymam cię za słowo, młody Hunterze.

Wskazała wypielegnowanym paznokciem w moją twarz.

--Lepiej, żeby była w swoim pokoju przed pierwszą.

-Oczywiście. - Jaka fajna mama.

Bardzo przypominała mi własną. Widziałem w myślach obrazek w którym zapoznaje się z nią jako matką mojej dziewczyny.

Była jeszcze jedna rzecz.

-Nie masz nic przeciwko, żebyśmy nie mówili Lizie, że mnie tu znalazłaś? - *Czytając jej pamiętnik...*

-Nadal chcesz ją porwać?

-M-hmm - Skinąłem głową i uśmiechnąłem się. - To uczyniłoby dla niej noc nieco bardziej ryzykowną. I pomogłyby jej zapomnieć.

Mama Lizy wydała głębokie westchnienie.

-Niech będzie. Nie powiem jeśli ty nie powiesz. - To było urocze, jak pełne była dezaprobaty, aby tylko zobaczyć ponownie uśmiech u

swojej córki. Podeszła do drzwi, ale zanim wyszła, rzuciła mi spojrzenie przez ramię.

-To przez chłopaka, prawda? Sądzę że to Tony?

Zaciskając usta, bezradnie wzruszyłem ramionami.

-Widzę. Jesteś dobrym przyjacielem. - Uśmiechnęła się, a następnie cicho zamknęła za sobą drzwi.

Odetchnąłem z ulgą i przeciągnąłem rękami przez twarz. Kurwa. Było blisko. Już widziałem siebie przeciąganego przez frontowe drzwi za kołnier koszuli.

Porzucając nadzieję na kolejną szansę dalszego czytania pamiętnika Lizy, usiadłem na łóżku i odczekałem pozostałe kilka minut, aż wróciła spod prysznic, pracując nad pokerowym wyrazem twarzy. Niestety, wydawało mi się, że przesadziłem.

Pierwszym, co pojawiło się na jej twarzy, kiedy zobaczyła mnie nadal siedzącego na łóżku był całkowity brak zaufania.

-Wyglądasz zbyt niewinnie. Co zrobiłeś? - warknęła.

-Nic. Siedziałem tu, gdzie mnie zostawiłaś i nudziłem się jak cholera.

- Skłamałem, obejmując wzrokiem głęboki dekolt jej fioletowej koszulki. Ładnie podkreślił jej cycki i ładny brzuch, kończąc się pół ciała nad jej ciemnymi dżinsami. Cholera, wygląda przepysalnie.

-Dlaczego w to nie wierzę?

Niewinnie wzruszając ramionami, wstałem z łóżka i skinąłem głową na otwarte okno.

-Idziemy?

-Sądzę że nie mam wyboru, prawda?

-Nie.

Wziąłem ją za rękę i wyciągnąłem ją z pokoju ponad parapetem. Trzymając oba jej nadgarstki w ciasnym uścisku, obniżyłem ją jak tylko mogłem bez upadku na główkę z dachu. Nie było szans na umieszczenie jej na ziemi, więc gdy jej stopy zwisały około metra nad ziemią, powiedziałem.

-Mam zamiar cię teraz puścić. To nie będzie duży upadek.

Z oczami na mojej twarzy, skinęła głową, niezbyt zadowolona z mojego planu.

-Na trzy. - Powiedziałem. - Raz. Dwa. Trzy!

Rozluźniłem uścisk, aż wysliznęła się i ładnie wylądowała w ogrodzie, uginając kolana i dotykając ziemi dla utrzymania równowagi. Kiedy wyprostowała się, wyglądając w porządku, rozkołysałem się na gałęzi i zeskoczyłem na dół.

Wymknęliśmy się z jej ogrodu i poszliśmy do samochodu. Zastanawiałem się, czy Pani Matthews szpiegowała nas przez okno i właśnie wtedy przypomniałem sobie, co Liza napisała w swoim pamiętniku o mnie. Więc nie pachnę tylko dobrze, pachnę niesamowicie. Spojrzałem na nią z podskakującym uczuciem w mojej klatce piersiowej. Wszystkie te informacje uczyniły ją zadziwiająco podatną na mnie.

Na chodniku, Liza posłała mi podejrzliwe spojrzenie. To skłoniło mnie do przetestowania teorii, więc uśmiechnąłem się podnosząc jeden kącik ust i odrobinę przechylając głowę. Jakby w odpowiedzi Liza zmrużyła na mnie oczy, ale chwilę później jej

policzki przybrały różowy kolor, a usta wygięły się w górę. Odwróciła wzrok.

Cholera, znalazłem jej spust. I to było tak proste jak uśmiech. Gdybym miał jakikolwiek pomysł, uśmiechałbym się częściej do niej w przeszłości. Ale z umysłem nastawionym na Mitchella, mogłaby nawet tego nie zauważyć.

Poprowadziłem ją do mojej Audi zaparkowanego pod drugiej stronie ulicy. Oszołomiony wyraz osiadł na twarzy Lizy, kiedy go skanowała.

-Ładny samochód.

-Dzięki - Audi była magnesem na laski, więc nie byłem zaskoczony, że się jej spodobało. - Masz prawo jazdy?

Jej wzrok podniósł się na mnie.

-Tak, dostałam ubiegłego lata.

-Chcesz go wypróbować? - Ponieważ nie było mnie przez większość lata, samochód wciąż był całkiem nowy, a ja nie pozwoliłem go nikomu prowadzić. Nawet kiedy Justin błagał mnie na kolanach. Fakt, że zaproponowałem jej tę możliwość zaskoczył nawet mnie. Ale ucieszyła się z tego, a ja naprawdę chciałem ją znowu zobaczyć szczęśliwą. Pomyślałem, że nie mógłbym znieść jej oczu smutnych.

-Dlaczego? - Domagała się Liza z zaskoczonym śmiechem.

Wzruszyłem ramionami, po czym otworzyłem dla niej drzwi od strony kierowcy i oparłem na nim jedno ramię.

-Zabawa. I rozproszenie. - Wyglądała na więcej niż nieco sceptyczną, więc dodałem , podnosząc brwi. - Chyba, że jesteś tchórzem.

To przechylilo szale.

Z szerokim uśmiechem usadziła swój tyłek za kierownicą.

-Jak szybka *ona* jest?

Podobało mi się, że Liza nazywała moje dziecko *ona*, tak jak ja.

-Obiecuję, że nigdy się nie dowiesz.

Rzucając klucze na jej kolana, zatrzasnąłem drzwi i podszedłem z drugiej strony. Bycie pasażerem w moim samochodem było nowym doświadczeniem. Czulem się przez to nieco nieswojo - nie dlatego, że nie wierzyłem umiejętnościom prowadzenia Lizy, ale dlatego, że wolałem mieć wszystko pod kontrolą. Zawsze.

Liza gmerała przy siedzeniu, dostosowując go do swojej wysokości, wcisnęła guzik i nacisnęła na gaz, co skłoniło auto do wydania potężnego ryku z silnika.

-Myślisz, że umiesz obsługiwać ręczną skrzynię biegów?

Nie odpowiedziała, ale błysnęła mozesz-się- założyła uśmiechem do mnie. Beż żadnych problemów wyprowadziła samochód z miejsca, a następnie rozpoczęła przytulny rejs w dół drogi.

-Czy to wszystko, co potrafisz? - Wyśmiewałem ją, rzucając przesadne spojrzenie na prędkościomierz. - Ten samochód nie został wykonany na spacerki. To jest pierdolone wyścigowe auto.

Przez żucie wargi, mogłem wyczytać, że naprawdę chciała wypróbować Audi, ale wydawała się nieco zaniepokojona wszystkim - mandatem, wypadkiem, uderzeniem w coś.

-Myślisz zbyt wiele Matthews. - Uśmiechnąłem się szyderczo, kiedy

rzuciła spojrzenie do mojego boku.- Odpuść i wciśnij gaz. ⁴⁸

Nie trzeba było więcej przekonywania. Z silnikiem cudnie wyjąłym, zostałem wciśnięty w fotel. To było zabawne. Wiedziałem, że dla niej też, kiedy ściagała się moim dzieckiem w kierunku plaży. Patrzyłem, jak skręca w prawo nad ocean.

-Byłaś kiedyś w Club Tuscany?

Dała mi oburzone spojrzenie.

-Mam szesnaście lat jeszcze przez kilka tygodni. Oczywiście że nie.

-Ach, tak. - Czasami zachowywała się, jakby była znacznie starsza.

Czasami jak dużo młodsza... Nie obchodzi mnie to. Wziąłbym ją w każdym wieku. ⁴⁹

-Ile masz lat? - Chciała wiedzieć.

-Osiemnaście.

-Od kiedy?

Pierwszego lipca. Tego dnia przyszła oglądać trening Tony'ego i nie powiedziała Wszystkiego najlepszego.

-Od ostatniego miesiąca.

Jej brwi zmarszczyły się.

-Ale nie jesteś jeszcze wystarczająco dorosły, aby iść do klubu.

-Tak to jest, kiedy twój szwagier jest właścicielem klubu.

Nigdy nie miałem żadnych problemów z wejściem. Paul, ochroniarz znał mnie, a Rachel zawsze mnie obejmowała, jeśli ktoś węszył, żądając licencji.

⁴⁸ W oryginale Let go and ball the jack -

⁴⁹ To zabrzmiało... ciekawie :D

-Jedź tą drogą przez kolejne 16 kilometrów.

Dałem jej wskazówki, a następnie zsunąłem się nieco w fotelu i naciągnąłem czapkę w dół twarzy. Całkiem dobrze obchodziła się z samochodem na własną rękę i nie było potrzeby, abym się przyglądał jak instruktor jazdy. W rzeczywistości całkiem fajnie było raz mieć szofera. To dało mi czas na studiowanie jej delikatnej dłoni na dźwigni zmiany biegów podczas gdy myślałem o jej wyznaniach w pamiętniku. Więc, lubiła kiedy jej dotykałem. Co jeszcze lubiła we mnie? Powinienem schować do kieszeni ten cholerny pamiętnik i przeczytać każdą odrobinę jaką o mnie napisała. Ta wiedza była tak cholernie kusząca.

Kwadrans później dotarliśmy na przedmieścia San Luis, gdzie skierowałem ją do wielkiego budynku z ciemno czerwoną elewacją, który miał wypisane Club Tuscany wielkimi, promieniującymi literami przez cały drugi poziom.

Liza wyłączyła silnik i wysiadła. Kiedy obszedłem samochód, Paul ją był przy niej z jego najbardziej onieśmielającym spojrzeniem.

-Musisz poczekać do dwudziestych pierwszych urodzin, słodczy. -

Powiedział i odwrócił ją plecami do siebie.

-Cześć, Paul. Ona jest ze mną. - Powiedziałem mu i schowałem Lizę pod ramieniem, zdając sobie sprawę, jak bardzo ona tam pasuje. - Jest Rachel dzisiejszego wieczoru?

-Hej, Ryan. Nie wiedziałem, że przyjedziesz. - Paul odpowiedział - Rachel nie będzie do późna, ale Philip już jest.

-Cool. - Przybiliśmy żółwika, po czym otworzył dla nas drzwi i

pociągnąłem ze mną nieśmiałą Lizę.

-Rachel to twoja siostra? - wyszeptała.

Wróciłem do normalnego głosu, gdy odpowiedziałem.

-Tak. Philip jest jej mężem. Jest świetny. Polubisz go.

Gdy dudniące uderzenia stawały się mocniejsze, kiedy schodziliśmy w dół przejścia bez okien słabo oświetlonego przez neony barowe, Liza pociągnęła mnie za ramię, zatrzymując mnie.

-Nie sądzę, że powinnam tu być. - Jęknęła. - Po namyśle, ciebie też nie powinno tu być.

-Za bardzo się przejmujesz. Jestem tu w prawie każdy weekend.

Wszyscy mnie znają. I nikt nie będzie nas niepokoił.

Popchnąłem ciężkie, metalowe drzwi, które otworzyły się przed nami. Chmura dymu i suchego potu wbiła się nam w twarze. Lampy stroboskopowe uczyniły skupianie się niemożliwym, ale wiedziałem jak tu manewrować między wstawionym i nacierającym na siebie tłumem.

-Chodź, zatańczmy.

Słowo *taniec* zmieniło w bieg tempo Lizy, ale przyszedłem tutaj z jakiegoś powodu, a czując jej ciało tak blisko mojego to było zdecydowanie jednym z najważniejszych. Jej skóra i włosy były jedynymi rzeczami pachnącymi dobrze w tym miejscu, więc wciągnąłem głęboki oddech, kiedy opuściłem głowę do jej.

-Rozluźnij się Matthews. Miałaś się dobrze bawić. - Odrobinę na nią naciskając, zakręciłem ją pod pachą, po czym złapałem i przycisnąłem usta do jej ucha. - Albo przynajmniej zacznij wyglądać jak ty.

Liza roześmiała się, ale mogłem również poczuć jej dreszcze za każdym razie, gdy przytulałem ją do piersi. Mmm, to był sposób w jaki chciałem, aby na mnie reagowała. Obracając ją dookoła, złapałem ją tyłem do mnie, przebiegając dłońmi tuż pod jej piersiami w dół brzucha, aż moje ręce spoczęły rozstawione na małym skrawku nagiej skóry na brzuchu. Delikatnymi ruchami zmusiłem jej ciało do poruszania się w rytm muzyki wraz z moim.

-Co ty robisz? - Zawołała przez ramię między czkawką z nieśmiałego śmiechu.

Trącąc nosem jej skroń, powiedziałem do jej ucha. - Rozpraszam cię - Poruszyłem nią ponownie, kochając jak jej ciało otarło się o moje, co czyniło mnie szalonym na jej punkcie.

Prawdopodobnie dobrze, że w tej chwili wszedł Phil i skinął na mnie, abym przyszedł gdy nasze spojrzenia spotkały się w pomieszczeniu, bo inaczej mógłbym zaciągnąć Lizę z powrotem do mojego samochodu, aby obściskiwać się i pieprzyć z nią przez resztę nocy. Liza wygładziła ubrania - które zamieniły się w bałagan, kiedy ją trzymałem - gdy udaliśmy się do podłużnego baru, za którym Phil przygotowywał drinki dla kilku bywalców. Kiedy odeszli, chwycił dwie puszkę Coli z lodówki i umieścił je przede mną i przed Lizą. Ponieważ ponad barem nie było głośników, mogliśmy porozmawiać w niemal normalnym tonie.

-Phil-Liza - przedstawiłem ich. -Liza to Phil, mąż mojej starszej siostry.

Liza uścisnęła jego dłoń i wypila prawie trzy czwarte Coli za jednym

zamachem. Pomogłem jej wspiąć się na jeden z wysokich, skórzanych stołków barowych i przyjąłem swobodną pozycję między jej nogami, odwracając się twarzą do baru.

Phil wiedział, że kogokolwiek przyprowadziłem do tego klubu nie był moją dziewczyną, więc zapytał.

-Znacie się ze szkoły?

-W pewnym sensie. Aktualnie gramy razem w piłkę nożną. -

Powiedziałem. - Nowy koedukacyjny zespół.

-Naprawdę? To świetnie. - Odwrócił się do Lizy z zainteresowaniem i podciągnął swoje długie do ramion włosy związane w kucyk. -

Podoba ci się?

-Tak, to jest świetne. Uwielbiam treningi.

Co ona właśnie powiedziała? Powoli, aby wywrzeć wpływ, odwróciłem się do niej unosząc brwi.

-Co? - Wyszeptała, odpowiadając na moje spojrzenie swoim własnym, zirytowanym. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na uderzenie serca, po czym schowałem jej miękkie kosmyki za ucho i pochyliłem się bliżej.

-Ciągle mam wiadomość, w której piszesz, że kończysz z piłką nożną, *Liza*.

Zdałem sobie sprawę, że słysząc moją kpinę przełknęła ślinę. Ale potem odrobinę się odchyliła i spojrzała mi twardo w oczy.

-Naprawdę nie znałeś mojego imienia zanim wysłałam ci tę wiadomość?

Ach, dziewczyno, gdybyś tylko wiedziała. Ale nie chciałbym jej

powiedzieć. Nie teraz, w każdym razie. Śmiejąc się, wzruszyłem ramionami.

-Dlaczego Matthews? Byłaś poświęcona Mitchellowi. Co mnie to obchodzi?

Zarobiłem przez to twarde uderzenie w ramię, ale w każdym razie uśmiechnęła się.

-Wiesz, jesteś dupkiem.

-Wiem, że dziewczyny to lubią. - Kpiłem.

Jeśli mój uśmiech mógł uczynić ją rozmarzoną, zastanawiałem się co mogłoby zrobić puszczenie oczka. Sprawdziłem to, kiedy piłem Colę i z oczami ciągle na jej twarzy, byłem zadowolony, kiedy jej policzki zabarwiły się na ciemno różowo. Próbowła ukryć się za puszką Coli po czym wzięła łyk, ale jej wzrok wrócił do mnie, a chwila którą dzieliliśmy patrząc na siebie napełniła mnie pragnieniem, które przewyższyły wszystko co stało się do tej pory.

Zostałem gwałtownie wyrwany z tej chwili, gdy dziewczyna objęła ramieniem moją szyję i pocałowała mnie w policzek. Zamarłem na mgnienie oka, przestraszony, że to jedna z moich znajomych podchodząca się przywitać w zupełnie nieodpowiednim momencie. Potem spojrzałem w znajome, brązowe oczy.

-Cześć, braciszku. - Powiedziała Rachel i przerzuciła długie, czarne włosy przez ramię.

-Hej. - Odpowiedziałem, zrelaksowany. Wiedziałem, że płonęła z potrzeby usłyszenia, kim była dziewczyna przy moim boku, więc poczekałem, aż mnie obeszła zanim powiedziałem.

-To jest przyjaciółka przyjaciela. Nazywa się Matthews i jest w mojej drużynie piłkarskiej. Więc... była... jest... już nie wiem.

Dziewczyny podały sobie ręce, a Liza rzuciła mi groźne spojrzenie.

-Mam na imię Liza.

-Nie przejmuj się nim. Przyglup nigdy nie lubił imion. - Rach sprzedała mnie. - Mam szczęście - jestem jego siostrą.

Tak, racja.

-To nic nie znaczy, *Carter*. - Pociągnąłem ją za włosy tak jak to robiłem, kiedy chciałem ją podrażnić jako dziecko i roześmiałem się. Potem otworzyłem kolejny napój i stuknąłem puszką z moim szwagrem.

-Tak więc, przyjaciółka przyjaciela, co? - Słyszałem co Rachel powiedziała Lizie i zabrzmiała na ciekawą. - Gdzie jest ten przyjaciel?

-Nie tutaj. - Powiedziałem jej ze złośliwym uśmiechem, dając jej do zrozumienia, że na dzisiejszy wieczór Liza była moją przyjaciółką. Liza wydawała się cieszyć tym faktem, kiedy spotkała moje spojrzenie.

Jedyną, która nie wyglądała na szczęśliwą, była Rachel.

-Tylko kiedy dorośniesz i zadowolisz się jedną?

Na szczęście, Phil wsparł mnie, kiedy pochylił się nad barem i pocałował moją siostrę.

-Jest młody, kochanie. Ma jeszcze czas.

-Wiem. - Rachel posłała mi krzywe spojrzenie. - Po prostu czekam na dzień, kiedy dziewczyna przejrzy cię... i postanowi i tak cię lubić.

-Tak, ja też. - Naprawdę tak było. I, miejmy nadzieję, Liza będzie tą

jedyną.

-To aż krzyczy o drinka. - Ogłosił niespodziewanie Phil i mógłbym go za to zamordować.

Ale zamiast tego zamarłem, i dziwny dreszcz potoczył się z tyłu mojej szyi. Co do cholery - nie mógł być poważny. To nie byłem ja, przyprowadzający losową dziewczynę do klubu dla bezsensownej zabawy, do cholery. To była Liza. I chciałbym zrobić z nią teraz wiele rzeczy, ale nie chciałbym zrujnować naszego pierwszego pocałunku przez głupią grę.

Rozdział 10

Phil umieścił dwa małe kieliszki na blacie i popchnął jeden w moją stronę. Natychmiast przekazałem go mojej siostrze, nie mając zamiaru samemu grać.

-Napij się z Rach. Prowadzę dziś wieczorem.

-Ta gra jest głupia. -zauważyła Rach, chrząkając z niesmakiem.

Ale Philip zignorował ją i skrzywił się do mnie.

-Rezygnujesz? Z takim przystojnym partnerem?

Była piękna ale nie o to tu chodziło.

- Nie wypiję tego drinka z nią.

-Dlaczego? Jest zbyt nieśmiała?

Może i była, ale kogo to obchodziło? Przede wszystkim Liza była wyjątkowa. I Phil musiał to zrozumieć.

-Jest zbyt miła. - Powiedziałem chcąc zakończyć ten temat. W tym samym czasie zauważyłem, że uwaga Lizy jest skupiona na mnie i to było przyjemne.

-Ah, jest świętoszkiem. - Phil błędnie wywnioskował.

To naprawdę wkurzyło Lizę.

- Nie jestem świętoszkiem! I stoję tuż obok ciebie, więc byłabym wdzięczna gdybyś mi powiedział o czym, do diabła, rozmawiacie.

Próbując ją uspokoić pogłaskałem ją po policzku.

-Ona jest przyzwoita. - Poprawiłem Phila.

-Tak, a przyzwoita to naprawdę świetnym zamiennikiem do świętoszkowatej. -wymamrotała Liza spuszczać wzrok, ale zaraz spojrzała na mnie znowu marszcząc brwi. A może to nie było, mimo wszystko, groźne spojrzenie?

-Więc dlaczego nie chcesz ze mną robić tego, co zwykle robisz ze znajomymi gdy tu przychodzisz?

O, dziewczyno...gdybyś tylko wiedziała jak bardzo chciałem to z Tobą zrobić.

Po wszystkim czego się dowiedziałem wczoraj z pamiętnika, mogę sobie tylko wyobrazić jak zaprzeczanie moim myślom ją krzywdzi. To czyni ją podatną na mnie i w tym właśnie momencie zdaję sobie sprawę jak bardzo się to do mnie odwołuje. Zawsze myślałem że będę z bezczelną i silną dziewczyną, jaką Liza z pewnością mogłaby się stać jeśliby zechciała. Ale to właśnie jej podatność czyniła ją dla mnie tak atrakcyjną. A jednak nie mógłbym tego wykorzystać.

Pierwszy pocałunek powinien być dla każdego romantyczny.

Powinien być taki, żeby Liza zapamiętała go do końca życia...i żeby uśmiechała się na samo wspomnienie. Znienawidziłyby mnie gdybym jej to zepsuł. Ale do cholery, kiedy patrzę jak słodko się dąsa, z trudem potrafię oprzeć się pokusie.

-Nie wiesz o co prosisz, Matthews.-burknąłem.

-Cóż, ta wiedza mnie nie zabije, prawda?

Nie zabije jej to, z pewnością. Ale ona może zabić mnie jeśli to spieprzę. Jej oczy wpatrywały się w moje. Jasny gwint, co jeśli dam temu szansę? Jeśli zrobię to dobrze to może jej się spodobać. Biorąc głęboki wdech wycedziłem:

-Dobrze. Ale pamiętaj, że cię jasno ostrzegałem.

Liza wyglądała jakby nie mogła się zdecydować czy dalej uparcie trwać przy swoim czy przerazić się jak diabli tym, co zamierzałem z nią zrobić za minutę. Nie musiała się bać. Dziewczyny z którymi się spotykałem, chwaliły mnie za dobre całowanie nie bez powodu.

Szybki rzut oka na Phillipa, skinienie głową i już napełniał dwa kieliszki tequillą. Oczywiście był bardzo szczęśliwy tym jak rozwinęła się akcja. Rachel wyrwała butelkę z jego ręki, kiedy mój kieliszek był dopiero do połowy pełny.

-To mu wystarczy. - Zaprotestowała.

To było okej. Drink mógłby się składać z samej wody, a ja nie miałbym nic przeciwko temu bo zasadniczą częścią gry nie był drink ale pół plasterka limonki, który Phil właśnie wrzucił do mojego kieliszka. W miarę jak moje oczekiwanie rosło powodując wybrzuszenie w spodniach, Liza wyglądała totalnie tak jakby miała się wycofać. Podarowałem jej półuśmiech, wiedziałem że taki właśnie uśmiech sprawi że stanie się rozkojarzona i rozmarzona.

-Nie muszę tego pić, prawda?- Szepnęła niepewnie.

-Nie, nie musisz.-Zapewniłem ją, mając nadzieję że dodam jej tym odwagi. -To dla mnie. Ty tylko pomagasz z limonką.

Popatrzyła na owoc i skinęła do mnie głową.

-Zacznijmy grę.

To był sygnał dla mnie. Uśmiechając się do siebie wyjąłem limonkę z tequilli stukając się kieliszkiem z Phillem i podając Lizie kawałek owocu.

-Ugryź.

-Co?

-Ugryź.- Powtórzyłem, odkładając kieliszek i przeciągając daszek czapki na tył głowy żeby nie uderzyła jej w oczy. Znowu sięgnąłem po kieliszek, ostry smak likieru palił mnie w gardło.

Oczy Lizy zatrzymały się na moich gdy pochyliła się do przodu i ugryzła odrobinę owocu, który jej podałem. Drgnęła z grymasem. W porządku, wiedziałem, że tak zrobi. Rzucając kawałek do mojej pustej szklanki owinąłem się wokół jej szyi i prześlizgnąłem ręką po jej miękkich włosach. Nie ma czasu żeby się zastanawiać albo zmieniać zdanie....przez wzgląd na nią, nie na mnie. Jej oczy otworzyły się szeroko z zaskoczenia, kiedy szarpnąłem ją do siebie i moje usta natarły na jej. Przesunąłem językiem po jej dolnej wardze zlizując smak limonki. Tylko dlatego, że zasłużyła sobie swoimi

wcześniejszymi słodkimi dąsami, obdarowałem jej wargę delikatnymi szarpnięciami. Następnie przeszedłem do pełnego smaku. Z trochę większą presją we właściwym miejscu pracowałem nad otwarciem jej ust moimi. Uświadomiłem sobie, że tak ją oszołomiłem, że nie oddychała, ale wtedy mój język wędrował po jej ustach i była gotowa oddać mi wszystko. W zmysłowo zwolnionym tempie pogłaskałem jej język swoim delectując się czarującą mieszanką coli i limonki, zmieszaną ze słodyczą Lizy.

Boże, jak długo musiałem czekać na ten moment. Na to żeby jej skosztować po raz pierwszy. To wydawało się wiecznością, ale było tego warte. Podniecałem się jej zachwycającym zapachem, delikatnością jej skóry pod moimi palcami kiedy głaskałem jej szyję i policzek, chciałem aby to się nigdy nie skończyło. Ale jeśli chciałem, żeby to w ogóle miało sens musiałem ją puścić, aby zaczęła znów oddychać. Puściłem ją i trzymając w bliskiej odległości powiedziałem łagodnym, powolnym i przepelnionym szczęściem głosem:

-Dzięki za pomoc z cytryną.

-Uh-huh

Jej nieziemskie oczy przyjęły ciemny odcień zieleni z nutką niewinnej pasji.

-Zawsze do usług.

Kochałem gdy była zbita z tropu. Jej soczyste usta były nieco rozchylone zapraszając mnie do pocałunku. Patrzyła na mnie

jakbyśmy byli jedynymi ludźmi w pomieszczeniu. Do cholery, jeśli to byłaby prawda leżałaby teraz na barze uwięziona pode mną i to nie byłby zwykły pocałunek.

Rachel wcisnęła się pomiędzy mnie i Lizę, posyłając groźne spojrzenie do mnie i Philla.

-Spójrzcie co zrobiliście bałamutnicy! Przestraszyliście biedną dziewczynę!

-Nie, ona nie jest przestraszona. - Zajmując moje miejsce obok Lizy mrugnąłem do niej ponad ramieniem mojej siostry. -Założę się, że jej się podoba.

I właśnie wtedy przez twarz Lizy prześlizgnął się najśłodszy uśmiech jaki w życiu widziałem. Zarumieniła się i odwróciła głowę.

O tak, podatna. Umierałem, zastanawiając się jak opisze to wydarzenie w swoim pamiętniku dziś w nocy. Podczas gdy Rachel atakowała Lizę pytaniami, żeby pokazać że zauważyła moje zainteresowanie nią, odwróciłem się do Phila i wypiliśmy kolejny napój. Patrzyliśmy na trzech facetów na scenie śpiewających piosenkę One Republic.

-Kiedy pojawiłeś się tu ostatnio żeby pośpiewać? - Phil spytał, wyzywając mnie.

To było miesiące temu. I ostatnim razem nie był to specjalny sukces, bo Justin i ja śpiewaliśmy w duecie kiedy wypiliśmy

troszeczkę za dużo. Ale zawsze świetnie się bawiliśmy stojąc na scenie i patrząc na dopingujący nas tłum.

-Minęło trochę czasu. Wiesz, ciężko znaleźć osobę, która potrafi śpiewać.

Phill spojrział subtelnie na dziewczyny.

-Rachel?- zapytałem robiąc wielkie oczy. Phill wskazał głową na Lizę, a potem spojrział na mnie. Teraz zmarszczyłem brwi i spytałem nieco wolniej.

-Liza?

Patrząc na nią dyskretnie zacząłem się zastanawiać. Była szansa na to że potrafiła śpiewać. Większość dziewczyn umiała. Ale Liza nie wyglądała mi na kogoś kto lubi znaleźć się w centrum uwagi zatłoczonego klubu.

-Nigdy się nie zgodzi.

-Nigdy nie zgodziłaby się też na pocałunek z cytryną. Ale oczywiście bardzo jej się podobał.

Roześmiałem się głośno.

-Myślisz, że powinienem zrobić jej niespodziankę?

-Co może się wydarzyć w najgorszym wypadku?

-Znienawidzi mnie i nie odezwie się do mnie do końca życia?

Phill skinął głową.

-Dobra opcja.

Słuchałem następnej piosenki, stwierdzając, że trzech facetów, którzy śpiewali wcześniej byli lepsi niż dwie dziewczyny, które właśnie kaleczyły piosenkę Whitney Houston. Liza i ja poradzilibyśmy sobie lepiej. Kiedy usłyszałem jak moja siostra zaczyna porównywać Lizę i moje preferencje żywieniowe szybko podjąłem decyzję i postanowiłem uciąć tę pogawędkę ratując Lizę przed skończeniem jako grillowany posiłek.

-Ona jest diabłem w przebraniu, polującym na potencjalną rodzinę. - Ostrzegłem ją. - Nie daj jej się namówić do podpisania czegokolwiek.

Rachel szturchnęła mnie w ramię, ale nie obchodziło mnie to, patrzyłem jej w oczy, bo oboje wiedzieliśmy, że mam rację. Wziąłem Lizę za rękę i przyciągnąłem ją wzdłuż baru.

-Pozwól mi ochronić Cię od hiszpańskiej inkwizycji. - Powiedziałem jej do ucha i pociągnąłem ją za sobą przez tłum. Kilka stóp od sceny zdała sobie sprawę co mam zamiar zrobić i zatrzymała mnie.

-Żartujesz, prawda?

-Nie. -odpowiedziałem z uśmiechem. Coś na czym mogła się skoncentrować i zapomnieć o panice, która spowodowała że teraz jej ręka trzęsła się w mojej. I dzięki temu weszła ze mną po schodach, prosto na scenę pomimo małej niechęci. Zostawiłem ją na chwilę przy

mikrofonie żeby powiedzieć DJ'owi, którą piosenkę ma zagrać. Kiedy się odwróciłem Liza już była w drodze na schody. Owinąłem ramię wokół jej talii i zaciągnąłem z powrotem do mikrofonu.

-Zapłacisz mi za to.-syknęła, ale zdawało mi się, że przeszedł ją dreszczyk na myśl o śpiewaniu i to nie z powodu obaw. Poza tym, nie zmusiłbym jej do występu ze mną. Schylając się do jej ucha powiedziałem:

-Możesz mnie znienawidzić później. Teraz zaśpiewamy.

Kiedy zaczęła grać muzyka Liza gapiła się na mnie szeroko rozwartymi oczami. Zdałem sobie sprawę, że to ja muszę zacząć śpiewać pierwsze słowa Country Roads. Przytuliłem ją ciasno do siebie i wyregulowałem mikrofon żeby pasował do mojego wzrostu, potem zacząłem śpiewać, a Lisa stała cicho. Emocje ukazujące się na jej twarzy krzyczały do mnie: Zabiję Cię za to! I pomyślałem, że okej, jeśli i tak mam zginąć to wcześniej przynajmniej się dobrze zabawimy. To była jej kolej, żeby śpiewać więc podsunąłem mikrofon do jej całusnych ust. Jej paznokcie wbijały się w mój brzuch zaciśnięte na moim T-shircie i mogłem czuć mocne bicie serca w jej klatce, w miejscu gdzie na mnie naciskała.

-Śpiewaj!- powiedziałem i obdarzyłem ją najbardziej zachęcającym wyrazem twarzy na jaki było mnie stać.

Liza skrzywiła się i przymknęła oczy. Ale otworzyła usta i w ciągu kilku sekund jej paniczny rechot zamienił się w naprawdę pięknie

śpiewający głos. Otworzyła oczy i spojrzała na mnie z zastanowieniem, jakby była totalnie zaskoczona sobą i tym jak dobrze jej szło. Do diaska, nawet uśmiechnęła się do mnie kiedy śpiewaliśmy razem. Niedługo potem jej zaciśnięte palce rozluźniły się i położyła palce na mojej piersi. Położyłem ręce na jej ramionach starając się dać jej poczucie bezpieczeństwa, którego teraz potrzebowała.

Kiedy tłum zaczął z nami śpiewać jej twarz jeszcze bardziej się rozjaśniła. Miałem wrażenie że naprawdę dobrze się bawiła i że mogliśmy zrobić coś więcej niż tylko sztywno stać. Prześlizgując się za nią wziąłem jej ręce i podniosłem nad jej głowę. Razem klaskaliśmy w rytm a publiczność wzięła z nas przykład. Stałem bardzo blisko niej, rozkoszując się tą bliskością i śpiewając jej do ucha kiedy mikrofon należał tylko do niej. Dostarczyła mi wspaniałych wrażeń. To była moja dziewczyna. Wrażliwa jak kotek, ale silna i odważna gdy wymagała tego sytuacja. Kończąca się piosenka była zagłuszona przez gwizdzący i krzyczący tłum zachęcający nas do zaśpiewania kolejnej piosenki. Byłem jak najbardziej za, ale doszedłem do wniosku że tym razem lepiej zapytać Lizę co o tym sądzi.

- Co o tym sądzisz?

-Myślę, że chyba Cię zabiję.- Tak, wiedziałem i roześmiałem się.

-Nie ma mowy żebyśmy zrobili to jeszcze raz.

Chwyła moją rękę tak jak ja wcześniej złapałem jej i zmusiła mnie do zejścia z nią ze sceny. Wzruszyłem ramionami i szeroko uśmiechnąłem się do tłumu oczekującego na to, że wrócimy.

Kiedy dotarliśmy do baru, Rachel i Phill stali za nim.

-To było niesamowite! -Wskazała na mnie i Lizę. - Naprawdę tworzycie słodką parę.

Liza zaśmiała się gdy to usłyszała.

-Jasne.

Jasne? Czy to znaczyło nie? Posłałem jej krzywy uśmiech, a ona odwzajemniła mi się tym samym po czym pokazała mi język i zaśmiała się.

Okej, Hunter, zrób coś z tym - pomyślałem.

Trochę później spytała mnie czy nie mam nic przeciwko żeby już iść. Była prawie północ, i pamiętałem, że obiecałem odwiedzić Kopciuszka przed pierwszą. Pozwoliłem Rachel pocałować mnie w policzek gdy się żegnaliśmy, a ona szepnęła mi do ucha, że wróci do domu jutro i chce znać wszystkie szczegóły o mnie i Lizie.

-Okej-poddałem się.-Ale tylko jeśli przyniesiesz ciasto wiśniowe. - Robiła najlepsze ciasto wiśniowe w całej Kalifornii...przysięgam.

Na zimnym powietrzu wziąłem kilka głębokich oddechów zanieczyszczając płuca dymem papierosów. Zaraz potem odwróciłem

się do Lizy, która gładziła opuszkami palców swoje zaróżowione z zimna policzki.

-Chcesz znów prowadzić?

Pokręciła głową.

-Chyba spasuję. Przez sposób, w jaki się teraz czuję, myślę, że mogłabym owinąć samochód wokół drzewa.

Ciągle trzęsiesz się z podekscytowania, co? Owinąłem rękę wokół jej ramion jakbyśmy byli prawdziwą parą. Nie zrzuciła jej. A kiedy jej ręka nieśmiało podniosła się żeby chwycić mój nadgarstek, mój żołądek skręcił się dwa razy z radości. Otwierając dla niej drzwi pasażera pomogłem jej wejść pierwszej, po czym obszedłem samochód i zająłem wygodne miejsce kierowcy dostosowując siedzenie do moich dłuższych nóg. Liza wyglądała przez okno i nie wyglądało na to żeby była skora do rozmowy, więc włączyłem cicho radio.

Lubiłem sposób w jaki jej zapach wypełniał wnętrze i moją głowę. Ciężko mi było skoncentrować się na jeździe kiedy moje myśli ciągle wracały do tego co się stało i wspominałem jak to było czuć jej delikatne usta między moimi. Po paru minutach odwróciła głowę w moją stronę i wpatrywała się we mnie gdy mijaliśmy uliczne latarnie. Rzuciłem w jej stronę szybkie spojrzenie.

-Dobrze się dziś wieczorem bawiłaś?- miło było rozmawiać normalnym głosem zamiast krzyczeć do siebie w głośnym klubie. Liza patrzyła na mnie przez kilka sekund zanim odpowiedziała.

-Było w porządku.

Po krótkiej przerwie dodała.

-Właściwie..było całkiem miło.

Kiedy znów na nią spojrzałem wpatrywała się we mnie intensywnie.

-Ale nadal cie nienawidzę!

Te słowa wywołały mój śmiech.

-Wiem. - I nie mam nic przeciwko dopóki jest ze mną w aucie. -
Przepraszam że zaciągnąłem Cię siłą na scenę.

-I powinno być ci przykro.

Auto za nami oślepiło mnie i musiałem zmrużyć na moment oczy. Ale kiedy je otworzyłem auto za nami zniknęło i przeniósłem całą swoją uwagę na Lizę.

-Co z cytrynową niespodzianką?

-Jak to co?

-Za to też powinienem przeprosić?

Liza kazała mi czekać na jej odpowiedź parę sekund. Potem powiedziała z nonszalancją.

-Nieee, powinnam była wziąć pod uwagę twoje ostrzeżenie.

-Tak...a może...po prostu nie.

Bo tak długo jak byłem skupiony to był diabelnie gorący pocałunek i nie chciałym go ominąć. Z niższym głosem niż wcześniej Liza wycedziła.

-A może nie...

Cholera, czy ona właśnie przyznała mi rację?

-Podobało ci się?

Rzuciłem szybkie spojrzenie na nią i zauważyłem że się rumieni. Aż się uśmiechnąłem.

-Tak, podobało ci się.

Liza nic nie dodała, ale po kolejnym spojrzeniu w moją stronę, odwróciła głowę w drugą stronę i znowu gapiła się w okno. W blasku światła dostrzegłem jej zadowoloną twarz. Dotarliśmy do jej domu o wiele za szybko.

-Możesz zaparkować trochę dalej w górę tej ulicy? Nie chcę żeby moi rodzice dowiedzieli się, że wyszłam.

Słonko, oni już wiedzą. Ale zrobiłem tak jak prosiła i wychodząc z samochodu śpieszyłem się z zamknięciem drzwi żeby zachować jej zapach na drogę do domu. Odprowadziłem ją do ogrodu okrężną drogą. Lubiłem na nią patrzeć gdy tak szliśmy. Była idealna. Jedyłą

rzeczą, która mi się nie podobała było to, że nie była schowana pod moim ramieniem. Warto było spróbować ale Liza odwróciła właśnie głowę w moją stronę i kiedy jej usta się skrzywiły wiedziałem, że zostałem przyłapany na gapieniu się. Dla odmiany to sprawiło że poczułem się dziwnie. W jakiś sposób ujawniony. Z zakłopotanym uśmiechem potarłem głowę patrząc w dal.

Przed małą szopą w jej ogródku, patrzyłem na drzwi wejściowe i czekałem aż położy stopę na moich rękach żeby pomóc jej wejść. Złapała mnie za ramiona i już chciała wchodzić, kiedy przytrzymałem ją na moment żeby popatrzeć w jej jabłkowe oczy.

-I co powiesz Matthews? Może to kiedyś powtórzymy?

Liza spojrzała w stronę swojego pokoju i z powrotem na mnie.

-Może powinniśmy. Ale poczekajmy aż moja kara się skończy. Naprawdę nienawidzę wymykać się jak jakiś przestępca.

Mógłbym z tym żyć.

Mocnym odbiciem podsadziłem ją na dach i czekałem aż stanie na nogi. Wślizgując się do pokoju wyszeptała dobranoc.

-Do potem.- Odpowiedziałem. Wracając do samochodu chciałem się walnąć za to, że nie skradłem jej całusa na dobranoc, zanim pomogłem jej dostać się na dach. Aż do teraz byłem prawie pewny że nie uderzyłaby mnie gdybym to zrobił. Cholera...co jeśli ona tego oczekiwała, a ja spieprzyłem szansę?

Wsiadłem do auta i walnąłem głową o kierownicę. Jestem takim idiotą. Może mógłbym jej wysłać wiadomość na dobranoc. Tylko żeby napisać jej że świetnie spędziłem z nią dzisiaj czas. I może zaplanować spędzenie razem czasu jutro?

Przesuwając się na siedzeniu wyciągnąłem telefon z kieszeni i gapiłem się na ekran. Nagle przyszedł mi do głowy lepszy pomysł. O wiele lepszy.

Rozdział 11

Ciepła noc pokryła moją szyję warstwą wilgoci, kiedy biegłem z powrotem do domu Lizy. Pod jej oknem, podniosłem czapkę, przeczesałem dłonią włosy i nałożyłem ją ponownie. To była moja szansa z Lizą i nie zamierzałem jej zniszczyć. Nie po czekaniu przez połowę moich licealnych lat.

Światło w jej pokoju było wyłączone. Mógłbym zawołać ją przez okno i porozmawiać z nią ponownie na zewnątrz. Albo mogę mieć gdzieś bycie dżentelmenem i zachować się jak mężczyzna w moim wieku. Odwracając się, wziąłem krótki rozbieg w kierunku drzewa, skoczyłem i podciągnąłem się na najgrubszej gałęzi. Stąd to już tylko krótki krok, żeby znaleźć się na dachu szopy. Nie wahałem się nad drugim, tylko podszedłem bezpośrednio do pokoju Lizy i zanurkowałem przez okno.

W tym momencie włączyło się światło i ostry głos powiedział.
-Hunter! Co ty tu robisz?

Spojrzałem w górę i znalazłem Lizę stojącą boso i w niesamowicie gorących szortach, stojącą metr ode mnie.

-Zapomniałem czegoś.

Uniosła brwi, jakby kwestionując moje zdrowie psychiczne.

-Nie możesz tak po prostu tu przychodzić. Jestem już w pidżamie.

Ooo tak, to był jeden z powodów, dlaczego to musiało być teraz, a nie w innym czasie.

-Nigdy nie widziałem nic bardziej seksownego od tych spodenek na tobie.

Uchwytyjąc każdy centymetr jej skóry moim wzrokiem, podchodziłem do niej. Im dłużej patrzyłem na jej nogi, tym większej gęsiej skórki dostawała.

Liza robiła krok wstecz, kiedy ja robiłem krok w jej kierunku. Nie ucieknie. Zostanie zatrzymana przez łożko, a ja miałem jeszcze metr do pokonania. Ale zatrzymałem się, gdy ona to zrobiła i zahaczyłem palcem o jej apetyczne szorty. Przyciągając ją ku sobie, zamknąłem jej spojrzenie w moim. Oczy Lizy były szeroko otwarte i błyszczące. Jej usta były lekko rozchylone, kiedy przeniosła ręce i umieściła je płasko na mojej klatce piersiowej. Moje mięśnie piersiowe drgnęły w odpowiedzi na ten intymny kontakt i byłem gotowy rozerwać koszulę, aby poczuć jej ciepłe dłonie na mojej skórze. Oddech Lizy uwiązł.

-Zapomniałeś o czymś? - To był nieśmiały rechot. - O czym?

Poważnie, już dość rozmawialiśmy dziś wieczorem. Teraz był czas na zaspokojenie głębokiej potrzeby we mnie. Ściągnąłem czapkę i rzuciłem ją na łożko, nie zrywając kontaktu wzrokowego. Z jednym ramieniem dookoła jej delikatnej talii przyciągnąłem ją do siebie, wkładając drugą rękę w jej jedwabiste włosy. Oddech Lizy szybko spoczął na mojej skórze. Moje spojrzenie spadło z jej oczu na pełne wargi. Wiedziałem, że umrę, jeśli nie spróbuję jej ponownie w tej chwili. Powoli, pochyliłem się, obserwując jej minę.

Wyciskając lekki jak piórko pocałunek na jej ustach, obserwowałem czy wciąż oddycha. O tak, oddycha. I jeszcze więcej. Jej miękkie, małe ręce objęły moją szyję, a palce wsunęły się w moje włosy. To uczyniło mnie dzikim i szalonym na jej punkcie. Warcząc, przyciągnąłem ją bliżej i zaatakowałem jej słodkie usta językiem. Smak Coli i limonki zniknął, zastąpiony przez miętowy posmak pasty do zębów. Wolnymi pociągnięciami, zacząłem pogrywać z jej językiem. Liza zadrżała w moich ramionach. Stała na palcach, aby choć trochę dopasować się do mojego wzrostu, pocierając moją pierś biustem w niebezpiecznie uwodzicielski sposób. Jeśli naprawdę w brzuchu mogły być motyle, jeden z nich miał właśnie spustoszenie w moim.

Nie podobało jej się, kiedy przerwałem pocałunek, ale odsunąłem się i oparłem czołem o jej czoło, starając się opanować, żeby nie rzucić nią na to łóżko i kochać się z nią. Kiedy spojrzałem w jej zielone, bezdenne oczy przypomniałem sobie jej pamiętnik i pomyślałem, że mogę jej ujawnić nieco prawdy o mnie. Coś, co może chciałyby wiedzieć.

-Nawiasem mówiąc. - Powiedziałem cicho. - Znam twoje imię od tego dnia, w którym po raz pierwszy przyszedłeś oglądać trening Mitchella w trzeciej klasie, Liza.

Uśmiech szarpnął kącikami jej ust, ale najwyraźniej nie zamierzała pozwolić mu wyjść. Zamiast tego drażniła się ze mną.

-Naprawdę znalazł?

Jeśli ona nie zamierza się uśmiechać to ja też nie, więc zacisnąłem moje usta, choć wiedziałem że to nie zadziała. Trąciłem jej nos końcówką mojego.

-Um-hmm.

W następnej chwili moje usta znowu znalazły się na jej. Uciekł jej niski jęk, który złapałem w moje usta i to zaprowadziło mnie na krawędź samokontroli. Odchyliłem jej włosy do tyłu, przechyliłem jej twarz i porwałem jej usta w głębokim, dzikim pocałunku.

Mimo, iż dopiero się uczyła, ale była szybka i oszalała z żądy. W zmysłowych ruchach, jej język ocierał się o mój. Zassała i uszczypnęła moją dolną wargę jęcząc, kiedy zrobiłem jej to samo.

Zdziczały z tęsknoty pogłaskałem ją po szyi i kręgosłupie, szybko znajdując się pod jej koszulką badając każdy jej fragment. Cała nieśmiałość opuściła Lizę, kiedy całkowicie stopniała w moich objęciach. Położyłem dłonie na jej tyłku, gotowy unieść ją do góry, żeby mogła owinać swoje nagie nogi dookoła moich bioder. Ale silne pociągnięcie mojego kołnierza odepchnęło mnie do tyłu, a Liza wysunęła się z moich objęć. W jej oczach był szok, który uświadomił mi kto przyszedł, jeszcze zanim usłyszałem za mną ostry ryk.

-Co do kurwy nędzy— Zabierz swoje cholernie ręce z niej!

Zostałem odwrócony, a na mojej twarzy wylądowały cios, który rozerwał mi skórę na twarzy.

-Nie! Tony! - Usłyszałem zduszony krzyk Lizy, kiedy się zachwiałem. Szybko się opanowałem i zatrzymałem ją groźnym spojrzeniem przed rzuceniem się mi na pomoc. Przesuwając językiem po dolnej wardze, poczułem krew. Kurwa, genialnie. Mam zamiar zabić za to Mitchella.

W mgnieniu oka trzymałem go w pułapce między mną a ścianą, przyciskając przedramię do jego gardła. W jego oczach było mnóstwo nienawiści, przykrytej warstwą bólu. Cholera, wiedziałem dlaczego przyszedł.

Opanowując mój instynkt zabójcy, złagodziłem nacisk na jego gardle, ale nie zabrałem ramienia.

-Pozwolę ci odejść, ponieważ *jesteś moim przyjacielem* Mitchell. - Warknąłem. - Ale zrób to jeszcze raz i nie dożyjesz nocy.

-Nie wystraszysz mnie, Hunter. - Odwarknął, a następną rzeczą, jaką poczułem był mój złamany nos. Musiał uderzyć mnie z główki. Moja cierpliwość się skończyła. Mitchell był żarciem dla psów.

Planując morderstwo, zacząłem do niego podchodzić, ale nagle między nami była wciśnięta Liza, a jej drżąca dłoń popychała moją pierś.

-Nie! - Powiedziała do mnie, a następnie odwróciła się do Tony'ego i powiedziała bardziej zaciekle. - Nie! Nie zrobicie tego. Nie w moim pokoju. I nie o mnie.

W pokoju było wystarczająco dużo nienawiści, aby zniszczyć Grover Beach, ale z pewnością żaden z nas nie chciał zranić Lizy. Posłała mi błagające spojrzenie, prawdopodobnie oczekując, abym był tym mądrzejszym i zakończył to. Nie wiedziałem jak to zrobić.

Z nią między nami minęła minuta podczas której jeżyliśmy się ze złości. Ale kiedy nie zeszła nam z drogi, w końcu stonowaliśmy. Przerazenie w jej oczach ustało. Frustracja wydawała się wziąć górę, gdy odwróciła się ode mnie, twarzą do Tony'ego.

-Dlaczego tu przyszedłeś?

-Musiałem się upewnić, że ten dupiek trzyma ręce z dala od ciebie.

To on spierdolił wszystko i jeszcze nazywa mnie dupkiem?

-Wybrałeś diabelnie dobry moment na pojawienie się.

Warknąłem cynicznie przez ramię Lizy.

-Zdaje się, że jestem w samą porę. Nie dotkniesz jej ponownie.

-Jestem pewien, że Liza umie mówić za siebie i nie potrzebuje niańki.

- To był czas, żeby to zakończyć. Nie zamierzam zostać tutaj z Mitchellem i dyskutować ponad głową Lizy. Umieszczając ręce na jej biodrach, delikatnie przenieśli ją do mojego boku. Nigdy nie skrzywdziłbym tej dziewczyny, ale Tony był w takim stanie, że nie mogłem ocenić jego kolejnego ruchu, więc po prostu zabrałem ją z drogi. Usadzając go śmiertniczoścym spojrzeniem, dodałem. - To nie twoja sprawa.

-Ona jest moją przyjaciółką i do cholery, to jest moja sprawa. - Tony splunął.

-Jaki masz problem stary?

-Ty nim jesteś. To gówno kończy się teraz. Nie prosiłem, żebyś zaszedł z nią tak daleko.

Zamarłem, a włoski na moim karku podniosły się.

-Do cholery zamknij się, Mitchell.

Ale ten drań wskazał na mnie placem i kontynuował.

-Nie chciałem, żebyś ją rznął, kiedy poprosiłem o odwrócenie jej uwagi.

Kurwa.

Zacisnąłem zęby, czekając, aż dotrze to do Lizy. I dotarło to do niej jak cholera. Powoli odchylając głowę, zmarszczyła do mnie brwi.

-Odwrócić uwagę?

Co mogę powiedzieć, żeby pomóc jej to zrozumieć?

-To nie tak—

-Nie? - Jej głos był daleki od stabilności, a łzy przysłoniły jej oczy. Chciałem wziąć jej twarz w dłonie, sprawić aby spojrzała w moje oczy i ujrzała prawdę. Dla mnie, to zawsze będzie ona.

-Gówno prawda. Oczywiście że tak. - Tony rzucił, zanim mogłem choćby podnieść dłonie do jej twarzy. - Zadzwoił do mnie po południu, bo chciał wiedzieć dlaczego nagle chcesz rzucić treningi. Poprosiłem, żeby zajął twój umysł... całkowicie. - Urwał, po czym

kontynuował z mniejszą ilością gniewu w głosie. - Od nas.

Wiedziałem, że nie chcesz mnie widzieć, ale nie mogłem znieść myśli, że jesteś sama w swoim pokoju, płacząc. - Podszedł z groźnym spojrzeniem zabójcy osadzonym na mnie. - Ale teraz myślę, że to od początku był okropny pomysł. Zaslługujesz na kogoś lepszego niż on. Wszystko czego chce to mieć cię w swoim łóżku. Czyż nie, Hunter?

-Ty o niczym nie wiesz, głupcze!- Czy on zna chociaż kawałek mnie po tych wszystkich latach, kiedy byliśmy przyjaciółmi? Ale w tym samym czasie, kiedy warknąłem na Mitchella, Liza spytała go.

-Zaslługuję na kogoś lepszego? - Przechyliła głowę. - Więc kto, *Tony*?
Ty?

Każdy uchwycił jej cynizm. *Tony* podszedł do niej i odpowiedział.

-Byłem wystarczająco dobry dla ciebie przez ostatnie dziesięć lat. - Był wyraźnie zraniony na jej słowa.

Ale mnie to nie obchodziło. Jeśli już, uczyniło bardziej szalonym niż kiedykolwiek. Twardym pchnięciem w pierś, wysłałem go na ścianę.

-Teraz zaczynasz o nią walczyć? Ty pierdolony idioto!

-Nie muszę o nią walczyć. Nie z tobą. Ona nigdy nie będzie cię chciała.

-Może chcieć teraz. I teraz to gównu cię przeraża, prawda? - Jestem pewien, że to przysłało go do jej pokoju dziś wieczorem. - Odsuwasz ją, ale nie chcesz, żeby była z kimś innym. Jesteś załosny.

Liza podeszła do mnie i patrzyła przez dłuższą chwilę na twarz Tony'ego.

-O co chodzi? Powiedziałeś mi, że spotykasz się z Cloey. Więc dlaczego jesteś w moim pokoju w środku nocy.

Tony jej nie odpowiedział i nagle wszystko nabrało sensu.

-Nie trudno się domyślić. - Powiedziałem suchym, bolesnym śmiechem. - Spałeś z Cloey. I rzuciła cię tak jak mówiłem, prawda? Prawda załśniła w jego oczach - tym razem widoczna nawet dla Lizy.

Cofnęła się, opadając na łóżko. Tony udał się do niej, mocno uderzając w moje ramię, ale kiedy dotarł do niej, odczołgała się od niego i syknęła.

-Nie waż się mnie dotykać!

Tony posadził jedno kolano na materacu.

-Proszę, Liz—

-Nie! - Uderzyła go mocno w twarz. - Po prostu idź! - Kiedy się nie ruszył, dodała podszytym jadem głosem. - *Już!*

To wystarczyło, by odesłać mnie z powrotem. Tony'ego też. Jego twarz zmarszczyła się w bólu, przepchnął się obok mnie i wyszedł przez okno. Czekałem, aż zniknął w ciemnym ogrodzie. Potem powoli odwróciłem się do Lizy. Strumień krwi płynął od mojego nosa do ust. Wycierając ją tyłem mojej dłoni, powiedziałem do Lizy.

-Ja naprawdę nie—

-Przestań! - Liza uniosła obie dłonie, uciszając mnie. - Nie wiem,

który z was bardziej mnie dziś brzydzi. Proszę, zostaw mnie w spokoju. Skończyłam z tobą.

Nie mogła mieć tego na myśli. Wszystkie te bzdury, które dziś wieczorem naopowiadał jej Tony - musi zdać sobie sprawę, że to nic więcej jak tylko cholerne kłamstwo.

-Nie przyszedłem bo Mitchell mnie o to poprosił. Przyszedłem, bo *chciałem* cię znów zobaczyć.

-Tak, jasne. Tylko że ja tak jakby w to nie wierzę. Rozproszenie, co? Powiedz mi, czy ja naprawdę wyglądam tak nieszczęśliwie, że uważałeś, iż liczę na twoją litość? - Na jej policzku była mała łza, która zalśniła, gdy spadała. - Czy naprawdę chciałeś tylko mieć mnie w swoim łóżku?

Mogłem poradzić sobie z jej oskarżeniami. Ale patrzenie jak płacze było czymś zupełnie innym. To było zbyt wiele, ale ja nie wiedziałem jak sobie z tym poradzić. Nie, kiedy ja sam chciałem płakać.

Uszczypnąłem punkt między oczami.

-Przestań pieprzyć, Liza. Wiesz, że to nie jest prawda.

-Wyjdź. - Otarła jedną łzę, a gdy mówiła dalej jej głos był stabilny. I lodowaty. - Nie chcę cię już więcej widzieć.

Nie. *Proszę, nie!* Nie mogłem jej teraz zostawić. Musi być jakiś sposób, aby naprostować wszystko między nami - przekonać ją, że

nigdy nie chciałem się z nią tylko zabawić⁵⁰. Przekonać, że moje serce brało udział w tej grze od pierwszej chwili.

Jej spojrzenie stwardniało, upewniając się, że nie ma dla nas szans. Już nie.

Moje serce bolało, tak jak i reszta mojego ciała, kiedy podszedłem do niej. Pochyliłem się i podparłem na łóżku po obu jej stronach, po raz ostatni przeszukując jej twarz w poszukiwaniu iskiej nadziei. Nie było żadnej.

Dobrze, Straciłem coś, czego nigdy naprawdę nie miałem. A ta odrobina nadziei, którą obudziła we mnie w ciągu ostatnich kilku dni sprawiła, że ból był nie do zniesienia.

-Przez chwilę tam myślałem, że mam szansę. Ale zgaduję, że to Mitchell okaże się tym szczęśliwcem. Zbliżając się na ostatnie kilka centymetrów między naszymi twarzami, wdychałem po raz ostatni jej piękny, czysty zapach. Nie odsunęła się ode mnie, ale jej oczy mówiły, że teraz nie będzie tolerować choćby najmniejszego dotyku.

Chwyciłem czapkę zza niej i wyprostowałem się, przeciągając daszek głęboko na moją twarz.

-Do zobaczenia, Matthews.

Obróciłem się i podszedłem do otwartego okna, wspiąłem się i zeskoczyłem z szopy. Nie było nikogo powstrzymującego mnie. Nikogo każącego mi przyjść jutro rano, żebyśmy mogli porozmawiać.

⁵⁰ play with her

Nikogo żeby powiedzieć dobranoc. Była tylko zraniona dziewczyna, która zamknęła za mną okno.

Emma

Rozdział 12

Nie miałem pojęcia dokąd idę. Wiedziałem, że dom nie był teraz dobrą opcją. Ścigając się samochodem po autostradzie, próbowałem uczynić mój umysł wolnym, przez podkręcaniem muzyki na ogłuszający poziom. Byłem poza miastem zanim się zorientowałem, kierując się na południe.

Nikt, kogo znałem mieszkał na tym terenie, więc w pewnym momencie po prostu potoczyłem samochód na jakiś pusty parking i wysiadłem. Światło reflektorów przecinało ciemną jak smoła noc, padając na fale łagodnie rozbijające się o brzeg. Piasek zgrzytał po moimi butami, kiedy szedłem w dół po kamiennych stopniach, kierując się przez plażę w kierunku morza. Patrzyłem na ocean, starając się zrozumieć sens czegoś, czego nie mogłem zrozumieć.

Dlaczego zawsze najbardziej chce się rzeczy, których nie można mieć?

Nie było nikogo, aby dać mi odpowiedź.

Po kilku minutach zgasły światła w Audi, pozostawiając mnie zamyślonego w ciemnościach. Nie poruszyłem się... przez godziny. Dopóki słońce nie wkradło się za mną i powoli ogrzało moje zimne, sztywne ciało. Telefon odezwał się w mojej kieszeni. Miałem bolesną nadzieję, że Liza chciała ze mną rozmawiać. Ale to nie była ona. Na wyświetlaczu zabłysnęło *Mama*. Prawdopodobnie zdała sobie sprawę, że mój samochód nie stał przy domu i zaczęła się martwić. Nie

odebrałem, ale wstałem na nogi i zaciągnąłem moje bolące ja do samochodu. Połowicznie zasypiając, pojechałem do domu.

Zanim wysiadłem z samochodu, oczyściłem twarz z krwi, bo nie chciałem nikogo wystraszyć. Ale rozcięta warga i opuchnięty nos zdradzały mnie, nie ważne co. Kiedy przedarłem się przez frontowe drzwi, wielki zegar dziadka w salonie wybił dziewiątą. Byłem ostrożny, aby nie wydać dźwięku, kiedy zamykałem drzwi, ale mama z pewnością usłyszała mój samochód wracający pod dom. Nie było ucieczki przed jej pełnym zmartwienia śledztwem.

-Ryan kochanie, gdzie byłeś?

Wiedziałem, że nie jest dobrze, kiedy nazywała mnie kochanie. To zawsze wskazuje, że się o mnie zamartwiała. Ujęła moje policzki, zmuszając mnie, abym spojrzał na jej twarz.

-Dobry Boże! Co się stało? Miałeś wypadek? - Potem zassała głęboki oddech. - Czy brałeś udział w bójkce?

Chwytnając jej ręce w moje, odciągnąłem je delikatnie od mojej twarzy.

-Nic się nie stało mamó. Nic mi nie jest. - Jeśli jako nic mi nie jest można określić wyrwane z piersi i zdeptane serce. - Nie wypadek, nie bójkka. - W każdym razie nie prawdziwa. - Nie jestem ranny, tylko zmęczony.

-Ale coś się musiało-

-Proszę mamó. Nie chcę teraz rozmawiać. -Musiałem zabrzmieć marudnie i boleśnie. Żałosne.

Przez oszłamiający moment matka - syn, wpatrywała się w moje błagalne, zamglone oczy i to wydawało się dla niej dość, by zrozumieć. Wszystko.

-Niech będzie, kochanie. Idź na górę i do łóżka. Przyniosę ci kubek gorącej czekolady.

Rano pijam kawę, o czym ona wie. Ale nie zdziwiłbym się, gdyby w gorącej czekoladzie były pianki. Wyjście po schodach było bardziej męczące niż jazda 120 kilometrów do domu z tylko jednym okiem otwartym. Kopnąłem buty w kąt i rozebrałem się do bokserów w drodze do łazienki. Przed wejściem pod prysznic je też zrzuciłem i wszedłem do kabiny, gdzie opadł na mnie strumień gorącej wody. Opierając dłonie na płytkach, zwiesiłem głowę ciężko oddychając, przy wodzie napływającej do oczu.

Minęło pół godziny, a deszcz się nie zatrzymał. Nie chciałem wydostać się spod prysznica. Będę tu tak długo, jak moje serce będzie bolało jakby zostało złapane w pułapkę na niedźwiedzie. Moje dłonie zacisnęły się na płytkach, przycisnąłem do nich czoło. Jak moje życie mogłoby być jeszcze kiedykolwiek normalne?

Do czasu, aż zakręciłem wodę obawiałem się, że zasnę na stojąco. Niepewnie, wytarłem się do sucha, owinąłem ręcznik dookoła bioder i poczłapałem z powrotem do mojego pokoju, gdzie wyciągnąłem z

szafki szorty i koszulkę. Na moim nocnym stoliku znalazłem obiecany kubek gorącej czekolady, który teraz okazał się już zimny. Nie dbałem o to, bo i tak nie zamierzałem tego pić. Gorąca czekolada mogła pomóc, jeśli byłeś chory lub smutny bo twój ulubiony chomik umarł. Ale nie wiem, jak mogłaby naprawić złamane serce. Zatapiając głowę w poduszce, zostawiłem resztę świata za sobą, mając nadzieję, że zapadnę w nieświadomy sen.

Zostawiłem. Ale kiedy ponownie się obudziłem, zdałem sobie sprawę, że byłem wyeliminowany na tyle długo, że moje włosy zdążyły wyschnąć po prysznicu. Obróciłem się na plecy i zacząłem wpatrywać się w sufit... i zostałem tak na dwie godziny, aż rozległo się pukanie do drzwi. Mama wsunęła głowę na tyle cicho, aby mnie nie obudzić gdybym nie spał. Gdy zobaczyła, że jestem całkowicie przytomny, powiedziała cicho.

-Twój tata i ja jemy lunch za minutę. Chcesz do nas przyjść?

-Nie jestem głody. - Powiedziałem jej, mając nadzieję, że zrozumie aluzję i zostawi mnie w spokoju. Ale ona i tak podeszła i usiadła obok mnie, a następnie pogładziła mnie po włosach.

-Co się stało, kochanie? Czy chodzi o dziewczynę?

Zamykając oczy, pozwoliłem się jej pieścić, walcząc z grymasem z jej powodu.

-Poważnie mammo, nie chcę o tym rozmawiać. -Gardło mnie bolało, kiedy mówiłem i zacisnąłem wargi, aby powstrzymać je od drżenia.

Może pewnego dnia powiem jej o ostatniej nocy. Ale nie teraz, kiedy trudno mi było utrzymać się w całości.

Jezebel Hunter dała mi jedno ze swoich pełnych zrozumienia skinieć głową.

-Będę tutaj, jeśli będziesz mnie potrzebował. - Potem cicho opuściła mój pokój.

Przenosząc wzrok z powrotem do sufitu, próbowałem dowiedzieć się, co spierdoliłem z Lizą. Byłem ostrożny, byłem troskliwy, czekałem wieki. Ale może to był błąd? Być może zdałaby sobie sprawę ile dla mnie znaczy, gdybym był wobec niej otwarty od początku. Nie myślałaby, że rozgrywałem z nią głupią grę. I nigdy nie wyrzuciłaby mnie z swojego życia.

Nie chcę cię więcej widzieć.

Otarłem nos wierzchem dłoni, mrugając by odgonić nagły napływ wody w moich oczach.⁵¹

Późnym popołudniem do moich drzwi znów rozległo się pukanie, ale tym razem to była Rachel, która wmaszerowała jakby ten pokój był jej.

-Przyniosłam ciasto.⁵²

⁵¹ Mimo wszystko tego się nie spodziewałam :D

⁵² W oryginale I brought the cake, you spill - spill - rozlewać, ale również upadać - nie mam pomysłu jak to przetłumaczyć, ale pewnie chodzi o to, że upadł, przegrał - rozgrywkę z Lizą.

Nie mogła przejść obok mamy bez podłapania informacji, że jestem dziś w niezbyt dobrym nastroju. Mama musiała ją zachęcić, żeby tu przysłała i dowiedziała się, co się stało.

-Rachel, odejdz. Nie chcę rozmawiać z tobą, mamą czy kimkolwiek innym dzisiaj.

-Więc to prawda. - Jej twarz zmarszczyła się. - Jesteś chory z miłości? Tylko to jest opcją, skoro nie chciałeś wiśniowego ciasta. A tak przy okazji, wyglądasz jak gówno. Kto zadarł z twoją twarzą?

Zacisnąłem zęby za napiętymi wargami.

-To nieważne. A teraz, kiedy mnie wybadałeś, Sherlocku Holmes, byłbym szczęśliwy jeśli zostawisz mnie w spokoju.

-Nie, nie będziesz szczęśliwy. Możesz spędzić tu cały dzień i użalać się nad sobą. - Przesunęła się na materacu i umieściła ciasto na stoliku nocnym. - Co się do cholery stało wczoraj w nocy, kiedy ty i Liza wyszliście? Wyglądaliście na zapatrzonych w siebie.

Jestem pewien, że byliśmy. Westchnąłem, chcąc nic innego, jak tylko odrobiny czasu samotnie. Czy naprawdę proszę o zbyt wiele w domu w połowie tak dużym jak szkoła? Mruknąłem.

-Odejdiesz, jeśli ci powiem?

Rachel zacisnęła usta.

-Mmm, może.

Usiadłem, przesunąłem się do tyłu, opierając się o zagłówek i zakładając ręce na piersi.

-Całowaliśmy się w jej pokoju, przyszedł jej najlepszy przyjaciel, kim aktualnie się składa, jest Tony Mitchell i powiedział jej jakieś pieprzone gówno o mnie starającym się zaciągnąć ją do łóżka.

-Ty i Tony jesteście przyjaciółmi. Dlaczego miałby to robić?

-Bo zdał sobie sprawę, że nie chce mi jej oddać.

-I Liza uwierzyła w jego słowa? - Z oczami szerszymi na reflektory samochodu, Rachel gapiała się na mnie. Ale potem jej oczy zmarszczyły się. - Cóż, oczywiście że tak. Z tego jesteś znany.

Rzuciłem jej cyniczny uśmiech.

-Tak, wypominaj mi to, sis.

-Co? Wymień imię jednej dziewczyny którą pocałowałeś lub z którą byłeś, bo byłeś w niej zakochany.

Patrzyliśmy sobie w oczy przez dłuższą chwilę. Potem powiedziałem.

-Liza.

Przeszukiwała moją twarz, jakby nie wiedziała czy żartuję czy mówię poważnie; milcząca przez minutę. Wreszcie przewróciła oczami.

-Och, co za ironia.

Ściągając pazur, który unosił jej długie włosy z tyłu głowy, rzuciła się obok mnie i oparła głowę na moim ramieniu.

-Mały Ryan po raz pierwszy się zakochuje i wtedy dostaje spłatę za te wszystkie serca, które wypieprzył.

Było dziwne usłyszeć, jak moja siostra przeklina. Przechyliłem głowę, mrużąc oczy, ale wszystko co zobaczyłem to jej ciemie.

-Niech mama usłyszy jak tak mówisz, a umyje ci usta mydłem. -
Powiedziałem. W rzeczywistości mama zrobiła to ze mną, kiedy miałem dziesięć lat. Nie przestałem przez to używać takich słów, ale za cholere nie wypowiedziałem ich przed nią ponownie. Rachel tylko się roześmiała.

-Tak więc, co zamierzasz zrobić z Lizą?

-Co mogę zrobić? Powiedziała, że nie chce mnie już więcej widzieć. -
Mruknąłem sucho.

-I...?

-I nic. Cholera, ona wyrzuciła mnie z pokoju. To już koniec. - Zanim się w ogóle zaczęło. - Myślę, że wybaczy Tony'emu cokolwiek spieprzył i będzie z nim szczęśliwa... na zawsze.

-Jest w nim zakochana?

-Zawsze była.

-To źle. Byłam całkowicie pewna, że ostatniej nocy straciła dla ciebie głowę.

Najsmutniejsze było to, że przez kilka godzin też tak myślałem.

-Czyli to nic nie znaczy jeśli dziewczyna pisze o tobie w swoim pamiętniku? - Wymamrotałem.

-Wspominała, że tam jesteś?

-M-hmm.

-I pozwoliła ci go przeczytać? - Głos Rachel wzrósł o pół oktawy, gdy odwróciła głowę, by spojrzeć na moją twarz.

-Nie do końca.

-Przeczytałeś go w tajemnicy?!

-Czy możesz przestać wrzeszczeć na mnie?- Przerwałem, a następnie kontynuowałem bełkocząc.

-I tak, przeczytałem. Nie wiele. Wystarczyło kilka linijek. Napisała, że lubi jak pachnę. - Rachel usiadła i spojrzała na mnie, jakbym powiedział jej że Mikołaj był gejem.

-Och. Mój. Boże.

-Co?

-Ona jest całkowicie w tobie zakochana.

Czyżby? Cóż, miała dziwny sposób na powiedzenie mi tego ostatniej nocy.

-Ona jest zakochana w Mitchellu. - Mruknąłem.

-Dziewczyna może kochać więcej niż jednego faceta. - Rachel machnęła lekceważąco ręką.

-A jeśli zauważyła jak pachniesz, to jest najważniejszy znak, że jesteś w sam raz dla niej. Dziewczyna nie może być z kimś, kogo nie może poczuć. To hormonalnie niemożliwe.

-Hormonalnie?- Powtórzyłem z suchym śmiechem.

-Tak. W ten sposób was odfajkujemy. Kocha twój zapach, kocha ciebie.

-Świetnie.

-To jest świetne. Teraz, gdzie jest twój telefon?

-Dlaczego?

-Ponieważ masz zamiar do niej zadzwonić, przeprosić w czymkolwiek zawiodłeś i powiedzieć, że chcesz ją zobaczyć ponownie. Duh.

Tak, racja. Zapomniałem, że to najbardziej naturalna rzecz na świecie. Po chwili Rachel skrzywiła się.

-Nie zamierzasz do niej zadzwonić, prawda?

-Nie widzę w tym sensu. Liza była całkowicie szczerą w nocy.

-Dziewczyny nie zawsze myślą to, co mówią. - Jęknęła.

-Mówiłaś, że jestem najbardziej irytującym młodszym bratem, jakiego ktokolwiek kiedykolwiek mógłby mieć.

-To miałam na myśli.

Uniosłem na nią brwi, ale nie odpowiedziała. Z pewnym rezygnacji westchnieniem, moja siostra wstała z łóżka i podeszła do drzwi, ale zanim mnie opuściła, odwróciła się jeszcze raz i powiedziała.

-Ryan, jesteś moja bratem i kocham cię. Ale jesteś idiotą. I jeśli się nie pozbierasz i zadzwonisz do tej miłej dziewczyny, która z jakiegoś powodu, który mi umyka, wydaje się naprawdę cię lubić, możesz zniszczyć coś dobrego. Zachowaj ciasto. -Drzwi zamknęły się za nią cicho.

Nie zadzwoniłem do Lizy tego dnia.

Od chwili, kiedy dostrzegłem dla nas szansę, starałem się postępować z nią w porządku. Jeśli ona tego nie widzi to jej wina, nie moja. A jeśli naprawdę mnie lubi tak jak powiedziała Rachel, i chciała porozmawiać, powinna być tym, który zadzwoni, nie ja. Cholera!

Tej nocy zapadałem w sen i budziłem się co trzydzieści minut. I za każdym razem kiedy się budziłem, pierwszą rzeczą było sprawdzenie telefonu w poszukiwaniu nowych wiadomości. Jedyne wiadomości, które przyszły, były od Justina. Był zaniepokojony, bo cały dzień ignorowałem jego telefony. Nie kłopotując się odpowiadaniem mu i

sprawdzaniem kolejnych wiadomości, wyłączyłem telefon blisko północy. Ale nie spałem po tym lepiej.

Czwartek był pierwszym razem w moim życiu, kiedy brakowało mi treningu piłki nożnej z powodu innego niż złamana kostka. Za cholerę nie miałem ochoty oglądać gęby Mitchella. Później zadzwonił do mnie Winter i dał mi znać, że każdy dziś zna opowieść o nieudanym wieczorze od Mitchella.⁵³ Mitchell przedstawił mnie jako ogra, który zaczepiał Lizę. Alex chciał się dowiedzieć, po tym, jak Tony zostawił nas w spokoju. Nie obchodziło mnie dawanie nikomu informacji. Wystarczająco źle, że Rachel wyciągnęła ze mnie tak wiele informacji za kawałek ciasta, który moja mama zabrała ze sobą rano, nienaruszony.

-Ona nie jest mną zainteresowana. - Powiedziałem Alexowi i jasno zaznaczyłem, że nie zamierzam więcej mówić na ten temat.

Kiedy Justin niedługo później zadzwonił do mnie po raz siódmy w ciągu dwóch dni Justin, w końcu odpowiedziałem na jego połączenie.

-Hej. - Powiedziałem.

-Dlaczego, kurwa, musiałem usłyszeć od mojego młodszego brata a nie od ciebie, co się stało mojemu najlepszemu przyjacielowi?

Ktoś był wkurwiony, niech będzie.

-Przykro mi, stary. Nie byłem w nastroju do wielkich rozmów.

⁵³ A to wredny ***

Po małej pauzie, Justin całkowicie porzucił swój gniew i włączył współczujący ton.

-Ona cię odrzuciła? - Zaśmiałem się gorzko.

-Wyrzuciła mnie do diabła.

-O cholera. Jak się masz?

-Obecnie jestem bezużytecznym gównem. - Przyznałem.

-Mogę to usłyszeć. Chcesz, żebym przyszedł i przesiadywał u ciebie?

-Nie. - Wycodziłem.

-Chcesz iść do salonu gier i pograć w piłkarzyki? Odciągnąć twój umysł od laski?

-Nie, naprawdę nie chcę nic robić. Chcę po prostu pooglądać telewizję, może uzyskać ubytek słuchu od Nickelback. - Albo kolejną noc gapić się w sufit.

-Okej, krzycz jeśli będziesz czegoś potrzebował, stary.

-Tak, dzięki. - Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na koldrę.

Przeczesując dłonią włosy, rzuciłem się na krzesło biurowe okręcając się, abym mógł spojrzeć przez okno. To wszystko co zrobiłem przez cały tydzień. Patrzyłem przez okno, na puste ściany lub w sufit. I cokolwiek było obecnie w programie, zawsze widziałem twarz w kształcie serca z ładnymi, jabłkowo zielonymi oczami śmiejącymi się do mnie. Może Rachel miała rację. Może miałem zamiar zniszczyć

coś naprawdę dobrego i znaczącego. Ale nawet jeśli wrócę na nogi, aby znowu walczyć o Lizę, jak mógłbym konkurować z *anielskim Tonym*?

W sobotę dostałem wiadomość od Justina, która zmieniła moje zdanie.

WŁAŚNIE SŁYSZAŁEM OD NICKA, KTÓRY SŁYSZAŁ OD ALEXA WINTERA, KTÓRY USŁYSZAŁ TO OD SAMEGO MITCHELLA, ŻE LIZA DZIŚ RANO ODRZUCIŁA MITCHELLA.⁵⁴

Wpatrując się w tą cholerną wiadomość ponad trzydzieści minut zastanawiałem się, czego Tony próbował z Lizą i jak ta historia przybrała taki obrót. Ale co mnie obchodzi, jak długo wynik był taki sam? Jeśli Mitchellowi się nie udało, po tym wszystkim ja miałem okazję....

Z moim kciukiem unoszącym się nad nazwą Liza nad ekranem, walczyłem z sercem, żeby wróciło z powrotem na miejsce.

Dzwonienie do niej wydawało się teraz właściwą rzeczą. Próba naprawienia spraw między nami. Zrobię jak sugerowała Rachel i przeproszę. Chciałbym, żeby Liza zrozumiała, że się nie wygłupiam - ale że ją kocham.

Wcisnąłem kciukiem przycisk połączenia i czekałem na połączenie. Zadzwoił raz, dwa. Boże, niech odpowie. Trzy razy. Cztery. Moja

⁵⁴ Głupio brzmi, ale tłumacząc to dosłownie :P

nadzieja zmieniła się ze strachu w frustrację. Pięć. Sześć. Rozmowa przekierowała się na pocztę głosową. Kurwa.

Mała część mnie miała nadzieję, że nie unika moich połączeń, ale po prostu nie było jej przy telefonie kiedy dzwoniłem i odpowie, kiedy wróci. Była również mała część mnie, która kazała mi zadzwonić do niej jeszcze kilka razy tego dnia. Z takim samym skutkiem : znów usłyszałem jej głos na poczcie głosowej. Zanim poszedłem tej nocy spać, postanowiłem dać jej jeszcze jedną szansę z wiadomością tekstową.

PROSZE, POROZMAWIAJ ZE MNĄ.

Nic nie wróciło... od razu. Ale o trzeciej nad ranem moja komórka zawibrowała na nocnym stoliku, wrywając mnie z lekkiego snu. Przyszła wiadomość... i to od Lizy. Moje serce podskoczyło do gardła, kiedy ją otworzyłem. Mam nadzieję, że mi wybaczyła. Cholera, musi. A wiadomość w środku nocy może oznaczać tylko jedno. Albo może? Na wyświetlaczu były tylko trzy słowa. Słowa, które zatrzymały me serce na kilka sekund, a przez które chciałem rozwalić wszystko w moim pokoju.

IDŹ DO DIABŁA

Rozdział 13

We wtorek po południu poszedłem na trening piłki. Wszyscy się we mnie wpatrywali. I to nie ja byłem paranoikiem. Patrzyli tak jawnie, że to aż bolało. Sznurowanie koreów dało mi chwilę w której mogłem ich ignorować, ale kiedy nadszedł czas na utworzenie zespołów stanąłem przodem do tłumu, którego pytające spojrzenia aż krzyczały o odpowiedzi. Ich mamrotanie, przysłonięte przez dłonie szybko zaczęło działać mi na nerwy.

-W porządku. - Warknąłem, kiedy mianowałem Wintera kapitanem przeciwnego zespołu i wybrałem Fredericksona, Torresa i Millera, żeby ze mną zagraли.

-Chcecie wiedzieć co się stało? Wyszedłem z Matthews, spędziliśmy miło wieczór, ale najwyraźniej nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Kropka. Czy możemy teraz zagrać?

-Co ty jej zrobiłeś, że opuściła zespół? - Audrey Hollister domagała się ze zmarszczonymi brwiami. -Czy ty... to znaczy czy wy dwoje—

-Oczywiście, że nie. - Warknął Mitchell zanim Audrey mogła mnie zapytać czy z Lizą uprawialiśmy sex. Rzucił groźne spojrzenie z zamiarem unicestwienia w moim kierunku. - Liz nigdy by tego z nim nie zrobiła. Jego kurewski pocałunek był wszystkim.

Odwróciłem się twarzą do niego.

-To i tak znacznie więcej niż ty kiedykolwiek miałeś odwagi z nią zrobić.

-To dlatego, że jest moją przyjaciółką i doceniam ją. - Mitchell ruszył do przodu, dopóki nie patrzyliśmy na siebie z odległości metra. - Nie jestem zdesperowany, aby każdy dziewczyna z tego miasta znalazła się w moim łóżku.

Ten cholerny idiota uderzył w mój czuły punkt, przez co moje bebechy zacisnęły się.

-Och, ale ja jestem, prawda? - Popchnąłem go w ramiona, aż potknął się o kilka kroków do tyłu. Tony szybko się uspokoił i oddał pchnięcie.

-Liza jest jedyną, której nigdy nie będziesz mógł mieć i to doprowadza cię do szaleństwa.

-Byłaby ze mną teraz, gdybyś nie opowiadał tych bzdur o mnie pogrywającym sobie z nią!

-Liza jest poza twoim poziomem. Nigdy by cię nie wybrała. - Mitchell rzucił mi pogardliwe spojrzenie. - Ona nie spędza czasu ze szczurami.

Następną rzeczą, jaką wiedziałem, było to, że leżeliśmy na ziemi walcząc za prawdę, którą obaj znaliśmy i której nikt inny nie musiał słyszeć. Przyjąłem twarde uderzenie w moje żebra, ale podbiłem

Mitchellowi oko. Alex i Frederickson odciągnęli mnie od Tony'ego zanim zrobił się niebieski w moim chwycie.⁵⁵

-Ludzie, opanujcie się! - Alex krzyknął na nas. - Jesteśmy w tej samej drużynie czy się wam to podoba czy nie. Nie walczymy z kumplami z zespołu. Próbowałem wyrwać się z jego i Fredericksona ramion, ale oni tylko mocniej zacisnęli uścisk, skręcając ramionami za moimi plecami.

-Powiedziałem bez walki, Hunter! - Alex warknął do mojego ucha. Zabierz to do gry. Ale jeśli chcesz pozostać kapitanem, lepiej weź się w garść i działaj jak on.

Posyłając mu zabójcze spojrzenie przez ramię, uwolniłem moje ręce i skierowałem się do ławki, pozbywając się koszulki, którą Mitchell rozerwał w walce. Ostatnio zniszczył mi wiele rzeczy.

-A do M grają z Winterem. Reszta przechodzi do mojego zespołu. - Powiedziałem zdecydowanym głosem., kiedy wróciłem. W ten sposób mogę się upewnić, że Mitchell trafi do zespołu Wintera, ale również straciłem Fredericksona na naszej bramce.

Potem zagraliśmy w piłkę nożną. I to była krwawa gra, dosłownie. Ilekroć Tony i ja spotykaliśmy się na polu, gdy podbiegaliśmy do piłki, ktoś musiał nas rozdzielać. Alex zakończył grę i trening wcześniej oświadczając, że ma już dość oglądania naszego

⁵⁵ headlock - chwyt w wrestlingu. Głowa przeciwnika uchwycona pod ramieniem.

mordobicia. W porządku dla mnie. Wolę cały dzień wpatrywać się w sufit patrzeć na pysk Mitchella choć sekundę dłużej.

Wracając do domu myślałem o tym, co powiedział Alex. Obowiązki kapitana drużyny. Może powinienem zrobić sobie przerwę od grania. Ale postanowiłem, że nie pozwolę zabrać Mitchellowi mojej ostatniej rzeczy. Miałem już dość.

Wróciłem na trening w czwartek, ale za cel obrałem sobie nie przeciąć ponownie drogi Tony'ego. Skończyłem z nim. Znajomi - tym byliśmy. Od chłopaków usłyszałem, że nie był jeszcze w dobrych stosunkach z Lizą i zastanawiałem się, czy wysłała mu tę samą wiadomość co mi.

Idź do diabła.

Każda myśl o Lizie kończyła się tym samym. Dlaczego musiała mnie wyrzucić ze swojego życia tak nieodwołalnie? Mała szansa na rozmowę... czy naprawdę proszę o tak wiele?

Minęły dwa tygodnie, zanim wróciłem do normalnego rytmu życia, ale to było bardziej jakbym działał na autopilocie. Trening nie był fajny, ale był okej. Przynajmniej to odciągało mnie na kilka godzin w tygodniu od bolącego serca. Walki z Mitchellem ustały, podobnie tak jak rozmowy. To uparty, egoistyczny, cholerny drań. Dobrze robi, również schodząc z mojej drogi. Kiedy zauważyłem, że sprawdza telefon w poszukiwaniu nieodebranych połączeń i wiadomości co dziesięć minut pewnego dnia podczas treningu zdałem sobie sprawę,

że prawdopodobnie jest zraniony tak mocno jak ja. Nawet jeśli nie zdawał sobie sprawy z tego, co wszyscy inni wiedzieli - że kochał tę dziewczynę od samego początku. I przez to gównu z Cloey stracił coś naprawdę specjalnego.

Nie widziałem Tony'ego i Cloey rozmawiających ze sobą choć raz po tej nocy. W rzeczywistości nawet na siebie nie patrzyli jeśli nie było potrzeby. Mam wrażenie, że Tony naprawdę nienawidził jej i siebie za to co zrobił. Choć uciekało mi dlaczego Cloey była tak nienawistna.⁵⁶ Nigdy nie odcinała się tak dokładnie od swoich dawnych *zdobyczy* — lub kogokolwiek kto przyszedł po Tony'm. A sporo moich kumpli z zespołu było na jej liście. Na szczęście, chłopaki nie byli w niej zakochani, ale cieszyli się romansem bez znaczenia albo już nie byłoby w ogóle rozmów w zespole.

Czasami zastanawiałem się, czy Cloey ścigając tych facetów chce zranić Tony'ego. I czasami zastanawiałem się, dlaczego Tony ma to w nosie. Może mimo wszystko nie był zakochany w Cloey i po prostu potrzebował tej jednej nocy, aby to sobie uświadomić.

Ach, cóż mnie to obchodzi? On żyje swoim życiem, a ja swoim. Podobnie jak Liza miała swoje życie bez naszej dwójki.

Co za brzydki rozwój...

Przechodząc obok Tony'ego po moje rzeczy zastanawiałem się, jak wiele z przyjaźni którą ja i on dzieliliśmy, brakowało mi. Nie grałem

⁵⁶ Może dlatego, że Tony powinien rozpaczać, że z nim zerwała, a on rozpacza bo stracił Lizę - przyjaciółkę i obiekt miłości? Tak tylko piszę :D

w Call of Duty od wieków, a w szufladzie w moim pokoju ciągle leżała dostawa serowych krakersów. Plecami do mnie, Tony schował swój telefon do kieszeni i wydał z siebie westchnienie; z pewnością myślał, że nikt go nie słyszał. Wrzuciłem korki do plecaka i kiedy go zamknąłem, powiedziałem.

-Obaj ją straciliśmy.

Tony odwrócił się, bez wątpienia wstrząśnięty, że rozmawiam z nim normalnym głosem, a nie jak ryczący, wściekły lew. Ale jego oszołomiony wyraz szybko zamienił się w beznamiętny.

-Prawda. I dlaczego teraz mi to mówisz?

Wzruszyłem ramieniem.

-Myślę, że nienawiść do ciebie nie ma sensu, kiedy i tak na końcu nie wybierze żadnego z nas.

Tony tylko patrzył na mnie przez chwilę i choć nic nie mówił, byłem pewien że przetrawia moje słowa. Musiało zająć mu to sporo czasu, bo odwróciłem się i ruszyłem do samochodu.

Tego dnia nie byłem szczęśliwszy, ale czułem się na tyle dobrze, by w końcu wypuścić mój gniew. Nienawidzenie Tony'ego po połowie życia w przyjaźni było wyczerpujące, i nie było tym co chciałem kontynuować. Co on z tym zrobi było jego problemem.

Tego wieczoru mój telefon zawibrował w kieszeni, a kiedy wyłowiłem go, jego nazwisko i krótka wiadomość pokazała się na

wyświetlaczu. Ściszyłem muzykę i rzuciłem się na łóżko, aby przeczytać to, do czego doszedł po pół dnia rozmyślania. Miałem nadzieję, że zamierza się wprosić na rundę gier wideo, ponieważ bez dwóch zdań Justin nie miał pojęcia jak grać w fajne gry. Ale wiadomość od Mitchella ogłupiła mnie na dobre dziesięć minut.

PAMIĘTASZ, GDZIE ŁAPALIŚMY JASZCZURKI I ODURZALIŚMY JE LEKAMI TWOJEGO TATY? JESTEM TU Z DZIEWCZYNĄ, KTÓRA NIE MOŻE SIĘ DOCZEKAĆ, ŻEBY CIĘ JESZCZE RAZ UJRZEĆ, ALE JEST ZBYT UPARTA ŻEBY CI TO POWIEDZIEĆ. POMYŚLAŁEM, ŻE CHCIAŁBYŚ WIEDZIEĆ.

Miejscem, które opisał był mały staw w lesie. A dziewczyna, którą miał na myśli była... moja. Kiedy te informacje do mnie dotarły, zajęło mi kilka chwil ponowne uruchomienie serca, ale w końcu wystrzeliło z dużą prędkością, aż słyszałem bębnienie w uszach. Liza chciała mnie widzieć. Nie byłem już dłużej wysyłany do diabła. Cholera, dlaczego wciąż siedziałem na łóżku i patrzyłem na tę wiadomość? Zdjąłem koszulkę i zapiąłem moją ulubioną czarną koszulkę, podwijając rękawy do łokci. Potem nałożyłem trochę żelu na włosy i przekształciłem je w coś, co miałem nadzieję było nieodpartym chaosem.

Uśmiech zaczął rosnać na moich ustach, kiedy prowadziłem samochód w dół ulicy i rozprzestrzeniał się im bardziej zbliżałem się do lasu. Pozostawiając samochód zaparkowany w ślepych zaułku, pokonałem ostatnie 800 metrów. Głosy przypląnęły do mnie i

ujrzałem dwa rowery oparte o drzewo. Za zaledwie kilka sekund znów ją ujrzę.

Jasna cholera, byłem naprawdę zdenerwowany.

Była tam, siedziała na kłodzie plecami do mnie. Jej długie, piękne włosy opadały na ramiona. Moje serce chciało się wyczerpać, ale przynajmniej mogłem zmusić moje nogi do pracy.

Nie miałem pojęcia o czym rozmawiali, kiedy zapytała Tony'ego, który siedział naprzeciwko niej na tej samej kłodzie.

-Być może. Kto idzie?

-Andy, Sasha, Alex. - Odpowiedział, nie odwracając się od niej, choć musiał zauważyć, że nadchodzę. - Jest teraz z Simone, tak przy okazji. Frederickson przyjdzie, jeśli nie będzie musiał siedzieć przy swoim młodszym braciszku—

Było dla mnie jasne, że mówił o planowanej nocy filmowej za dwa dni, na którą namówił mnie Alex. Nie wiedziałem, że ktoś zaprosił też Tony'ego. Ale dobrze było wiedzieć.

-I oczywiście on.. - Tony kiwnął głową w moim kierunku. Liza szarpnęła głową tak szybko, że musiało ją to zboleć. Jej jabłkowo zielone oczy były ogromne, a jej słodkie usta nieco otwarte. Całusne usta było pierwszą myślą, która przyszła mi do głowy, kiedy patrzyliśmy na siebie. Wtedy zdałem sobie sprawę, że powinienem coś powiedzieć.

-Przerwałem coś? - Zapytałem i wypuściłem pół- uśmiech.

Tony wstał z prowizorycznej ławki.

-Nie, właśnie miałem iść.

Jeszcze bardziej zaskoczona, Liza rzuciła mu spojrzenie i syknęła.

-Co zrobiłeś?

Nie wiedziała o wiadomości, zorientowałem się. Pochylając się do jej ucha, Tony szepnął coś, czego nie usłyszałem, ale kiedy się wyprostował powiedział.

-Do zobaczenia później.

Jego wzrok prześlizgnął się do mnie, kiedy to mówił. Dałem mu subtelne skinięcie głową, gdy przechodził obok mnie. Oczy Lizy były obecnie jedyną rzeczą, która się w niej poruszała. Nadal przytulała nogi do piersi i była odwrócona do mnie plecami, zauważyłem jak uwiązał jej oddech. Może niedobrym było zaskakiwać ją w ten sposób, ale dobrym było ponowne jej zobaczenie. Nie zaczęła uciekać ani na mnie krzyżeć co było zdecydowanie dobrym znakiem.

Przerzuciłem jedną nogę przez pień i usiadłem za nią, oplatając ramionami jej czarujące ciało i przyciągając ją do mojej piersi. Nie miało znaczenia, że była sztywna jak deska, czuła się cudownie w moich ramionach.

-Przepraszam za to, co się stało, ale nigdy nie miałem zamiaru cię skrzywdzić. - Powiedziałem cicho, ocierając się o jej szyję. - I z pewnością nie miałem żadnych złych zamiarów. Przysięgam.

Powoli, jej ciało rozluźniło się przy moim.

-Yeah, myślę że wiem o tym. - Powiedziała powoli. - Susan powiedziała mi kilka interesujących rzeczy dzisiaj.

Złapałem oddech.

-Powiedziała? - Cholera, co miłośniczka książek jej powiedziała? Prawdopodobnie o mojej walce z Tonym i kilka innych rzeczy. Ale czego ja się bałem? Liza miała prawo wiedzieć. A jeśli dzięki temu wybaczyła mi, co wydawało się, że zrobiła, będę musiał podziękować Miller kiedy następnym razem ją zobaczę.

Przytuliłem Lizę nieco mocniej, przyciskając policzek do jej czoła.

-Więc, co zamierzamy zrobić z tą sytuacją?

-*Sytuacją?* Co masz na myśli?

Co mam na myśli? Och, mogę być bardzo kreatywny z wymarzoną dziewczyną w moich ramionach.

-Mam na myśli... ty... ja... - Pocałowałem ją w ramię, aby przybliżyć jej to, co miałem na myśli. - Sami... W tym miejscu...

Jej skóra pokryła się warstwą gęsiej skórki, kiedy przeciągnąłem językiem w wąskiej spirali ku jej szyi i kolumny jej gardła.

-Tylko z obserwującymi nas żabami... - Skończyłem wyciskając delikatny pocałunek na kuszącym miejscu za uchem.

Liza nie poruszyła się, a na nienawidziłem nie widzieć reakcji na moje pieszczoty w jej oczach. Kładąc dłoń na jej płonącym policzku, powoli przechyliłem jej twarz ku mnie.

-Co ty na to, Matthews? Powinniśmy spróbować?

Liza milczała dość długo przez co poczułem się nieswojo i straciłem wszelką nadzieję. Ale potem niezbyt ochoczy uśmiech rozciągnął się na jej wargach.

-Tylko wtedy, kiedy zaczniesz używać mojego imienia, *Hunter*.

Ulga i radość zalała mnie, wywołując śmiech. Ale także to, jak nazwała mnie Hunter. Kiedy wypowiadała moje nazwisko, to zawsze brzmiało jak coś niebezpiecznego. I kurwa, z tymi miękkimi ustami przede mną, zbyt łatwo byłoby zmienić się w dzikiego wilka.

Potałem jej kości policzkowe czubkiem nosa, a potem skradłem pierwszy słodki pocałunek, po trzech tygodniach tortur. Ale zanim kontynuowałem coś, czego później nie mógłbym przerwać, musiałem coś rozwiązać w pierwszej kolejności.

-Kiedy już przy tym jesteśmy, Liza... Ja też mam warunek.

-Naprawdę? - Uniosła brwi. - Jaki?

-Od tej chwili. - Powiedziałem bardzo powoli, żeby wiedziała jak bardzo poważny jestem. - Będę jedynym, który będzie się wspinał do twojego okna.

Uciekł jej piękny śmiech, przez co serce w mojej piersi podskoczyło.

-Myślę, że mogę się na to zgodzić.

-*Myślisz?* - To było dla mnie zdecydowanie za mało. Delikatnie przygryzając jej dolną wargę, chciałem namówić ją na prawdziwą obietnicę.

Liza odsunęła się, uśmiechając się.

-Dobra, wygrałeś. Będziesz jedynym.

To właśnie potrzebowałem usłyszeć. Pogłaskałem jej jedwabiste włosy na czole i spojrzałem jej prosto w oczy.

-Widzisz kochanie, to brzmi cholernie dużo lepiej.

W następnej chwili nasze języki splotły się w pocałunku, który podniósł temperaturę wokół nas o co najmniej dziesięć stopni. Odwróciłem ją na tej kłodzie, tak że usiadła okrakiem na moich nogach i mogłem badać ją moimi dłońmi na całej długości jej niesamowitego ciała. Zadrzała, kiedy jej dotknąłem i wydała jęk przez który oszalałem.

Przechylając się do tyłu z nogami ciągle obsadzonymi po obu stronach drzewa, pociągnąłem za mną Lizę, żeby poczuć każdy kawałek jej

ciała na szczycie mojego. I jestem pewien jak cholera, że czuła jak bardzo każdy kawałek mnie pożądał jej. Całowaliśmy się, aż nasze usta nie były spuchnięte i głębiej w lesie zahukała sowa przypominając mi, że to był najwyższy czas aby zabrać Lizę do domu.

-Jest już dość późno. Chcesz żebym cię odwiózł? - Zapytałem kiedy szliśmy do mojego samochodu, nasze palce splecione, podczas gdy w drugiej ręce prowadziłem jej rower górski. - Możesz wrócić po rower jutro.

-Nie, nie boję się ciemności. I to niedaleko.

Nie podobał mi się pomysł Lizy wracającej samej w środku nocy, ale nie chciałem jej do niczego zmuszać.

-Niech będzie. Możesz wysłać mi wiadomość kiedy będziesz już w domu? Żebym wiedział że nie muszę cię szukać? - Kiedy mrugnąłem do niej uśmiechnęła się rozjaśniając dla mnie ciemność.

Pierwsze pięćset metrów jechałem powoli obok niej z otwartym oknem, ale kiedy dotarliśmy do miasta nasze drogi rozeszły się. Posłałem je buziaka zanim skręciłem w lewo, a ona pojechała prosto.

Jadąc ulicą do mojego domu, zwolniłem. Ale nie zatrzymałem się. Po prostu nie chciałem czekać pół nocy żeby ponownie ją zobaczyć. I jak cholera nie chcę czekać na wiadomość mówiącą mi, że wróciła bezpiecznie do domu, kiedy sam mogłem się upewnić.

Driftując, obróciłem auto w połowie ulicy, kierując się z powrotem tam, skąd przybyłem. Trzy minuty później wjeżdżałem na aleję z domem Lizy. Przejechałem przez progi, parkując gładko przy krawężniku, ona właśnie schodziła z roweru i prowadziła go do szopy. Pozostawiłem reflektory, żeby przebijały ciemności, wysiadłem i poszedłem za nią do ogrodu. Kiedy wróciła z szopy, podeszła do mnie, aż jej ciało uderzyło w moje i objęła moją szyję.

-Czego zapomniałeś tym razem? - Drażniła mnie.

-Tego co zawsze. - Odpowiedziałem i wziąłem jej usta w bestialsko powolny pocałunek na dobranoc.

Rozdział 14

Liza pachniała fantastycznie. Większość niedzieli spędziliśmy w domku na plaży moich rodziców, wychodząc na słońce, wygłupiając się w domu albo całując w moim łóżku, w domu. Miała na sobie tą gorącą, zieloną, trójkątną górę od bikini i szorty, kiedy leżała na mnie, ramiona złożone pod brodą na mojej piersi, patrząc mi w oczy.

Bawiąc się jedwabistymi nićmi jej włosów, chciałem móc zatrzymać czas i nigdy nie pozwolić jej ponownie wyjść z tego pokoju.

-O czym myślisz? - Zapytała, odrobinę przechylając głowę.

-Nie mogę uwierzyć, że w końcu mam możliwość, żeby cię trzymać.

Lizie wydawała się podobać moja odpowiedź, bo przeciągnęła się dalej w górę, a następnie umieściła delikatny pocałunek na moich ustach. Chciałem jeszcze raz to dostać, ale kiedy pogłaskałem ją po policzku, złapała mnie za rękę i spojrzała na zegarek.

-Jest już późno. - Powiedziała. - Musimy teraz wrócić jeśli nie chcemy się spóźnić.

-Czuję się dobrze ze spóźnieniem. - Powiedziałem jej zanim włożyłem rękę w jej włosy i sprawiłem, że pocałowała mnie ponownie.

Jej ciało zatrzęsło się na mojej piersi, kiedy się roześmiała.

-Przestań, Hunter.

Potem zeszła ze mnie, pozostawiając moją nagą pierś tęskniącą za jej ciepłem. Zamknęła okno, na które nalegała żeby było przez cały czas otwarte. Początkowo powiedziała mi, że chciała tylko poczuć morską bryzę, ale byłem pewien że chciała mieć możliwość ucieczki, gdyby niespodziewanie pojawił się ktoś z mojej rodziny.

Kiedy stanęła w drzwiach, trzymając ręce na biodrach i podnosząc na mnie jedną brew, było jasne, że nie zamierza wrócić, więc też wstałem i podniosłem koszulkę z podłogi, którą zrzuciłem ponad godzinę temu. Zapinając guziki patrzyłem, jak Liza wkłada czerwoną koszulkę i żałowałem że wcześniej nie ukryłem tego kawałka. Lubiłem patrzeć na nią, gdy miała na sobie tak mało jak to tylko możliwe. Jej bikini i uśmiech zupełnie wystarczały.

Na zewnątrz zamknąłem drzwi i wrzuciłem klucze z powrotem do glinianej doniczki na ganku. Ale nie mogłem się oprzeć i zaczępiłem placami o szlufki krótkich jeansów Lizy, przyciągając ją do mnie po raz ostatni zanim zaczęliśmy iść z powrotem.

-Chodź tu, seksowna dziewczyno. - Warknąłem i rozpiąłem górną część jej bluzki.

-Co ty robisz? Właśnie opuściliśmy twój pokój. - Figlarnie odsunęła moje ręce. - Myślę, że mam wystarczająco dużo MALINEK na mnie na dzień lub dwa.

Ach, nie byłem tego pewien. Zdecydowanie na jej lewym ramieniu było miejsce, które prosiło się o kolejną. Cholera, kocham ssać jej skórę.

-Jest gorąco. - Drażniłem. - I wyglądasz niesamowicie w tym bikini. Nie mogę pozwolić ci go ukrywać przede mną.

Przygryzałem drogę w dół jej szyi, zbliżając się do punktu na jej ramieniu, które chciałem oznaczyć.

Dreszcze przebiegające wzdłuż jej skóry były dowodem, że kocha to co jej robiłem, nawet jeśli próbowała się przede mną obronić.

-Jeśli nie przestaniesz, spóznimy się na film.

-Co mnie obchodzi film, kiedy mam tak piękną dziewczynę tylko dla siebie?

-Tony i inni czekają.

Wzmianka o tym imieniu zatrzymała mnie. Tony i ja musieliśmy jeszcze porozmawiać o sprawach między nami i nie lubiłem kiedy Liza o nim myślała będą ze mną. Ale wiedziałem, że ta historia zrobi nawrót i Tony zawsze będzie częścią naszego związku, ponieważ ona nigdy nie pozwoli mu się poddać jako dobry przyjaciel. Mówiłem sobie, że mogę sobie z tym poradzić. Ale wolałbym nie słyszeć tego imienia kiedy skubię moją dziewczynę.

Szybko spojrzałem na zegarek. Piąta dwadzieścia.

-Mamy jeszcze półtora godziny.

-Chcę wziąć prysznic zanim wyjdziemy.

-Niech będzie. Ale to — Zsunąłem bluzkę w dół jej ramienia i rzuciłem jej zdeterminowany uśmiech. - jest moje.

Pocałunek był krótki, ale na tyle mocny, że zatrzymał jej protest.

Zaplotłem moje place wokół jej i pociągnąłem ją w dół po schodach i wolnym krokiem poszliśmy do miejsca, gdzie zostawiłem samochód.

Chłodne morze obmywało nasze kostki. Schowałem bluzkę Lizy częściowo do tylnej kieszeni, a następnie pochyliłem się, aby podwinąć jeansy. Kiedy się wyprostowałem, zauważyłem, że Liza patrzyła pożądliwie na mój tyłek, ale starała się ukryć zainteresowanie i szybko odwróciła wzrok. Jej policzki zabarwiły się na śliczny czerwony kolor.

-Co, Matthews? Podoba ci się mój tyłek? - Podśmiewałem się z niej.

Kiedy spojrzała na mnie, uniosła podbródek.

-Tak. To i kilka innych rzeczy.

-Tak? A co to miałyby być?

Nie odpowiedziała, ale skarciła mnie za coś, od czego po prostu nie mogłem się powstrzymać.

-Czyż nie zgodziliśmy się żebyś używał mojego imienia?

Niewinnie przekrzywiłem jedną brew.

-Na pewno?

-Tak, myślę, że to był jeden z warunków.

-Ach, warunki, warunki. - Zawarczałem przez śmiech i przyciągnąłem ją bliżej. - Powinienem był kazać ci przysiąc, że nigdy nie będziesz nosić nic innego niż to bikini kiedy jesteś ze mną.

Liza odchyliła się nieco do tyłu i dała mi złe spojrzenie.

-Wątpię, żeby to był dobry pomysł. Zwłaszcza kiedy jesteśmy u ciebie. Miałbyś mnie tam pocąca się krwią.

Więc miałem rację o oknie.

Odciągając włosy z jej twarzy, zahaczyłem je za ucho.

-Aww patrzcie, kto się ciągle martwi.

-To jest twoja wina. Wystraszyłeś mnie tymi bzdurami ostatni raz kiedy przyszła twoja mama.

-Wiem. Czuję jak twoja serce wali jakby zaraz miało wyskoczyć w klatki piersiowej, kiedy leżałaś na podłodze za kanapą. - Zaciskają usta, przechyliłem głowę patrząc na jej boki. - Albo być może byłaś tak podekscytowana byciem blisko mnie? - Co od początku było moim przypuszczeniem.

Liza zatrzymała swój słodki język na mnie.

-Już nigdy się nie dowiesz.

Oh, chciałbym się dowiedzieć, jeśli to oznacza, że będę musiał łaskotać jej seksowne ciało aż nie będzie mogła oddychać. Później...

Z ramieniem wokół jej ciepłych ramion szliśmy wzdłuż plaży i pomyślałem o jej strachu przed spotkaniem kogoś. W końcu podjąłem totalnie dla mnie nietypową decyzję.

-Spotkałem twoich rodziców dziś rano. Myślę, że to czas abyś poznała moich. - Powiedziałem jej.

Liza spojrzała przerażona.

-Co, *teraz*?

Właściwie, dlaczego nie?

-Jest jeszcze sporo czasu zanim zacznie się film. I oboje powinni być teraz w domu. Moglibyśmy po prostu wyskoczyć tam na chwilę zanim spotkamy się z innymi.

-Ale jeszcze im nawet o mnie nie powiedziałeś.

-I co z tego? Nie powiedziałaś swoim zanim zaciągnęłaś mnie do kuchni, by się przywitać.

Jasna cholera, to było doświadczenie. Nigdy wcześniej nie byłem wprowadzony jako czyjś chłopak. Ale kiedy zobaczyłem zadowoloną twarz jej matki, zrelaksowałem się i uświadomiłem sobie, że w rzeczywistości mi się to podobało.

Bethany Matthews dotrzymała obietnicy i Liza nigdy nie dowiedziała się, że poznaliśmy się tego wieczoru trzy tygodnie temu. Kiedy zaproponowała mi pysznie pachnące babeczki mrugnąłem do niej, a ona posłała mi uśmiech przez, który poczułem się całkowicie mile widziany w jej domu.

-Ale ty sobie zawsze ze wszystkim radzisz. - Jęknęła Liza. -
Wiedziałam, że nie będziesz miał kłopotów.

-A spotkanie moich rodziców będzie dla ciebie problemem? - Nie rozumiałem jej strachu. - Mama i tata pokochają cię. Rachel już to zrobiła.

-Nawet nie podałeś mi ich imion.

Nie wiedziałem, jak to mogło być ważne, więc zaśmiałem się.

-Ich imiona to Mama i Tata.

Liza przewróciła oczami, a jej głos przybrał sarkastyczny ton.

-Niesamowite... tak też nazywam moich rodziców.

-Tak, popularne imiona. - Zrzuciłem rękę z ramienia, aby przytulić ją mocniej w tali i do mojego biodra. Jej skóra była wszędzie gładka i ciepła i kusiło mnie, żeby zataczać kręgi placami. - Ale może to nie jest dobry pomysł, żeby się z nimi teraz spotkać. Chcieliby, żebyśmy zostali z nimi na cały wieczór i nie moglibyśmy iść w tym czasie do kina.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni na piersi.

-Dzwonisz do kogoś? - Chciała wiedzieć.

Skinąłem głową i pokazałem palcem na moich ustach, żeby milczała przez chwilę i przez chwilę czekałem, aż moja matka odpowie.

-Halo? - Zabrzmiała na zdyszana, jakby biegła przez dom, żeby zdążyć do telefonu.

-Mamo, cześć.

-Ryan, co się stało?

-Chcę tylko powiedzieć, że będziemy mieć jutro na obiedzie gościa.

-Oh, to miło.

Na to ogłoszenie nie tylko moja mama zabrzmiała na zaskoczoną, ale również Liza, której podbródek opadł do piersi.

Wtedy moja mama dodała drażniącym tonem.

-Czy to będzie dziewczyna?

-Tak, przyjaciółka. - Powiedziałem jej, starając się brzmieć nonszalancko. Ale Rachel następnego dnia wszystko co ode mnie wyciągnie z pewnością przekaże mamie, więc nikogo nie oszukam. Cholera, dlaczego w ogóle próbuję? - Och, a czy mogłabyś zaprosić też Rachel i Phila?

Liza wyglądała na zszokowaną na tę wiadomość, na pewno myśląc o dekapitacji⁵⁷ na mnie za tę myśl.

Ale tym, co wywołało u mnie śmiech była konkluzja, jaką wyciągnęła Jezebel Hunter.

-Rachel i Philip też? Dobry Boże, Ryan. Nie zbierasz chyba nas wszystkich razem, żeby nam powiedzieć, że zostanę babcią na następną wiosnę.

Natychmiast mój wzrok opadł na seksowny brzuch Lizy, musiałem się odwrócić, aby odciągnąć wzrok i przestać myśleć o tym, jak bardzo chciałbym połaskotać jej pępek moim językiem.

-Nie, mamó - Powiedziałem do telefonu. - Jeśli to byłoby to, to przysięgam, że nie dzwoniłbym.

-Dzięki Bogu. - Moja matka wzięła głęboki oddech. - W porządku, zadzwonię do Rachel i zaproszę ją. Do zobaczenia, kochanie.

Po tym, jak się pożegnałem i rozłączyłem, zwróciłem się do Lizy i wsunąłem kłykcie pod jej brodę, zamykając jej usta.

-Mamy randkę jutro wieczorem.

-Tak, słyszałam. - Westchnęła. - Więc zamierzasz rzucić mną jak kością przed stadem wilków? - Ach, ta dziewczyna była tak słodka kiedy się bała.

⁵⁷ obcięcie głowy

-Nie martw się. Będę cię chronić cały wieczór. Nikt cię nie ugryzie. -
Pochylając się bliżej, podgryzłem jej małżowinę uszną i szepnąłem. -
Oprócz mnie, oczywiście.

Ale to nie przekonało jej, że będzie okej, kiedy spotka moją rodzinę.
Jęknęła.

-Jeśli lubiłbyś mnie choć trochę, nie zrobiłbyś tego.

-Lubię cię nawet bardziej i właśnie dlatego musimy to zrobić. Teraz
przestań się martwić. To nie może być gorsze niż kiedy twój ojciec
zapytał mnie, czy wiem jak używać prezerwatywy.

Z westchnieniem, pociągnęła mnie.

-Zapytał cię o to?

Tak, byłem w szoku tak jak ona teraz. Ale z drugiej strony to było też
zabawne.

-Nie do końca. Wspominał coś takiego do twojej matki kiedy nie było
nas w pokoju. Nie słyszałaś jego szeptu?

-O Mój Boże, jak żenujące to było?

Dla niej? Wcale. Dla mnie? Poczulem się jak prawiczek.

-Spokojnie. - Powiedziałem jej. - Twój rodzice są świetni. A babeczki
z jagodami twojej mamy niesamowite.

Pocałowałem ją w czoło i pociągnąłem dalej, uśmiechając się do
siebie na to, co było na końcu mojego języka.

-Może chcesz zapewnić tatę, że wiem jak sprawić, żebyś nie była w ciąży.

Liza zareagowała rumieńcem na mój uśmiezek.

Kiedy dotarliśmy do Audi, zapytała.

-Czy mogę teraz dostać moją koszulkę z powrotem czy chcesz żebyś jeździła pół nago w twoim samochodzie?

Ludzie, nie powinna kusić mnie w ten sposób.

-To znaczy, że mam wybór?

-Nie! - Pacnęła mnie w ramię i sięgnęła wokół mnie po bluzkę. Jej oczy nagle się zwęziły. - Gdzie ona jest?

Co, bluzka? Sięgnąłem za siebie, aby znaleźć pustą kieszeń. Oboje odwróciliśmy się i spojrzeliśmy w dół drogi, którą przyszliśmy. Och, kurwa. Czerwona wiązka unosiła się na wodzie, w górę i w dół razem z falą. Liza rzuciła się po nią, ale kiedy podniosła ją pod słońce, było jasne, że będzie wracać do domu półnago.

-Och, świetnie.

-To nie koniec świata, Liza. - Powiedziałem, kiedy do niej podszedłem, śmiejąc się z jej słodko skrzywionej twarzy. Znalazłem dla niej litość i rozpiąłem koszulkę.

-Możesz wziąć moją na powrót do domu.

Lizie zabrało chwilę gapienie się na moją nagą pierś przez co poczułem się niewyobrażalnie dobrze. Ale też nie mogłem się oprzeć wyszydzeniu jej i uniesieniu brwi.

-Okej, jeśli jej nie chcesz...

Zanim zdążyłem ponownie wsunąć koszulę, wyszarpnęła ją z moich rąk, zarzuciła na ramiona i przepchnęła ręce przez krótkie rękawy.

Cholera, wyglądała gorąco w mojej koszuli, mimo że była dla niej zbyt długa i zakrywała jej gorące spodenki w całości. A może właśnie dlatego...

-Lubię cię w moich ubraniach. - Powiedziałem i przyciągnąłem ją do siebie, ledwie mogąc powstrzymać zwierzęcy ryk. - Jesteś zbyt seksowna dla własnego dobra, Matthews.

Mocno ją pocałowałem, spełniając potrzebę dotknięcia jej, która pozostawała ze mną cały dzień. Dając jej dolnej wardze lekkie ugryzienie, ostrożnie się cofnąłem. Widocznie moja dziewczyna nie skończyła mnie całować, ale zacisnęła palce w moich włosach i przytrzymała mnie w miejscu, nie zamierzając mi jeszcze pozwolić od niej uciec.

W porządku dla mnie. Przyciągnąłem ją mocniej do siebie dając jej pocałunek, którym mogłaby żyć przez resztę wieczora. Po kilku minutach odciągnąłem ją i przypomniałem.

-Wiesz, musimy się dostać do twojego domu, żebyś mogła wziąć prysznic. I jeśli dobrze pamiętam, powinniśmy iść obejrzeć film.

Patrząc na mnie rozmarzonymi oczami, pogłaskała mój brodaty policzek.

-Co mnie obchodzi film, jeśli mam mojego wspaniałego chłopaka tylko dla siebie? - Ona wypominała mi moje słowa? Mała czarownica.

-Tak, jasne. A potem będziesz kazała mi zapłacić za nasze spóźnienie. Nie ma mowy. Wsadź swój tyłek do mojego samochodu, Matthews. Już.

Dąsając się, ustąpiła.

Założyliśmy buty, które zostawiliśmy w samochodzie i zawiozłem nas do jej domu. Liza kazała mi zaczekać przy drzwiach, kiedy sprawdzała korytarz i upewniała się, że jej rodziców nie ma w pobliżu. Oczywiście, nie podobało jej się, że bym szedł przed nimi półnagi. Mnie też nie.

Przeprowadziła mnie obok pustej kuchni, ale kiedy ruszyliśmy na schody, Pan Matthews wyszedł z salonu i zatrzymał się w progu. Spojrzał na mnie, marszcząc brwi w głębokie V.

-Mokra bluzka. - Powiedziałem szybko i wyciągnąłem brudne zawiniątko w obronie. - Potrzebowała czegoś do ubrania.

Bethany śmiejąc się podeszła do męża i potarła jego ramię.

-Mówiłam ci, że jest dżentelmenem, kochanie. - Potem dała mi ciepły uśmiech, łagodzący moje napięcie.

Nie tracąc ani chwili, Liza zaciągnęła mnie do swojego pokoju. Podczas gdy brała prysznic i ubierała się, ja leniuchowałem na jej łóżku, tym razem opierając się chęci, by przeczytać resztę jej pamiętnika. Chciałem być miłym chłopakiem. Kimś na kim może polegać i całkowicie mu zaufać.

Podczas gdy ona przerzucała wiele bluz w szafie, starając się wybrać taką, która pasowałaby do jej topu na ramiączkach⁵⁸, podszedłem do niej, owinąłem ramiona wokół jej talii i oparłem brodę na jej ramieniu.

-Czy nadal masz bluzę z Myszka Miki?

Liza posłała mi zaskoczone spojrzenie z ukosa.

-Tą ciemnoszarą?

-M-hmm.

-Nie nosiłam jej przez ponad rok.

-Wiem. - Powiedziałem, przeciągając samogłoski i pozwalając jej usłyszeć, że ten fakt przeszkadza mi od ostatniego roku szkolnego.

Wyglądała w niej niesamowicie, a teraz chciałem dać jej wybór pomiędzy nią, a zieloną górą od bikini. Wyławiając bluzę spod stosu innych ubrań, wymamrotała.

⁵⁸ strappy top, <http://www.bravissimo.com/products/strappy-tops/>

-Nie mogę uwierzyć, że nadal ją pamiętasz.

Nie miała pieprzonego pojęcia, jakie inne wspomnienia o niej przechowywałem przez lata. Kiedy wyciągnęła szczególnie mięciutki, dopasowany sweter i umieściła go na moich dłoniach, chciałem poprosić ją, żeby ponownie splotła włosy w seksowne warkoczyki, co zrobiła kiedy ostatni raz miała na sobie ten strój. Ale zdecydowałem się zachować tę opcję na inny dzień, w którym nie musiałbym dzielić się nią z nikim innym.

Piętnaście minut później wysiadaliśmy z samochodu przed kinem. Kiedy Liza udała się do Fredericksona i Alexa — facet w końcu złapał dziewczynę, którą chciał — dołączyłem do Andy'ego i Sashy przy ladzie i zapłaciłem za dwa bilety.

Wracając do innych, znalazłem Lizę stojącą zbyt blisko Tony'ego, który musiał przyjść zaledwie minutę temu i na ten widok zacisnęły mi się wnętrzności. Liz powiedziała mi, że pocałował ją przed wysłaniem mi wiadomości w piątek wieczorem, ale nic do niego nie poczuła. Wierzyłem jej, ale ciągle była ta niewielka część mnie, która mimo wszystko czuła się niepewnie.

Zahaczyłem dwa palce za pasek jej jeansów i odciągnąłem ją na mały krok do tyłu, znakując terytorium. Liza spojrzała na mnie i sięgnęła po moją rękę, ściskając ją z największym zaufaniem i pewnością. Wraz z tym, wywołała u mnie uśmiech.

Potem zwróciłem się do Tony'ego.

-Hej, Mitchell. Między nami okej? - Wyciągnąłem do niego pięść.

Przybił ją bez wahania.

-Oczywiście.

To był ten moment, kiedy wszystko wpadło na swoje miejsce. Miałem z powrotem przyjaciela i najpiękniejszą dziewczynę, jedyną jaką kiedykolwiek kochałem stojącą przy mnie i splatającą swoje palce z moimi.

Kiedy nadszedł czas, aby zająć nasze miejsca wewnątrz, przytrzymałem jeszcze na chwilę Lizę w miejscu.

-Co się stało? - Zapytała, przechylając głowę.

-Co Mitchell ci powiedział? - Po prostu musiałem wiedzieć, aby całkowicie odprężyć się z moją dziewczyną.

-Zapytał mnie, czy jestem szczęśliwa.

Pochyliłem się i przyłożyłem moje czoło do jej.

-Jesteś?

Liza stanęła na palcach i umieściła mały, słodki pocałunek na moim policzku.

-Oczywiście.

Epilog

-Aww, proszę, możemy po prostu wrócić do mojego domu i spędzić tam resztę wieczoru?

Roześmiałem się na widok marudnej twarzy Lizy i chociaż ta opcja była diabelną pokusą, przeciągnąłem ją za mną przez drzwi. Stojąc w holu mojego domu zastanawiałem się, kto będzie pierwszy który przyjdzie poznać moją dziewczynę. Rachel czy mama?

Jak się okazało, razem wyszły z jadalni, obie starając się trzymać swój promienny wyraz twarzy pod kontrolą. Pomogłem Lizie zdjąć moją skórzaną kurtkę, której domagała się jako zapłaty za to oficjalne spotkanie. Wieszalem ją na wieszaku, gdy Jezebel Hunter przestawiała się.

-Proszę, nazywaj mnie Jessie, kochanie. - Zaoferowała moja matka, kiedy Liza podała jej dłoń i powiedziała " Pani Hunter, co za cudowny dom".

Mama nienawidziła być nazywana nazwiskiem, nieważne kto to był. O ile mi wiadomo było po imieniu nawet ze swoim doradcą podatkowym.

Dzień w mojej szkole - z moimi przyjaciółmi - mógłby ją zabić.

Przyciągnąłem Lizę do mojego boku i wziąłem ją za rękę ku uciesze mojej starszej siostry.

-Liz - już poznałaś moją mamę i siostrę. Mamo - to jest Liza Matthews. - Wzięłam głęboki oddech. - Moja dziewczyna.

Moja mama promiennie się uśmiechnęła i chwyciła Lizę za rękę przyciągając ją do powitalnego uścisku. Rachel zachowała kamienną twarz, ale widziałem jak jej dłoń zacisnęła się przy boku na ewentualny gest zwycięstwa. Uśmiechnęliśmy się do siebie, a następnie kobiety Hunterów wprowadziły mnie i Lizę do jadalni, gdzie tata właśnie kończył nakrywać do stołu.

Liza pomachała do Phila przez okno, a potem uścisnęła rękę z moim tatą. Siedzieliśmy przy kolacji z moją rodziną i mimo że Liza wydawała się nieco sztywniejsza niż zwykle, oczywiście podobał jej się czas spędzany z moimi krewnymi. Okazało się, że ona i tata spotkali się wcześniej. Bardzo dawno temu.

-Musiałam mieć około czterech lat. - Powiedziała do mnie Liza. - Gdy twój tata powiedział mi, że nie mogę wziąć mojej rybki ze sobą do wanny. Tak, ktoś powinien mi to powiedzieć wcześniej, zanim zagrałam Uwolnić Orkę i dałam jej nowy dom.

Roześmialiśmy się, a pod stołem przeciągałem moją dłońią w górę i w dół jej uda, aby dać jej poczucie komfortu. Położyła dłoń na mojej i ścisnęła.

Po kolacji, udało mi się wyrwać Lizę z dala od mojej rodziny, która przyjęła ją już w momencie, gdy przeszła przez drzwi. Porwałem ją do ogrodu. Przy altanie ciągle jeszcze stała moja i Rachel stara huśtawka.

Usiadłem na niej, chwytając rąbek mojej skórzanej kurtki, która aktualnie była na Lizie i pociągnąłem ją pomiędzy moje rozszerzone nogi.

-Czy wiesz, że całkowicie mnie rozpraszasz, gdy nosisz którekolwiek z moich ubrań? - Powiedziałem, patrząc w górę na jej twarz.

Liza dała mi jeden ze swoich małomównych uśmiechów, które co już teraz wiedziałem były znakiem, że została dotknięta przez to co powiedziałem.

-Przypomnij mi, żebym wysłał ci dziś kilka moich koszulek, będziesz zawsze mogła je nosić gdy przychodzę do ciebie.

-Tylko koszulki? - Ściągnęła czapkę z mojej głowy i umieściła ją na swojej, przeciągając z tyłu swój koński ogon. - Co ty na to?

Jasna cholera, jeśli chciała mnie rzucić na kolana, już mnie tam miała.

-Dziewczyno, jedziesz na granicach mojej samokontroli. - Warknąłem i pociągnąłem ją na moje kolana, zaczynając skubać skórę na jej szyi.

Odrzuciła głowę do tyłu i głośno się roześmiała.

-Ryane Hunter, jesteś nienasycony.

-Kiedy chodzi o ciebie, Matthews, całkowicie nie jestem.

Liza objęła moją szyję i spojrzała na mnie błyszczącymi oczami spod daszka. Wiele rzeczy rozgrywało się t tym momencie w tym spojrzeniu. Fascynacja. Szczęście. Nawet odrobina oddania.

-Zdecydowanie wiem, o czym teraz myślisz. - Dokuczałem jej z pół uśmiechem.

-Czyżby? To o czym myślę?

Oblizalem wargi, starając się wyglądać poważnie, gdy powiedziałem.

-Myślisz, że nie możesz się doczekać, aby dostać się ze mną do mojego pokoju i mieć mnie rozbierającego cię do naga w moim łóżku.

Jej policzki zabarwiły się na uroczy róż.

-Blisko, ale nie do końca prawda. - Powiedziała mi słodko sarkastycznym głosem i z beznamiętnym uśmiechem. Wiedziałem jak blisko moja kpina uderzyła domu⁵⁹, ale miała rację. Jedyna rzecz naprawdę zapisana w jej oczach nie miała nic wspólnego z cielesnymi potrzebami.

Tym razem nie musiałem walczyć o zachowanie poważnej twarzy.

-Myślisz, że nigdy nie pomyślałabyś jak łatwo będzie ci zapomnieć o Anthonym Mitchellu, jeśli tylko dasz szansę komuś innemu.

Zniknął uśmiech Lizy, a jej oczy rozszerzyły się.

-Komuś jak ja. - Kontynuowałem, przeczesując tyłem moich kostek wzdłuż jej szczęki. - Myślisz, że źle mnie oceniłaś i wcale nie jestem tym niemożliwym facetem -Przewróciłem oczami, imitując ją. - którym zawsze myślałaś, że jestem.

⁵⁹ to z pewnością jest idiom. nie znajduję jego ang znaczenia, choć można się domyślić ;)

Jej usta lekko się rozchyliły. Jedna z jej rąk ześlizgnęła się z mojej szyi i oparła o moją klatkę piersiową. Tak, byłem zaskoczony tym, co wyczytałem w jej oczach, ale jeszcze nie skończyłem.

-I myślisz, że możesz aktualnie się we mnie zakochiwać.

Sposób w jaki teraz na mnie patrzyła kazał mi się zastanowić czy ona nie zapomniała jak się oddycha. Ściągnąłem czapkę z jej głowy i umieściłem z powrotem na mojej, odwracając ją. Potem przytknąłem moje czoło do jej.

-Chcesz wiedzieć o czym ja teraz myślę?

Nieśmiało skinęła głową, jej ciepły oddech pieścił moją skórę.

-Myślę, że nadszedł czas, żebyś wiedziała, że cię kocham, Liza. Że byłaś moim słońcem przez bardzo długi czas. I że nie mam zamiaru cię jeszcze kiedykolwiek wypuścić z moich ramion.⁶⁰

Wystarczyło lekko przechylić głowę, aby nasze usta się spotkały. Miękkie i delikatne, czułem jakby była moim kawałkiem nieba. Smak jej ust, kiedy zaatakowałem ją moim językiem wywołał u mnie zawrót głowy. Liza rozwinęła talent do całowania, który groził mi utratą kontroli i zapomnieniem o wszystkim wokół nas.

Przez chwilę nasze języki skręciły się wokół siebie, podczas gdy nasze usta ledwie się dotykały. Z jedną ręką na tyle jej szyi, przycisnąłem ją do mnie nieco mocniej, zamieniając nasz lekki

⁶⁰ Chyba najlepszy fragment <3

pocałunek w coś głębokiego i grzesznego. Jej palce zaczepiły się o moją koszulkę i przytuliła się do mnie w sposób, który przywiódł mi na myśl skórę ocierającą się o skórę i co chciałbym z nią zrobić, jeśli przerzucę ją przez ramię i zaniosę do mojego pokoju.

Dyszając, Liza odsunęła się ode mnie i z zaledwie pięcioma centymetrami odstepu nasze spojrzenia zablokowały się. Potarłem kciukiem jej spuchniętą dolną wargę.

-Co się stało, słońce?

Wzięła głęboki oddech, pokrótce się uśmiechając.

-Masz rację z wszystkim co wcześniej powiedziałaś. Ale popełniłeś jeden błąd.

-Tak? Co powiedziałem źle?

Jej dłoń oparła się na moim policzku, gest, który zawsze czyniła kiedy chciała mi dać nieco więcej od siebie.

-Nie zakochuję się w tobie, Ryanie Hunter. - Powiedziała i zmrużyła oczy, powoli kręcąc głową. Wtedy idealny uśmiech wygiął jej wargi. - Ja już cię kocham.



KONIEC :)

Kilka słów na koniec :

Zacznę od tego, że obawiałam się tej książki, po przeczytaniu części oczyma Lizy pomyślałam, że to samo widziane przez Ryana to będzie nudne, bo przecież już znamy historię. Pomyliłam się i stwierdzam, że jak dla mnie ta książka jest lepsza od pierwszej, uwielbiam Ryana i jego przemyślenia:) I oczywiście cieszę się z zakończenia, Ryan, w końcu ma swoją ukochaną Lizę. Dziękuję Ewelinie za możliwość przeczytania tego tłumaczenia, dziękuję za możliwość pomocy w poprawie i mam nadzieję, że to nie jest ostatnie twoje tłumaczenie, że jeszcze wiele przed nami, ja oczywiście z chęcią pomogę, jeśli tylko chcesz:) Dziękuję czytelnikom za komentarze, nawet nie wiecie jak to cieszy, że ktoś chwali waszą pracę albo jak przeżywa z nami losy bohaterów. Bez was nie byłoby to tak wspaniałe:) Mam nadzieję, że do zobaczenia przy następnym tłumaczeniu:) Z pozdrowieniami ja edytka_2 :)

Tłumaczenie tej książki było dla mnie ogromną przyjemnością. Miałam oczywiście momenty w stylu : pieprzę to, nie tłumaczę bo i tak wiem co będzie dalej. Ale zawsze Ryan pozytywnie mnie

zaskakiwał. Dziękuję za wszystkie komentarze : przy niektórych uśmiełam się do łez :)

Dziękuję Edycie za tak błyskawiczne poprawiania (zwłaszcza tych nieszczęsnych przecinków, których nienawidzę).

Mam nadzieję, że będziecie mi towarzyszyć przy kolejnych miłych tłumaczeniach.

Pozdrawiam, Emma :)

EMMA